Nr. 31. Poznań, dnia 5 Sierpnia 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,25 z odnoszeniem do domu . . 1,37 pod opaską . . 2,50

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

Treść nr. 31-go.

Niemoc opinii naszej.

Opinia to głos publiczny narodu. W społeczeństwach zdrowych moralnie opinia ma znaczenie publicznego sądu. Jeżeli opinia ta kogo potępi — a słusznie — natenczas ludzie usuwają się od potępionego, brat własny nie poda mu ręki — przyjaciel przeklnie i odsądzi od czci i honoru.

Tak jest w społeczeństwach zdrowych moralnie, mających zdrową opinię i wrażliwe sumienie na to, co złe i co dobre.

Czy tak jest u nas?

. . . .

Nie będziemy używali słów pustych, nie rzucimy wyroku potępienia, nie wydamy sądu z uprzedzenia — ale przedstawimy fakt w całej jego nagości.

W Kościanie istnieje od października 1905 r. Bank Parcelacyjny. Do zarządu należeli pierwotnie pp. H. Brzeziński jako kasyer, St. Mizgalski jako kontroler, Piotr Łopiński jako dyrektor.

Główną sprężyną do założenia banku był p. Łopiński. Przy założeniu obecny był ks. prał. i patron spółek Wawrzyniak. Prezesem rady nadzorczej obrano posła dr. Alfr. Chłapowskiego z Bonikowa.

Od założenia upłynęło zaledwie parę miesięcy. W tem dochodzi do publicznej wiadomości fakt, że Bank Parcelacyjny kościański sprzedał parcelę ziemi Niemcowi.

Rada nadzorcza uspakaja społeczeństwo zapewnieniem, że o sprzedaży tej nic nie wie.

Istotnie zaś sprzedaż dokonaną została bez wiedzy rady nadzorczej.

Następuje drugi fakt: sprzedaż zostaje cofniętą. Niemiec otrzymuje znaczne odczepne — jedni głoszą, że z kieszeni p. dyrektora i kontrolera — inni, że z kasy banku.

Obznajmieni ze stósunkami kościańskimi — a szczególnie znający członków zarządu i rady nadzorczej banku wskazywali jako na głównego winowajcę w tej sprawie — na p. *Piotra Łopińskiego*.

Nadmienić musimy, że w czasie sprzedaży parceli Niemcowi do zarządu nie należał — p. H. Brzeziński.

Tak daleko fakt sprzedaży. Przychodzimy do sądu, jaki o nim wydano.

Pana Piotra Łopińskiego nazwano bez wahania — *sprzedawczykiem* i żądano usunięcia go z urzędu dyrektora.

Cóż się atoli dzieje?

Pan Piotr Łopiński z publicznego tego sądu sobie kpi. Nie *on* ustępuje z urzędu dyrektora — lecz *poseł dr. Alfr. Chłapowski* z urzędu prezesa rady nadzorczej. Pobudki, jakie ku temu posła Chłapowskiego skłoniły, są aż nadto jasne.

Ale nie koniec na tem. Pan Piotr Łopiński jest także rajcą miejskim. 75 wyborców domaga się od komitetu miejskiego w Kościanie, ażeby w sprawie rajcorstwa p. Łop. zwołał zebranie publiczne.

Komitet na wniosek ten odpowiada odmownie. Czemu? — Komitet powiada, że sprawa p. Łop. a sprzedaż owej parceli jest jego sprawą *prywatną*, a w takiej sprawie komitet obywateli nie ma potrzeby zwoływać.

Komitet naszem zdaniem się myli. Komitet nie jest sędzią spraw takich lub owakich, lecz jest — wykonawcą poruczeń obywateli, którzy komitet wybrali. Gdy więc 75 obywateli, którzy nie tylko p. Łop. wybrali, ale i cały komitet, zażądało od komitetu, ażeby zebranie zwołał, to było jego obowiązkiem uczynić zadość żądaniu tych obywateli — jeżeli komitet nie chciał się narazić na zarzut, że bierze w obronę człowieka — publicznie ogłoszonego sprzedawczykiem.

Ten zarzut niestety komitetowi musimy dziś zrobić.

Bo cóż się dzieje? Tworzy się osobny komitet, zwołuje zebranie i przechodzi na tem zebraniu uchwała, ażeby p. Łopińskiemu wyrazić votum nieufności.

To votum doniesiono — komitetowi miejskiemu — i kołu radnych miejskich, pierwsze na ręce p. dra Nowakowskiego, drugie na ręce p. dr. Laurentowskiego.

Odpowiedzi co do treści brzmią jednakowo.

Żądania usunięcia p. Łopińskiego z urzędu radcy miejskiego — komitet i koło ze względów formalnych nie może wypełnić. Wybrało bowiem pana Ł. 209 wyborców — a 40 tylko udzieliło mu votum nieufności. Komitet żąda najmniej 105 głosów przeciwko p. Łopińskieemu.

Co do zarzutu sprzedawczykowstwa, komitet i koło doszło „po dokładnem zbadaniu okoliczności do przekonania, że nie obciąża on pana Ł. do tego stopnia, aby należało go zniewolić do złożenia urzędu radnego miejskiego."

Czytając to oświadczenie, ma się mimowoli na ustach okrzyk: o tempo-

ra, o mores! Zgnilizno moralna, jak strasznie ty toczysz znękane społeczeństwo nasze!......

Cała opinia publiczna — nawet taki „Dziennik Poznański“ nie miał odwagi słówka powiedzieć na obronę p. Łopińskiego — cała opinia wskazuje na pana Ł. jako na sprzedawczyka — komitet miejski w Kościanie — również koło polskich rajców uważa, że „zarzut ten p. Łopińskiego nie obciąża do tego stopnia, ażeby należało go zniewolić do złożenia urzędu rajcy miejskiego!“

Czyż — na Boga — może być cięższy zarzut? Czy trzeba już być złodziejem, rzezimieszkiem, szubrawcem, ażeby postradać prawo do publicznych urzędów?!

Komitet miejski kościański miał smutną odwagę — wystąpienia w obronie sprzedawczyka. Pierwszy to na ziemiach zaboru pruskiego komitet — pierwszy i bodaj ostatni!

Ponieważ komitet ten w tej smutnej obronie tak ściśle rozróżniał stronę formalną i stronę materyalną tej sprawy, niech sobie pozwoli na koniec od nas powiedzieć: że popełnił dwa formalne błędy,

1) że nie zwołał na żądanie 75 obywateli zebrania w sprawie Łopińskiego,

2) że wogóle w tej sprawie wydawał sąd — bo sąd ten wcale do niego nie należał.

. . . .

Tyle co do sprawy kościańskiej. Jest ona aż nadto przykra, powiemy nawet — wstrętna. Trzeba atoli, chcąc wrzód uleczyć, przezwyciężyć wstręt do niego — i przeciąć go.

Trzeba więc było z obowiązku publicznego o sprawie tej wydać opinię na podstawie narodowych zasad i przekonań, w imię których dla społeczeństwa naszego pracujemy.

Jeżeli ten sąd wypadł ujemnie, to nie z naszej winy, lecz z winy sprzedawczyka p. Łopińskiego i tych, którzy — inaczej tego powiedzieć nie możemy — w obronie tego sprzedawczyka stanęli.

To jest jedna zła strona tej sprawy, druga niemniej zła, to, że p. Łopiński znając takich obrońców pozostaje nadal w urzędach swych — i dyrektora i rajcy miejskiego.

To bodaj jest gorsze jeszcze złe od tego, że ktoś odważył się bronić kogoś przed takim lub owakim zarzutem. Obrona może być wynikiem słabości charakteru, a może nawet źle zrozumianą szlachetnością względem winnego.

To jednakże, że wszyscy w Kościanie dziś i w całym zaborze pruskim palcem na pana Ł. wskazują jako na sprzedawczyka, a on ani myśli z publicznych ustępować urzędów, to jest jaskrawym dowodem niemocy naszej opinii publicznej.

Jeszcze przed 2 laty p. Ziółkowski, były dyr. Banku Parcelacyjnego w Inowrocławiu, gdy się konszachty jego z komisyą kolonizacyjną wykryły — ukrył się przed opinią publiczną tak, że do dziś słuch o nim zaginął.

A pan Łop. z urzędów swoich nie myśli ustępować!

Niech obywatele kościańscy i okoliczni spamiętają sobie jedno: na Kujawach po Ziółkowskim nie mało nalęgło się sprzedawczyków. Mówią, że kościańska ziemia jest po kujawskiej najlepsza — będzie więc i najłakomsza.

Dziś powiat kościański tem szczyci się, że żaden Polak nie puścił ziemi swej na kolonizacyę. Niech tego zaszczytu kościańskie energicznie broni! Niech nie pozwala ziemi swojej plugawić sprzedawczykostwu!......

Wasz S.

Księża — a kwestya robotnicza.

W piśmiennictwie polskiem nie znamy książki, którąby omawiała tę kwestyę.

Przyczyny tego szukać należy w tem, że wpływ u nas duchowieństwa jest tego rodzaju, że ktoby się poważył na krytykę jego działalności nie tylko po za murami, ale także i w obrębie Kościoła i religii — naraziłby się bezwarunkowo na miano heretyka.

U nas ksiądz na równi z Kościołem i religią stał się nietykalnym, t. j. nietykalnym w tem zrozumieniu, że laikowi, człowiekowi świeckiemu sądu o jego pracy czy to w kościele, czy po za kościołem, czy to w sprawach religijnych, czy niereligijnych wydawać nie wolno.

Słuszne to jest atoli wtenczas tylko gdy chodzi o sprawy czysto religijne. Tam uznać należy powagę księdza, głosu jego posłuchać.

Czy tak atoli ma być również w sprawach nie tylko księdza, nie tylko

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

15) Opowiedział

Julian [illegible]ki.

—

(Ciąg [illegible])

— Nieodpowiednim jest namiestnik Galicyi hrabia Pergen — mówił w powrocie — a także i główno dowodzący generał Haddik, ze swą żoną księżniczką Lichnowską, kobietą złą a zalotną, i trzymającą męża pod pantoflom! Wcale nie podoba mi się urządzenie tego kraju a szczególnie razi mię galicyjskie duchowieństwo i żydzi!

Zaraz też namiestnik hr. Pergen we Lwowie otrzymał z Wiednia skreślony przez cesarza kwestyonaryusz, obejmujący 154 pytań, na które Józef II żądał odpowiedzi. W obszernym tym kwestyonaryuszu chwali hr. Pergen Polaków co do postępowania ich z włościanami[1]), lecz w bardzo złem świetle przedstawia duchowieństwo łacińskie, szczególnie zaś grecko-katolickie [2]).

Rząd austryacki usunął w Galicyi zupełnie dawny samorząd polski a w miejsce zniesionych sejmów i sejmików polskich urządził tu patentem z roku 1775, *sejm i wydział stanowy*, które właściwie nie miały żadnego znaczenia.

W roku 1782 zniesione zostało dawne prawo polskie a zaprowadzono austryackie. Na sposób austryacki urządzono sądy dla szlachty, (od roku 1804) t. zw. *Fora Nobilium* we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie — dla Galicyi wschodniej, a w Krakowie i Lublinie z apelacyą do Krakowa — dla Galicyi Zachodniej. Dla spraw karnych ustanowiono 6 sądów karnych; najważniejszym dla Galicyi sądem był sąd apelacyjny we Lwowie. Dla stanów niższych sądy

[1]) „Polacy nie przywiązywali włościan do roli, jak tylko, ile to dla porządku było koniecznem: o poddaństwie niewolniczem nie było u nich ani mowy; parobcy wcale do roli nie byli przywiązani.“ — Morawski, V, 206.

[2]) „Znacznie gorszymi od proboszczów katolickich są proboszczowie ruscy. Nie spełniają swoich obowiązków, nie miewają kazań, nie uczą katechizmu. Skargi na księży ruskich są bardzo częste o przeciążania z *jura stolae* (dochody prawne proboszczów). Popi nakładają kontrybucye na chłopów, którym słono płacić każą tak za udzielanie sakramentów, jak i przy każdej zdarzonej sposobności. Ruskie duchowieństwo jest wogóle bardzo źle wykształcone, proboszczowie nie posiadają żadnej nauki, a więc w takim bezrozumie lud utrzymują.“

Jakby dla złagodzenia tych stosunków rząd austryacki utworzył dla Galicyi osobną kancelaryą galicyjską z kanclerzem hr. Wrbną, po nieudolnym Pergenie nastąpił Haddik, a po tym Henr. ks. Auersperg. — Sokołowski, IV. 1240, 1241.

Kościół, nie tylko religię — ale i społeczeństwo obchodzących?

Było tak dotąd — a księża sami najbardziej bronili się przeciwko wszelkiej krytyce swej działalności.

I rozumiem to dobrze, gdy chodziłoby o krytykę w złej myśli i intencyi, o krytykę uwłaczającą stanowi duchownemu, ale nie powinno tak być, gdy chodzi o wymianę poglądów na sprawę bądź co bądź nie łatwą do osądzenia — a równie grożącą i Kościołowi i społeczeństwu.

Nie pamiętam n. p., żeby którekolwiek z pism pozwoliło sobie na ocenę akcyi duchowieństwa przeciwko socyalizmowi.

A jakaż to była akcya? Były to przedewszystkiem kazania piorunujące na zepsucie wieku, na brak ducha religijnego, na niewiarę, na nienasycone żądze i t. p.

Kto wniknął w przyczyny socyalizmu, ten niewątpliwie przekonać się musiał, że kazaniami takiemi można pobuntować przeciwko socyalizmowi wierno-katolickie nasze społeczeństwo — ale w ten sposób socyalizmu samego się nie zwycięży, nie zwalczy i nie usunie.

Chcieć usunąć socyalizm, to znaczy: trzeba chcieć usunąć jego przyczyny.

A jakie są te przyczyny?

Wiadomo, że socyalizm opanował warstwy robotnicze, robotników. Dla czego? Powiada socyalizm, że porządek społeczny na świecie jest zły, że podział dóbr ziemskich*) jest niesprawiedliwy, bo garstka ludzi jest bogata, a masy — miliony są biedne.

Takie są twierdzenia socyalizmu. Do jakich na podstawie tych faktów dochodzi socyalizm wyników, czego żąda, czego się domaga, co robotnikowi obiecuje, gdy świat cały będzie socyalistyczny, o to tu nie chodzi. Chodzi tu tylko o pytanie, czy te twierdzenia socyalizmu zgadzają się z prawdą lub nie.

I otóż nie zaprzeczy nikt, że bogatych na świecie jest mniej — a biednych więcej. Socyaliści nie pytają się o to, dla czego tak jest — lecz od razu twierdzą, że jest to — niesprawiedliwie.

Nie będę się tutaj kusił o dowód, że socyaliści nie mają racyi, tego atoli zaprzeczyć nie mogę, że: fabrykant jest bogaczem — a robotnik w stosunku do niego żebrakiem.

Nie da się dalej zaprzeczyć, że fabrykant robotnika może wyzyskać, może go pracy, a tem samem zarobku pozbawić. Robotnik więc nie ma pewności, jakie będzie jego jutro. I to jest jądro jego niezadowolenia, jego chęci zburzenia obecnego porządku społecznego.

Przyzna mi każdy, że tam, gdzie idzie o chleb, o życie swoje i rodziny, o przyszłość, tam uczucia ludzkie są silniejsze, trwalsze i głębsze, ażeby człowiek uczuć tych miał się wyzbyć po jednem albo i stu najognistszych kazaniach o zdrożności jego uczuć, o potrzebie chrześciańskiej miłości i t. p.

Upośledzony tej chrześciańskiej miłości wymagać będzie dla siebie. I ma racyę.

Poglądy te znalazły obecnie oddźwięk w broszurze pochodzącej z pod pióra *księdza*, a więc od kogoś z tych sfer, które według mojego przekonania kwestyę robotniczą traktują za pobieżnie, za powierzchownie, a którym laik wręcz nie śmiał publicznie tego powiedzieć ani napisać.

To też broszurkę tę świeżo przez ks. kanonika *K. Zimmermanna* napisaną na temat: *Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa*, — powitałem ze szczerą radością i uznaniem dla autora.

Autor daje na wstępie krótki obrazek z działalności socyalistów. Obrazek ten pokazuje, jak socyaliści docierają do ludzi najgłębiej wierzących, jak ich powoli odprowadzają od wiary.

Czemu?... bo ksiądz na krzywdy się dziejące biedakowi miał tylko jedną odpowiedź: „nie dam ci rozgrzeszenia!"

Ks. Zimmermann wykazuje, że takie postępowanie rozszerzania się socyalizmu nie wstrzymało i nie wstrzyma, bo „jak socyalizm nie powstał skutkiem agitacyi socyalistycznej", tak dla przeciwdziałania socyalizmowi „nie wystarcza ambona, ani konfesyonał".

Nad robotnikiem jak miecz Damoklesa wisi niepewność jutra.

„Ta niepewność jutra — powiada ks. Zimmermann — łączy się z *świadomością, iż z stanu swego nie będzie się mógł podnieść*, że wszędzie mu be-

*) Nie chodzi tutaj o majątki rolne, lecz o wszystkie przedmioty mające jakąśkolwiek wartość i użyteczność dla człowieka w codziennem życiu.

---

miejscowe *patrymonialne*, wykonywały: po miastach i miasteczkach owe *magistraty*, po wsiach *justicraty*.

Ale na to prawo austryackie, na te urządzenia i język obcy nie mogła dość nasarkać ludność polska:

— Jakże słuchać tego obcego dla nas prawa, kiedy w niem tyle różnych uzupełnienień, objaśnień, rozporządzeń, patentów, że niepodobna w obcym języku w nich się rozpoznać!

— O, ten obcy język niemiecki! Podstępni Niemcy odebrali nam ojczysty nasz język polski a dali nibyto język łaciński, żeby przejście nie było tak rażące, a teraz i łaciński zamienili już na ten nieznośny język niemiecki.

Szczególnie szlachta polska, na której aż do konstytucyi 3-go maja polegała cała siła narodu i która używała dotąd prawie nieograniczonej swobody i materyalnego dobrobytu, była traktowana z wielką nieufnością przez rząd, który szczególniejszą opieką otaczał chłopów, przez co powstało wielkie rozdrażnienie między tymi stanami, a włościanie szczególnie nienawidzili owych szlacheckich *Dominiów* [3].

To też zgnębiona szlachta mówiła teraz ze smutkiem:

— Panowie bracia, straciliśmy nasze prawa, utraciliśmy już przemożne w kraju stanowisko!

— Nie będziemy już sami o sobie radzić, nie wolno nam już zjeżdżać się na gwarne sejmiki nasze! [4]).

— Zniesione już tytuły polskich wojewodów, kasztelanów i innych urzędów i nie wolno ich używać pod karą 500 czerwonych złotych [5]).

— Jesteśmy teraz jak niewolnicy i tylko nasza *deputacya stanowa*, którą pozwolono nam wybrać, (w roku 1782) może przedkładać najpoddańsze prośby nasze u stóp tronu obcego nam monarchy!

— Zaprowadzono tajną na czas policyę, która szpieguje nas i chce zbadać najskrytsze myśli nasze!

— My jesteśmy odpowiedzialni za wszelkie czyny mandataryuszów, które spełniają oni według rozkazów rządu!

Widząc to niezadowolenie zaczął rząd schlebiać szlachcie i magnatom i nadawać im urzędy i tytuły honorowe [6]). Dawni dygnitarze koronni Rzeczypospolitej

[3]) A nienawidzili ich dlatego, że Dominia z ludu wybierały rekruta i ściągały podatki, które były już o 50 milionów wyższe, niż dawniej. Nie zdawali sobie zaś z tego sprawy, że dziedzice czynić to musieli dla austryackiego rządu i że te władze własnym kosztem utrzymywali. — Lewicki str. 374, 375; Morawski, V str. 206.

[4]) Kontrakty lwowskie, na których skupiał się ruch ekonomiczny kraju, powstrzymał rząd w ten sposób, że z roku na rok wydawał patent, zezwalający dopiero na podobne zebranie. — Sokołowski, IV, str. 1239.

[5]) To zniesienie zawierał patent cesarski z dn. 16 październ. 1772 r.

[6]) Otrzymali wtedy dyplomy hrabiowskie Sierakowscy i Dzieduszycy. — Sokołowski, IV, 1241.

dzie równo, — a często i z peryodami głodu, nędzy i nieodstępnych ich skutków: upadków wszelkiego rodzaju, z rozpaczą, z nienawiścią ku ludziom i ich instytucyom, z bluźnierstwem względem Boga...“

„Ten stan, — to klasyczny grunt pod socyalizm, to zarazem najdobitniejsza wskazówka, iż socyalizm, to nie *jedynie* herezya!“

„A więc ku podniesieniu bytu materyalnego ludu winne się zwracać usiłowania duchowieństwa, jeśli chce przeciwdziałać skutecznie socyalizmowi.“

Oto — by myślą tą takiem przejąć przekonaniem duchowieństwo, jest cel rozprawki ks. Zimmermanna.

W tym celu wskazuje autor na przykłady pośród najwyższych dostojników kościoła, na ks. arcyb. *Kettelera*, który duchowieństwo niemieckie pchnął na tory pracy społecznej, na ks. kardynała *Manninga*, który społeczną działalnością swą skruszył przesądy, panujące w Anglii przeciwko kościołowi katolickiemu, na Ojca św. *Leona XIII.*, który encykliką swoją „de rerum novarum“ dowiódł, że kościół katolicki nie zamyka oczu na wielkie zagadnienia czasu, wreszcie na *ks. ks. arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza w Lwowie* i N. ks. arcybiskupa Stablewskiego, którzy listami swoimi pasterskimi dali wskazówki duchowieństwu naszemu, jak przeciwdziałać ma socyalizmowi.

Starać się o naprawę bytu ludu! — Te słowa stanowią przełom w panujących dotąd na ogół tak wśród księży jak i wśród świeckiego społeczeństwa poglądów na sprawę robotniczą.

A jednak wymaga tego, jak powiada ks. Zimmermann — *idea chrześcijańska.*

Zaprawdę przeczytanie broszurki ks. Zimmermana sprawia wielką przyjemność — a postępowanie w myśl jej wszystkich warstw posiadających naszego społeczeństwa tę przyniesie nam korzyść, że uwolni nas z czasem zupełnie od socyalizmu, który dziś przecież całe Niemcy już zalał.

Tego sukcesu życzymy szczerze autorowi broszurki „kilku zdań“ jako nagrodę za to, że za śmiałe wykrycie nadużyć kościoła do celów germanizacyjnych przez księży-Niemców musiał się usunąć z widowni politycznego życia naszego.

To życzenie — sądzę — wystarczy za ocenę. *Idzi Świtała.*

Samopomoc naukowa.

II.

Przyznać trzeba, że nauczanie dzieci nie jest łatwem zadaniem dla osób niewykształconych fachowo, lub ciężko pracujących. Ale położenie nasze polityczne tak się obecnie ukształtowało, że bezwarunkowo wymaga od każdego z nas wysiłków i poświęcenia. Nie oglądajmy się na przywódzców, nie wyczekujmy skutków jakiegoś wieca lub petycyi, lecz zwartym szeregiem, jedną myślą ożywieni pracujmy wszyscy nad utrzymaniem naszej narodowości.

Kto chce być idei narodowej sługą i wyznawcą, ten musi też zostać jej męczennikiem i ofiarą. A jeżeli ty, ojcze robotniku, który po całodziennej pracy poświęcasz krótkie chwile spoczynku nauce twych dzieci, jeżeli spracowaną dłonią ujmiesz elementarz, aby pomagać dziecięciu składać głoski i wyrazy, jeżeli w tej pracy nie ustajesz i przykładem swoim drugich zagrzewasz i pociągasz, wtedy pełnisz wiernie swój obowiązek ojcowski i obywatelski. — Na nic by nam się nie zdało, gdyby nasi posłowie z trybuny parlamentarnej rzucali przedstawicielom rządu kwiaty krasomówstwa, lub gromy oburzenia — podczas gdy ogół pozostawałby w gnuśnej obojętności i wygodnem oglądaniu się na drugich. Czas najwyższy, abyśmy dobrze to zrozumieli, ratowali, co uratować można, tlejące jeszcze iskry rozniecili w silny, niegasnący płomień nie chwilowego zapału, lecz stałej energii.

Powracając do przedmiotu naszych uwag, zalecam przedewszystkiem rodzicom, aby od najpierwszych lat dziecięcia pilnie czuwali nad mową dzieci. *Nie pozwalać* na używanie wyrazów niemieckich, nie sprawiać dla małych dzieci książek obrazkowych *niemieckich*, ani gier z objaśnieniem niemieckiem. Dopiero, gdy dziecko zupełnie przywykło do używania mowy ojczystej, niech powoli uczy się języka niemieckiego, aby rozpocząwszy naukę szkolną nie doznawało trudności w tym względzie.

W tym okresie można dzieci uczyć obok pacierza krótkich i łatwych wier-

---

polskiej, jak wojewodowie, kasztelanowie i starostowie grodowi otrzymali godność hrabiowską, urzędnicy powiatowi zostali baronami; potwierdzono też dawniejsze godności hrabiów i książąt. W ten sposób uznani książęta, hrabiowie, baronowie, dalej arcybiskupi, biskupi i infułaci mieli tworzyć stan magnatów i mieć równe prawa z magnatami całego państwa austryackiego. Szlachta zaś, prałaci i kanonicy mieli stanowić stan rycerski. Stany te wraz z dwoma deputatami miasta Lwowa tworzyły t. zw. *sejm stanowy;* członkiem tego sejmu mógł być każdy szlachcic, płacący rocznie 75 złr. dochodowego podatku.

Cesarz Józef II objąwszy już sam rządy po śmierci Maryi Teresy, zapowiedział ten sejm stanowy na dzień 20 stycznia 1780 roku. Lecz zaledwie powołał do życia tę instytucyę, wkrótce już zawiesił jej czynności (w roku 1782) [7]).

Cesarzowa Marya Teresa i Józef II utworzyli w Austryi szkoły ludowe, które zaprowadzono też w Galicyi w miejsce szkół Komisyi edukacyjnej i zakładów naukowych księży Pijarów. Szkoły te niemieckie, utrzymywane po większej części kosztem gmin i szlachty, zostawały pod dozorem biskupów i duchowieństwa, a dzieliły się na trzyklasowe *szkoły normalne* czyli *główne* po większych miastach, *trywialne* po miasteczkach i większych wsiach i parafialne po wsiach; w tych ostatnich byli nauczycielami organiści i diacy. Józef II urządził w Austryi a potem w Galicyi (w roku 1784) *gimnazya*, czyli szkoły łacińskie ze systemem klasowym, a z wykładowym językiem niemieckim; istniały one aż do roku 1840 [8]).

Miały te szkoły austryackie nie tylko rozszerzać w kraju oświatę, ale także i niemczyznę. W Zamościu, zamienionym na miasto cyrkułowe, zniesiona została akademia naukowa, założona jeszcze przez sławnego Jana Zamoyskiego (w roku 1599); zamieniono ją na liceum 9).

Józef II utworzył z dawnego liceum we Lwowie *uniwersytet t. zw. Józefiński* (w roku 1784) [10]). Językiem wykładowym był obok łacińskiego głównie niemiecki, profesorami przeważnie Niemcy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[7]) Morawski, V. 206: Lewicki, 376.

[8]) Gdy Austryacy zaczęli głaskać magnatów i szlachtę tytułami hrabiowskimi, utworzyli też dla młodzieży szlacheckiej wyższy zakład naukowy t. zw. *Collegium Nobilium* w gmachu zbudowanym dla Pijarów we Lwowie przez sufragana Głowińskiego. — Sokołowski, IV, 1241.

[9]) Liceum, to samo co gimnazyum, średni zakład naukowy przygotowujący młodzież do uniwersytetu.

[10]) Lewicki, 375. Morawski, V, 206, 207.

szyków, które stanowią bardzo dobre ćwiczenie mowy i pamięci.

Nauki czytania nie należy rozpoczynać przed szóstym rokiem, chociażby dziecko okazywało do niej wyraźną ochotę. Czytanie bowiem stanowi zawsze pewien wysiłek, dla mniej rozbudzonych dzieci nawet znaczne natężenie mózgu. Przeto zalecam usilnie osobom uczącym, nie wymagać wiele od początkujących, lecz postępować naprzód wolno i nieprzerwanie.

Postępy dzieci w pierwszych latach nauki bardzo są nierówne i błędnem byłoby wnioskować z nich o dalszym rozwoju umysłowym w taki n. p. sposób:

„To będzie zdolny chłopiec — w pół roku płynnie czytać się nauczył“. — „To będzie nieuk, nawet czytać jeszcze nie umie“.

W liczniejszej rodzinie starsze dzieci czytając głośno uczą przez to młodsze, które patrzą na słowa czytane głośno.

Skoro dzieci przywykły do obowiązkowej nauki polskiej udzielanej z dobrocią i cierpliwością — będą na pewno uczyły się pilnie i z ochotą. Na podstawie długoletnich doświadczeń zapewnić mogę rodziców, że właśnie nasze dzieci okazują wzruszającą pod tym względem gorliwość i wytrwałość, byleby tylko umieć je zachęcić. I z bólem serca myślę, że to pole ogromne, a tak urodzajne zarasta chwastem obojętności i czeka na pracę myśli i rąk naszych, aby najpiękniejsze wydać plony.

Jeden rok regularnej, pilnej nauki, a prawie bez wyjątku każde dziecko płynnie czyta i pisze dosyć poprawnie. Wyraża się z łatwością i z ochotą, samo zabiera się do czytania książki lub gazety. Mowa ojczysta staje mu się łatwą i miłą.

M. G.

Czy kultura nasza jest kulturą niemiecką?

II.

Wszechnica krakowska, później wyposażona przez Jagiełłę z majątku Jadwigi, Wszechnica ta później Jagiellońską nazwana, nabyła wkrótce takiej sławy, że słuchali tutaj wykładów młodzieńcy z Zachodu, zwłaszcza zaś z Niemiec. Polacy natomiast w Niemczech nawet kształcićby się byli nie mogli, choćby chcieli, bo w Niemczech takiej szkoły jeszcze nie było. Młodzież polska kształciła się po za granicami kraju we Włoszech i Francyi, ale nie w Niemczech.

Możnaby powiedzieć, że Niemcy stworzyli nasz stan mieszczański. To prawda, ale ten stan mieszczański miał zbyt mało wpływu na sprawy narodu. Mieszczanie w Polsce, uciskani i zwalczani przez szlachtę, radzi byli, że żyją, ani im się marzyło o szerzeniu w Polsce kultury niemieckiej. Kultura polska nie była wogóle mieszczańską, tylko szlachecką.

W czasach reformacyi nowe prądy zawitały do Polski i możnaby przypuścić, że teraz z reformacyą, która wyszła z Niemiec, wkradła się do Polski kultura niemiecka. Nie potrzeba jednak zbyt głęboko sięgać do tajników historyi, aby się przekonać, że tak nie było. Reformacya w Polsce nie trwała długo. Polacy po pierwsze nie posiadali nigdy skłonności do spekulacyi religijnych, a może powtóre w Polsce wolnej reformacya spotkała się z zupełną tolerancyą. Te dwa rysy: niechęć do rozumowań religijnych — i zupełna pod tym względem swoboda — tak bardzo są polskie, tak odrębne od charakteru niemieckiego, że sama myśl o niemieckiem pochodzeniu naszej kultury zadziwić musi choć trochę myślącego człowieka. Reformacya w Polsce rychło ustąpiła miejsca Jezuitom, którzy szerzyli w Polsce kulturę swoją, specyalnie jezuicką, ale nie niemiecką. Nadszedł okres „makaronizmu,“ okres „baroku“, okres, w którym zaznacza się na każdem polu jakiś rzekomy zanik myśli polskiej. W literaturze widzimy język polski, kaleczony łaciną; w życiu: naśladownictwo wzorów francuskich, które przywiozły z sobą dwie królowe francuskie, Marya Ludwika i Marya Kazimiera, osławiona „Marysienka“.

Widzimy wyraźnie, że nawet w czasie, kiedy Polacy, jak się zdawało, zatracili swoją kulturę, że nawet wówczas, kiedy ulegali wpływom obcym, to wpływy owe nie pochodziły z Niemiec, tylko — przez Jezuitów z Rzymu i z Francyi. Jaskrawe zresztą światło rzuca na całą tę kwestyę i ten fakt, że kiedy w Polsce panowali dwaj królowie niemieccy z domu saskiego, i kiedy wpływ niemiecki najsilniej mógł się zaznaczyć u nas, że wówczas nawet od Niemców nie przejęliśmy niczego. A prawda, coś przecież: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pa-

Z bajek indyjskich.

Król i wielki bęben.

(*O sławie*).

Rzekł król dnia pewnego: Życzeniem mojem jest posiadać ogromny bęben, którego dźwięk rozlegałby się na 100 li (10 mil). Czy znajdę między wami takiego, któryby bęben podobny zdolnym był stworzyć? —

— Ponad siły nasze jest stworzenie takiego bębna, — pokornie odrzekli ministrowie.

Nadszedł w tej chwili dostojnik poważny imieniem Kandou, wierny królowi i gorąco wspierający lud. Przystanął on i rzekł:

— Wierny Twój poddany, Władco, mógłby bęben taki stworzyć; koszta jednak byłyby bardzo wielkie. —

Otworzył na to skarbiec król uradowany i wręczył dostojnikowi całą zawartość jego. Kandou rozkazał tedy ofiarowane mu bogactwa ułożyć przed bramą pałacu, poczem wszędzie obwieścić kazał:

— Król i pan nasz, którego szlachetność równa się szlachetności bogów, rozdziela dziś jałmużnę. Król i pan nasz pragnie okazać swoją wielką miłość do narodu i wzywa wszystkich tych, którzy biedni są i głodni. Niechaj przybędą przed bramy pałacu wszyscy nieszczęśliwi. —

I przybyli wkrótce wszyscy nieszczęśliwi państwa całego. Przybyli gromadnie, a ilość ich była bardzo wielka.

Po upływie roku zapytał król: Azali bęben ów już gotowy? —

— Gotowy, Panie! — odrzekł Kandou.

— Czemu więc dotąd nie usłyszałem odgłosu jego. —

Odparł na to Kandou: Proszę Waszą Królewską Mość, zechciej opuścić pałac, by poznać kraj swój. A zaiste usłyszysz bęben przykazań Buddhy, którego odgłos rozchodzi się na świata dziesięć stron.

Rozkazał tedy król powóz swój przygotować. Przejeżdżając przez kraj, ujrzał wszędzie zwarte tłumy poddanych, których lica ozdabiał wyraz uczucia niezmiernej miłości i wdzięczności.

— Co znaczy, że tak niezwykle tłumnie zbiera się lud? — zapytał król.

— Panie! — rzekł Kandou. — Przed rokiem rozkazałeś mi zbudować olbrzymi bęben, któryby głosił sławę Twoją na odległość 100 li. Byłem atoli zdania tego, że suche drzewo i martwa skóra nie mogą ocenić dostatecznie i rozgłosić wszelkich dobrodziejstw Twoich, Panie. Zabrałem tedy wszelkie skarby Twoje ofiarowane mi przed rokiem i rozdzieliłem je między głodnych i bra[illegible] Na publiczne wezwanie, ze wszech stron państwa Twego napłynęły tysiączne tłumy, by zaczerpnąć pomocy i uko-

sa". Przejęliśmy od nich talent w przepijaniu majątków, to jedyny chyba nabytek „kultury" niemieckiej. — Wątpię jednak, czy pan Szkaradek-Krotowski to właśnie miał na myśli. Powiedziałem wyżej, że w czasie „barokowym" Polska ulegała wpływom obcym, a więc jednak były wpływy obce, a więc kultura nasza nie jest zupełnie naszą, więc zapożyczyliśmy ją jednak od obcych? Pytanie to upadnie samo przez się, jeżeli wnikniemy w rzecz głębiej, jeżeli postawimy kwestyę w następującej formie:

Czy okres makaronizmu w Polsce był fermentem, przez który przeszła kultura polska, czy też oznaczał zanik tej kultury?

Gdyby ów okres był takim fermentem, w takim razie po przebyciu tego fermentu musiałaby kultura polska odrzucić z niego wszystko to, co było w nim niezdrowego, i żyć dalej wprawdzie nowem życiem, ale zatrzymawszy jego pierwiastki zdrowe. Gdyby znamionował zupełny zanik myśli polskiej, w takim razie na wieku złotym, Zygmuntowskim, ograniczyłaby się kultura polska.

Tymczasem historya naszej kultury wykazuje rezultat zupełnie inny. Okres baroku i makaronizmu, okres małpowania bezkrytycznego minął bez żadnego wpływu na pokolenia późniejsze. Był to okres martwoty zastygłej wprawdzie, ale ta martwota nie była śmiercią, bo agonia nie imała się całego narodu. Konarski, Naruszewicz, Krasicki, Woronicz, Staszic, Kołłątaj, Czacki, Jan i Jędrzej Sniadecki, a z nimi liczny zastęp mężów dzielnych, zapoczątkowali odrodzenie narodu. Ludzie ci w swej pracy kulturalnej nie nawiązywali do okresu makaronicznego, tylko zignorowawszy zupełnie owe czasy martwoty, czerpali materyał do pracy wprost z wieku złotego. A kto w pracy tych ludzi chciałby szukać wpływów niemieckich, niechaj sumiennie przestudyuje historyę Sejmu Czteroletniego, niech przejrzy ustawę pamiętną 3 maja, niech wreszcie przyjrzy się badawczem okiem działalności polskiej *Komisyi Edukacyjnej*, owego pierwszego w Europie ministeryum oświaty. A jeżeli to nie wystarczy, niechaj zbada historyę liceum Krzemienieckiego, jednej z najwspanialszych kart historyi kultury nie tylko polskiej, ale wogóle europejskiej. Przekona się wówczas, że owo wiekopomne dzieło Czackiego i Kołłątaja było idealnym wzorem szkolnictwa, przy którem dzisiejsze szkolnictwo niemieckie zblednąć musi. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, jaką ogromną wagę przypisywał Kołłątaj naukom przyrodniczym. W Europie zachodniej idea Kołłątaja kiełkować zaczyna dziś dopiero. Ale nie dość, że Europa nie wie czem był Kołłątaj dla kultury, gorzej, bo jego właśni ziomkowie, i to ludzie piszący „listy z podróży", a więc ludzie, którzy z konieczności muszą mieć pretensye do jakiegoś wykształcenia, zresztą *dyrektorowie gimnazyów polskich*, okazują do tego stopnia ignoracyę na tem polu, że twierdzą, jakoby kultura nasza „wyrosła na pniu niemieckim".

Ale wróćmy do tematu, szukajmy dalej śladów niemieckiej kultury u nas.

Przyznać musimy, że do pewnego stopnia w epoce Stanisławowskiej wzorowaliśmy się na wzorach francuskich. Wpływ francuski uwidaczniał się dość wyraźnie w poezyi Stanisławowskiej, w poezyi Krasickich, Trembeckich, w krytykach klasyków naszych, Dmochowskiego i Osińskiego. Jednakowoż wpływ ten, aczkolwiek znamienny, zaznaczał się przeważnie we formie tylko, zresztą ustąpił zupełnie z chwilą, kiedy w epoce romantyzmu naszego wytrysnął strumień najwyższy myśli polskiej, który już zupełnie zmył wszystkie obce naleciałości.

Prawda, że Mickiewicz, przez pewien czas w balladach wzorował się na Bürgerze i romantykach niemieckich, przez pewien czas pozostawał pod wpływem Byrona, prawda, że zanim się zebrało natchnienie, które się objawiło w wielkiej improwizacyi w „Dziadach" — to rok przedtem czytał Sofoklesa po grecku, prawda i to, co mówi Szczepanowski, że u wszystkich naszych przewodników wielkiej epoki romantycznej „treść rodzima opierała się na obszernem wykształceniu europejskiem", ale czy dla tego kultura nasza została pod wpływem obcym? — Owóż właśnie najważniejszym czynnikiem kultury naszej była owa „treść rodzima", która sprawiła, że owa literatura — literaturę uważam za najpiękniejszy wyraz kultury narodowej — miała cechy zupełnie odrębne od literatur europejskich, że miała ducha narodowego, nieskażonego wpływami obcymi.

Pan Szkaradek-Krotoski, wielbiąc kulturę niemiecką, jako żywicielkę naszą, żałuje, że w Niemczech minęły czasy Schillerów, Göthych, Kantów, Heglów etc. Zatrzymajmyż się na dwóch pierwszych, bo oni najwyraźniej wypowiadają myśl rdzennie niemiecką. Zastanówmy się najpierw, czy dla Niemców ideały Schillera i Goethego rzeczywiście zagasły, a potem wróćmy do pytania, czy kultura polska przyjęła cośkolwiek od tych wieszczów niemieckich, bo zdaje się, to twierdzenie można wyczytać ze zdania autora. Otóż w tej kwestyi odsyłam szan. autora i tych wszystkich, dla których zdanie pana Krotoskiego nie jest alfą i omegą, do „Idei polskiej" Szczepanowskiego, ponieważ trudno kwestyę tę przedstawić jaśniej, niż to uczynił Szczepanowski.

Otóż wyznanie wiary Schillera było: *„An dem Schein nur soll der Blick sich weiden"*. *„Piękną ułudą niechaj wzrok się pieści"*.

Schiller nie widzi możliwości przeniesienia ideału na ziemię, gdzie panuje *„ciasna ponura rzeczywistość"*, albo gdzie rządzi *„ślepy los, który tylko silnemu podlega"*.

Schiller powiada:

„To co w pieśni ma żyć wiecznie
musi w życiu zginąć wpierw."

Czyż dziś Niemcy myślą lub czują

---

jenia u źródła dobroczynności. I kiedy wyruszyłeś Panie z pałaców swoich, wybiegła ta zgłodniała a hojnością Twoją dziś nakarmiona rzesza, by powitać w Tobie ojca kochającego i ukochanego władcę swego.

* * *

Kchattriya*) i dwaj synowie jego.

(*Unikajcie głupiego uporu*),

W państwie Mala żył pewien Kchattriya, który chorował był już od dłuższego czasu. Ponieważ uczuł on pewnego dnia zbliżający się koniec swego żywota, przeto przywołał do siebie obydwóch synów swoich i udzielił im następującego upomnienia: Jeżeli umrę, baczcie, aby spuściznę po mnie rozdzielić między siebie na dwie równe części. —

Synowie postąpili w myśl ostatniej ojca wskazówki, i po śmierci jego rozdzielili spadek na dwie części. Niezadługo jednak powstała między braćmi sprzeczka; starszy dowodził, że podział jest nierowny. Na to nadszedł wieśniak podeszły w latach i odezwał się do nich w te słowy: Ojciec Wasz nakazał wam podzielić na równe części wszystko, co był pozostawił. Aby nie sprzeciwić się ostatniej woli ojca, musicie każdą szatę jego rozciąć na dwie połowy, misy i flasze, dzbanki i sztuki złota połamać na dwoje. —

W głupocie swej bracia usłuchali rady jego, i stali się — pośmiewiskiem całego narodu.

(Z dzieła: „Pe-yu-king" (księga stu porównań)).

Tłumaczył *Czesław K.*

*) Kchattriya (sanskryt) — mąż należący do królewskiego lub rycerskiego stanu.

inaczej? To przecież duchowa niewola, to rezygnacya straszliwa, zabijająca, to ów sen nieprzespany niemieckiego „Michałka“, który zjada knedle *), placki podatki, i żyje szczęśliwy i zadowolony ze siebie i ze świata!

Schiller wierzył w dobro, a jednak zrezygnował z możności uszczęśliwienia ludzkości, więc uciekł w „krainę ułudy“. Więcej szczerym, cynicznym wprost jest Goethe. Jego ideał Faust, to człowiek, który pragnie wiedzy, pragnie szczęścia, ale — dla siebie tylko! W Fauście nie ma odrobiny tej szlachetności, jaką pan Krotoski uwielbia w romantykach niemieckich. On dąży tylko do zadowolenia swoich zmysłów, powiada:

„Ludzkości całej odmierzony dział
Mojem wewnętrznem — ja chcę przeżyć“.

Czyż Faust nie jest ową rdzennie niemiecką naturą samoluba, cynicznego samoluba, czyż różni się od Niemców dzisiejszych?

A teraz zestawmy owe dążenia Goethego i Schillera z dążeniami naszych wieszczów:

Powiada Schiller z rezygnacyą:

„idźmy w piękną, cichą krainę cieniów, do królestwa ideału, gdzie piękną ułudą wzrok się pieści“.

A Mickiewicz:

„Choć droga stroma i śliska
Gwałt i słabość bronią wschodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabostką łamać uczmy się za młodu“.

A kiedy będziemy sięgać tam „gdzie wzrok nie sięga“, „łamać czego rozum nie łamie“, kiedy pójdziemy razem i i wspólnemi siłami zaprowadzimy nowy porządek rzeczy, wtedy zawita „zbawienia słońce“.

Dalej mówi Schiller:

*„To co w pieśni ma żyć wiecznie
musi w życiu zginąć wpierw.“*

Dla Schillera pieśń jest więc czemś ważniejszem niż życie, bo usypia życie i pokazuje mu szczęście — ale we śnie.

Inaczej Krasiński:

*„Zagińcie pieśni,
wstańcie czyny moje!“*

A w Irydjonie mówi jak apostoł jaki święty: *„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersi twojej, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o Bogu samym rozpaczać — czyń ciągle a bez wytchnienia.“*

Faust Goethego:

*„Ludzkości całej odmierzony dział
twojem wewnętrznem ja chcę przeżyć.“*

*) Tak się nazywają w niektórych okolicach Niemiec — kluski.

gdy tymczasem Mickiewiczowski Konrad

*„— — Sądów Twoich nie chodził badać, jako ciekawy,
„Nie dla mądrości ludzkiej on badał ani dla sławy,
„On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu!“*

Słusznie powiada Szczepanowski: „Dziady“ to inny świat od „Fausta,“ wprost antyteza Fausta. To co w Fauście jest na pierwszem miejscu: nienasycona żądza wiedzy i rozkoszy, wprost potępione. To, czego w Fauście nie ma: wiara i sumienie, postawione na pierwszem miejscu.

Z najczystszego pogaństwa skok w najgłębiej pojęte chrześciaństwo.

Jest jedna kardynalna różnica między umysłowością Niemca i Polaka — *Niemiec nie umie rozróżnić granicy między dobrem i złem,* dla niego istnieje tylko „racya stanu“ i „prawo silniejszego,“ dla niego szczytem rozumu jest schylenie czoła przed siłą. Polak natomiast wyraźnie widzi tę granicę, jego hasło to: „zmniejszyć krzywdę“ a granica tej krzywdy wyraźnie rysuje się w sumieniu.

Czy wobec tego jest wogóle możliwem, żeby naród polski przejął kulturę od narodu, którego wskazania etyczne z konieczności uważać musi za niższe?

Wróćmy raz jeszcze do konstytucyi Trzeciego Maja, bo w jej ustawach najwyraźniej rysuje się granica między kulturą polską a niemiecką. Daleki oczywiście jestem od twierdzenia, jakoby i w czasach dzisiejszych konstytucya Trzeciego Maja dała się zastosować — owszem, dzisiaj jesteśmy więcej postępowi, dziś nam ona nie wystarczy, ale już przed stu laty byliśmy więcej postępowi od Niemców. Kiedy w całej Europie rządziły dynastye i gabinety, dla których ludy były marjonetkami poruszanemi ich wolą, myśmy już mieli państwo, rządzone wolą uspołecznionego narodu. Prawda, że dla wyrażenia woli owej obrano fałszywe środki, ale to nie zmienia jądra rzeczy.

Gdzieindziej konstytucye krwią wywalczyć musiał lud ciemiężony przez absolutyzm, u nas właśnie sfery rządzące, sfery szlacheckie same widziały zło, i próbowały je usunąć ustawą zaprowadzającą ustrój najwięcej postępowy ze wszystkich ówczesnych ustrojów państwowych w Europie. I ten właśnie postęp był solą w oku ościennych mocarstw, opierających się na przeżytym absolutyzmie. A ów absolutyzm najwięcej właśnie odpowiadał umysłowości niemieckiej — i odpowiada do dziś dnia.

Kiedy wszystkie ludy dążą dziś do polepszenia stosunków społecznych, do podniesienia dobrobytu ludzkości, jedynie naród niemiecki zachował wiernie ideał Schillera: rezygnacyę i pokorę wobec siły!

Zdaje mi się tę różnicę między Niemcem i Polakiem zrozumieć musi „każdy prostaczek,“ i ztąd z konieczności wypływać musi zrozumienie, że naród Polski kulturą niemiecką przejąć się nie mógł i nie może. Pomiędzy nami a nimi jest przepaść głęboka, której niczem nie zdoła wypełnić nawet pan Szkaradek-Krotoski.

Nie dziwię się zresztą, że pan Szkaradek-Krotoski, tak pisał, ostatecznie różni ludzie różne piszą rzeczy i będą pisywać dopóki będzie istniał papier.

Nie dziwię się także, że „Dziennik Poznański“ artykuł ów umieścił, toć na łamach pisma tego ukazują się przeróżne rzeczy tak często, że dawno można się było z tem oswoić, ale dziwię się czytelnikom „Dziennika,“ że z taką reezygnacyą pozwalają karmić się fałszem. Czyżby i oni uwierzyli za Schillerem, że piękno, dobro, prawda, to ideały niedoścignione? Czyżby zatracili wiarę w to, że pismo poważne może być także dobre, może szerzyć prawdę i światło, że może nie być ślepem narzędziem w rękach zacofańców i nieuków?

W takim razie racyę miałby pan Szkaradek-Krotoski. *Akoli.*

Z zaboru rosyjskiego.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

Warszawa, 29 lipca 1906.

Gdy pierwszy parlament rosyjski rozwiązanym został carskim ukazem, posłowie Izby, zjechawszy się w Wyborgu na terrytoryum finlandzkiem, zaczęli radzić nad zachowaniem się swojem wobec kraju. Na zjazd ten przybyła delegacya Koła Polskiego i odczytała deklaracyę, określającą stosunek Koła do rosyjskiego przewrotu państwowego. Był to ostatni występ Koła Polskiego. Dziś ono już nie istnieje, posłowie nasi bawią w kraju, pozbawieni prawa nietykalności, a nawet możności zdania przed wyborcami rachunku z czynności swoich. To ostatnie jest zresztą chyba zbyteczne: ogromna bowiem większość opinii krajowej w całości się pisze na stanowisko Koła we wszystkich poruszonych przez Izbę sprawach. Wyjątek stanowią naturalnie pedecy, ostatnio gorliwi zwolennicy projektu upaństwowienia ziemi, projektu, z rzadką jednomyślnością odrzuconego przez ludność włościańską Królestwa. Z jednomyśl-

nością tą jednak liczyć się nie chce partya żydowsko-giełdowa, niczem nie związana z tradycyami i dążnościami kraju. Pedecy zarzucają Kołu wstecznictwo, gdy realiści utrzymują, że Koło zajęło w sprawie rolnej stanowisko zbyt radykalne. Fakt ten dowodzi, że Koło trzymało się właśnie „złotego środka,“ zajmując stanowisko narodowe, obce zarówno reakcyi, jak i radykalizmowi społecznemu.

Deklaracya Koła Polskiego, złożona w Wyborgu, wyraża współczucie i solidarność z rosyjskim ruchem wolnościowym, lecz jednocześnie oznajmia, że polscy posłowie nie uważają się za uprawomocnionych do rozstrzygania o dalszych walkach narodu rosyjskiego i nie mają również prawa przesądzać o środkach podobnej walki swego narodu bez świadomego udziału tego ostatniego w ostatecznych decyzyach. Obecna na zjeździe delegacya poselska polska z Litwy i Rusi nie występowała wcale.

Rozwiązanie Izby nie spowodowało w Rosyi ani rozruchów, ani nawet jakich wyraźnych objawów niezadowolenia. O strejku powszechnym obecnie mowy niema, przeciwko niemu się oświadczyły partye socyalistyczne. Wobec tego i u nas w kraju nic należy spodziewać się jakichkolwiek rozruchów, ponieważ idący na pasku rosyjskim socyaliści nasi i w tym wypadku nie wymkną się z pod komendy rosyjskich „towarzyszy.“ Na nową Izbę czekać mamy aż 7 miesięcy i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przez ten czas rząd użyje wszelkich wysiłków, by sobie zapewnić bardziej pożądany skład Izby. Pocóż by bowiem miał się pozbywać dzisiejszej? Jest również rzeczą pewną, że wybrana na zasadzie dotychczasowej ordynacyi nowa Izba państwowa okaże się jeszcze bardziej opozycyjną (o ile to jest możliwe) niż świeżo rozpędzona. Królestwo zaś specyalnie wybrało by tych samych posłów. Przypuszczać należy, że nowe wybory odbędą się już na innych zasadach, a może nawet na zasadzie powszechnego, równego i t. d. głosowania. Nic z tego, że by to było bezprawiem, ustawy bowiem zasadnicze państwa głoszą, że tylko Izba zmienić może ordynacyę wyborczą. Od czegóż car samowładny, mogący zmienić nawet ustawy zasadnicze? Izba wyższa, t. j. Rada państwa została odroczoną, lecz nie rozwiązaną, czyli że nowych wyborów do Rady nie będzie.

Zgoła niepewnie przedstawia się przyszłość caratu, to tylko jedynie jest pewnem, że rozwiązanie Izby oznacza zwycięstwo reakcyi, a mianowanie prezesem gabinetu reakcyonisty Stołypina, zwalczanego tak energicznie przez wolnościowe partye rosyjskie, też nic dobrego nie wróży. Dla Królestwa te zmiany oznaczają dalsze utrzymanie (jeżeli nie wzmocnienie) stanu wojennego, którego szkodliwość tak znakomicie przedstawił w Izbie poseł Nowodworski. Pożegnać musimy się również z nadzieją szybkiego spolszczenia szkolnictwa średniego i wyższego w Królestwie, co tylko Izba przeprowadzić by mogła. Zbliżający się nowy rok szkolny zastanie opustoszałe zarówno gimnazya rządowe, jak i Uniwersytet wraz z Politechniką, wychowańcy których są dziś pociągani do służby wojskowej. Rozwiązanie Izby oznacza również wzmocnienie się u nas i w Rosyi samowoli administracyjnej, bądź co bądź krępowanej przez Izbę. Jest ono na ogół nieszczęściem, powiedzmy — nieuniknionem: wielkie przewroty dziejowe, jakim by była zamiana despotycznego caratu w państwo nowożytne — nie dadzą się przeprowadzić łatwo. Walka światła z ciemnością, porządku nowego ze starym, trwać będzie bezwątpienia jeszcze przez lat szeregi, chyba, że jakaś fala dokona radykalnego przewrotu. Mówią o interwencyi mocarstw, specyalnie o zajęciu Królestwa przez Prusy oraz Austryę. Słuchy są uporczywe, uważam je jednak za bajki, pozbawione podstawy realnej. Rząd czuć się musi na siłach, musi być pewnym wierności armii, skoro się zdecydował na krok tak stanowczy, jak rozwiązanie Izby. I tą stanowczością swoją oszołomił widocznie żywioły rewolucyjne. Ściągnął liczne wojsko do stolic, a na koleje w przewidywaniu strajku puścił pociągi pancerne. Zawiesił lub skonfiskował bodaj wszystkie opozycyjne gazety w stolicach i na prowincyi. Lecz cisza dotąd, przerywana jedynie pogromami rolnemi i — nowym, acz szybko stłumionym pogromem żydów w Odesie.

U nas jak dotąd ogólne położenie bez zmiany.

Zamachów rewolucyjnych na żandarmeryę i policyę już nie notuję, te bowiem są stale na porządku dziennym. Do rzeczy zwykłych należą również napady i morderstwa wśród robotników w imię przekonań partyjnych: zwykle stroną zaczepną są socyaliści. Bandytyzm w potwornych rozmiarach grasuje w całem prawie Królestwie, a w samej Warszawie jest wprost nieznośnym. Częstemi stają się napady na poczty, konwojowane stale przez żołnierzy. Sto kilkanaście oddziałów pocztowych w Królestwie zamknięto już w styczniu dla korespondencyi pieniężnej, co jest uciążliwem wielce dla ludności, zmuszonej wysyłać i odbierać pieniądze i przesyłki tylko w miastach powiatowych. Obecnie zaś pozmieniano rozkład poczt na prowincyi w tym sensie, że żadna niema kursować w porze nocnej. Mówię oczywiście o pocztach konnych.

Ruch społeczny przejawia się nadal w zakładaniu coraz to nowych oddziałów Sokoła i Macierzy Szkolnej.

Sarmata.

Korespondencya z Galicyi.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

Lwów, 28 lipca 1906.

(Po strejkach rolnych).

Donosiłem już kilkakrotnie w krótkich wzmiankach, że Rusini od wiosny b. r. grożą strajkami rolnemi, że rzeczywiście na wiosnę w kilkunastu miejscowościach wstrzymano się od roboty, i że na tegoroczne żniwa zapowiedziano wielki, generalny, jak go w nawołujących doń odezwach nazwano, strajk rolny. Dziś mogę donieść, iż mimo wielkiego wysiłku wszystkich komitetów narodowieckich i radykalno-socyalistycznych, mimo rozrzucenia niezliczonej ilości odezw, proklamacyi i broszur, mimo gwałtownej agitacyi prowadzonej przez zawodowych agitatorów, wszystkich księży ruskich zwłaszcza młodszego pokolenia, nauczycieli szkół ludowych, urzędników sędziowskich, nie wyłączając kobiet i młodzieży, strajk się nie udał.

Nie można bowiem uważać za udałą akcyę prowadzoną z takim wysiłkiem a kończącą się na krótkich próbach w stosunkowo licznych, ale pojedyńczo po różnych powiatach porozrzucanych miejscowościach. Zbiór żyta i pszenicy, o ile nie przeszkodziła niepogoda, dokonany w zupełności. Ruska ludność wiejska w przeważnej ilości wypadków nawet tam, gdzie zdradzała początkowo ochotę wstrzymania się od pracy, podjęła się jej dobrowolnie bez poprzednich układów z pracodawcami lub po przeprowadzeniu w miejscowościach, w których wynagrodzenie pozostawiało rzeczywiście wiele do życzenia.

Ponieważ ruch ten nie jest nowy, lecz ma już swoją historyę i literaturę, i stał się głośny, należy go przedstawić we właściwem świetle. Nieprzyjaciele wykorzystują go bowiem w ogólności przeciw Polakom, co im tem łatwiej przychodzi, że Polacy w Galicyi nie zawsze mają ochotę nie tyle bronić się przeciw zarzutom, ile sprawę całą bezstronnie przedstawić i tym sposobem dać wszystkim możność do samodzielnej oceny tego zjawiska cze-

ściowo ekonomicznego a głównie politycznego.

Stosunki nasze z Rusinami coraz więcej się wikłają i zaostrzają, przyszłość staje się niepewną, bo w tym chaosie pojęć i zdarzeń nawet znawcy się gubią. Należy zatem nam samym zapoznawać się wcześnie z objawami tej, bądź co bądź, walki polsko ruskiej i u własnych źródeł, aby uniknąć czynienia sobie wzajemnych zarzutów, często niesłusznych, a częściej jeszcze na nieznajomości rzeczy opartych i nie sprowadzać spraw narodowych na fałszywe drogi.

To słuszny powód, aby sprawę strajków ruskich poznać bliżej i szczegółowiej. Przyczyni się to także do objaśnienia stosunków polsko-ruskich w Galicyi.

Od kiedy Rusini prowadzą ruch strajkowy?

Ukraińsko - radykalna partya rozpoczęła ten ruch jeszcze w r. 1897. Rozpoczął go radykalny ruski agitator Budzynowski artykułami gazeciarskiemi i broszurą „Chłopski strajk''. Nie był to samodzielny krok jednostki, w tym bowiem czasie partya radykalna uchwaliła „przygotować lud do strajku.'' W ślad też za tą uchwałą ukazała się już urzędowa niemal partyjna broszura, bo napisana przez przewódców partyi socyalistę ruskiego Wityka i radykała Frankę pod tytułem „Strajk czy bojkot''. Wybrano strajk i rozpoczęto próby po przeprowadzeniu tajnej a długiej, zdaje się opornie wobec zupełnie nieprzygotowanego materyalu naprzód postępującej agitacyi. W r. 1900 wybucha strajk w powiecie borszczowskim nad Zbruczem a w r. 1901 w środku kraju w powiecie mościskim.

Próby te narobiły trochę hałasu, lecz nie miały skutków doniośliejszych. Atakowani, na razie tylko szlachcice galicyjscy, lekceważyli sobie ten objaw ruchu przeciw nim skierowanego, ufając swej sile dotychczasowej. Inicyatorom zaś szło jedynie o wypróbowanie i doświadczenie techniki strajkowej. Lud, właściwy aktor, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z istoty tego, czego od niego chcieli rzekomi opiekunowie. — Zadowolili jednak aranżerów widocznie, gdyż w grudniu tego roku uchwalili radykali w porozumieniu z narodowcami, stanowiącymi osobny i wrogi obóz polityczny, rozwinąć szeroką akcyę strajkową. I rzeczywiście przygotowują ją w pismach radykalnych jak „Swoboda'', „Wola'' i inne.

Agitacyę rozpoczęto zręcznie. Znając niską kulturę swego ludu, zupełny brak świadomości narodowej u niego, a szeroko rozpowszechnione przez samych ruskich kierowników przekonanie, że dla Rusinów przed uciskiem Polaków jedyna ucieczka w rządzie austryackim (stworzyli t. zw. „cesarskiego chłopa''), powiedziano mu, że wyszła cesarska ustawa (cisarskij zakon) nakazująca dawać żniwiarzom 7 snop lub 2 korony dziennego wynagrodzenia. Nadto przedstawiono mu, że przez żądanie tak wysokiej zapłaty, zmusi się „pana'' do zbycia ziemi za pół darmo, bo mu się gospodarka nie opłaci, a znajdzie się w przymusowem położeniu. Skutkiem tego „naród'' (lud) ruski stanie się rychło właścicielem polsko-pańskich obszarów.

To jest krótka treść tysiącznych odezw i przemówień agitatorskich.

Rachuba nie zawiodła. W r. 1902 wybucha duże bezrobocie, bo obejmuje blisko 400 miejscowości. Strajkujący nie zadowalają się wstrzymaniem od pracy, lecz wzbraniają jej innym chętnym, napadają na sprowadzonych robotników polskich i niejednokrotnie wskutek podniecenia agitacyą dopuszczają się gwałtów. Wywołuje to szereg procesów karnych i więzienia. Do 500 ludzi zasądzono potem za gwałty. Wykonano na zasądzonych karę więzienia obliczoną na kilka dziesiątków lat.

Akcya ta sprowadziła na lud nędzę z powodu utraty zarobków, bo organizatorowie strajku zapomnieli o jednej bagateli, o zapewnieniu wstrzymującym się od pracy i tracącym zarobek, zwrotu tej straty. Zmusza to ludność w następstwie do sprzedaży własnego mienia i masowego przesiedlania się do Ameryki. Te złe następstwa strajku idą z ustaw atakowanych przez zawiedziony lud agitatorów na rachunek Polaków. Nikt bowiem inny tylko Polacy winni są wszystkiemu złemu: i biedzie i nędzy, bo oni są sprawcami wyzysku i ucisku. Przez Polaków zrozumiano początkowo szlachtę podając, że ona równo ciśnie i lud polski. Gdy jednak ten lud polski spostrzegł, że chłop ruski zaczyna odbierać mu prawa do szkoły polskiej i kościoła, i stanął w obronie tych zagrożonych praw, wnet zwrócili się przeciwko niemu nietylko agitatorowie, księża i t. p., ale i włościanie ruscy jak to udowodnić można wyliczeniem całego szeregu wypadków.

Klęska spowodowana tą akcyą i nabrane doświadczeniem przekonanie, że nie tak to łatwe zdobycie ziemi jak przedstawiano, osłabiła znacznie posłuch, jakim dotąd ludność wiejska darzyła agitatorów. Doszło do tego, że partya musiała się cofnąć przed proklamowaniem strajku na rok przyszły i ograniczyła się jedynie do uchwały, że należy je organizować ...n, gdzie tego wymagają stosunki ekonomiczne. To też w r. 1903 zaszło jedynie w 3 miejscowościach nieporozumienie z pracodawcą, wywołane niezgodą o wysokość zarobku, zresztą nie strajkowano. To samo powtarza się w r. 1904 i 1905.

Dopiero w jesieni r. 1905 po rozpoczęciu akcyi za przeprowadzeniem ustawy o reformie wyborczej zadecydowały partya narodowiecka i radykalne wszystkich odcieni, na nowo zorganizować chłopskie strajki rolne. To też na wiosnę b. r. wybuchają one w różnych powiatach, ale kończą się mimo szalonego wysiłku agitatorskiego rychło, nie bez awantur jednak krwawych i nowych procesów. Nie udanie się tej akcyi tłumaczą wodzowie tem, że to była próba tylko do generalnego bezrobocia w czasie żniw. Polscy właściciele gruntów przygotowali się jednak na żniwa dobrze; posprawiali maszyny i zamówili robotników obcych. To też lato i żniwa jak wspomniałem na początku przynoszą tylko częściowe i bierne wstrzymanie się od pracy. Strajkujący nie napadają na pracujących, więc nie spadną już na bałamuconą ludność kary więzienne, poniesie ona tylko stratę materyalną, której nikt nie nagrodzi. *Bes.*

Przegląd prasy.

Szereg artykułów na temat potrzeby „uświadomienia obywatelskiego naszego ludu'' rozpoczął *„Dziennik kujawski.''* Wypowiada on w tych artykułach na ogół zapatrywania, które i my podzielamy. Przedewszystkiem kładzie wielki nacisk na to, ażeby lud stał się więcej samodzielny, żeby wyrabiał w sobie większe poczucie godności własnej. Powiada on, że

„z ludzi którzy trzymają nisko kapelusz, a na ustach mają: padam do nóg — kraj nigdy nie będzie miał pociechy.

„Ojczyzna nasza potrzebuje dzisiaj odważnych i śmiałych obrońców, nie bojących się prócz Boga niczego na świecie''.

Zupełna racya. Ale do tego nam jeszcze daleko. Nie jest to zresztą, dla nikogo tajemnicą, że oświata narodowa tak wśród ludu wiejskiego jako i mieszczaństwa również jeszcze daleko znajduje się od wytkniętego celu, ale czyż dla tego musimy już wątpić o skuteczności naszej walki z niemczyzną?

Niestety „Dziennik kuj.'' do tej smutnej konsekwencyi dochodzi, bo — powiada —

„wobec niskiego poziomu poczucia obywatelskiego wyglądają nasze hasła narodowe, jak: „swój do swego“ — „uczmy dzieci czytać i pisać po polsku“ i t. d. jak *mary nocne* i odbijają się jak groch o ścianę — o *brak uświadomienia politycznego, brak oświaty narodowej* i cnót obywatelskich“.

Dużo — jak powiadamy — prawdy w gorzkich słowach „Dz. kuj.“ Pomimo tego jeszcze nie racya, patrzeć na przyszłość sprawy naszej tak czarno. A czyż było lepiej, czy gorzej, gdyśmy walkę z niemczyzną rozpoczynali? — Czy faktycznie idziemy naprzód — czy się cofamy? Dopiero gdy na te pytania odpowiedź by wypadła: *Nie!!* — wtenczas trzebaby załamać ręce, rozdzierać szaty i wołać: „jak my mamy walczyć skutecznie z naporem niemczyzny? —

Na razie walczymy skutecznie — a to powinno nam dodawać odwagi do tej walki. „Dz. kuj.“, który żąda, ażeby „obrońcy sprawy niczego prócz Boga się nie bali“ — powinien trochę jaśniej patrzeć w przyszłość naszą, gdyż inaczej takich jak pragnie obrońców — nie wyrobi.

Rozpacz sieje — rozpacz. Duch silny nigdy nie rozpacza.

A odwagi naprawdę potrzeba nam wiele. Nie zakończyła się jeszcze sprawa p. Piotra Łopińskiego tak ściśle złączona z „Bankiem Parcelacyjnym w Kościanie“ a tu *„Gazeta Ostrowska“* dość przejrzyście wskazuje na nieporządki w „Spółce Parcelacyjnej“ w Ostrowie.

Nawołuje ona lud z okolicy Ostrowa, by nie frymarczył ziemią. A czyni to, ponieważ doniesiono jej o układach względnie o pogróżkach gospodarzy, że sprzedają gospodarstwa swoje — Niemcom. Artykuł swój zaś kończy następującą uwagą:

„Wielkie zasługi około ratowania ziemi w tutejszej okolicy mogłaby położyć ostrowska „Spółka Parcelacyjna“. Mogłaby i może — mówimy. Niech tylko nie idzie w ślady tych banków i spółek, które pracują na 25 procent dywidendy, niech *nie traktuje zadania swego jako handlu ziemią*, jako „geszeftu“. Niech o jednem pamięta, że zadaniem jej: ratować, a nie zarabiać — pomagać, a nie wyzyskiwać! W interesie dobra publicznego radzimy jej, na tej drodze postępować, obiegające bowiem pogłoski zdają się mówić o czem innem“.

„Gaz. Ostrowska“ pisze bardzo ogólnie, podkreśliwszy jednakże tak silnie zadanie banków parcelacyjnych, że mają „ratować — nie zarabiać; pomagać — nie wyzyskiwać“ — trzeba się z końcowego ustępu domyślać, że i w Spółce Parcel. w Ostrowie — coś jest w nieporządku. Mamy nadzieję, że „Gaz. Ostrowska“ w danym razie nie zawaha się i gdy spostrzeże, że działalność ostrowskiej spółki parcelacyjnej wychodzi na szkodę społeczeństwa — całą wypowie prawdę bez ogródki i bez względu na osoby będące u steru.

. . . .

Obecnie snać nadszedł najniebezpieczniejszy czas kanikuły. Poznać to można po wściekłych wprost napaściach na Polaków przez pisma hakatystyczne. *„Ostmark“* na seryo żąda, ażeby Polaków — wywłaszczyć. Dla czego? — posłuchajcie — ot! — ze względów strategicznych.

Biedaczce zamajaczyła wojna z Rosyą w rozpalonym gorączką półgłówku — i huzia na Polaków.

To jeszcze nic. Inne pismo — *„Oberschlesische Zeitung“* bez wahania pomawia Polaków — o zdradę stanu. Dowiedziała się ona o rzekomych manewrach regularnych sokołów, o dziennych i nocnych marszach według reguł wojennych, o zmobilizowaniu całego sokolstwa bez względu na wiatr i słotę — „celem zorganizowania wojska sokolskiego po wojennemu i trzymania go na stopie wojennej.“ Na podstawie tych rzekomych faktów, pochodzących „z źródeł najpewniejszych i najwiarogodniejszych,“ będzie musiał każdy:

„Kto dotychczas nie znał właściwego celu i usiłowań wielkopolskich towarzystw sokolskich, kto dotychczas nie chciał wierzyć w to, co o międzynarodowej (!) radykalno-polskiej organizacyi „Sokół“ mówiono i pisano, ten teraz będzie musiał uwierzyć, że stronnictwo radykalno-polskie jest partyą rewolucyjną, wrogą państwu, wrogą faterlandowi“.

Tak pisze pismo *centrowe na G. Śląsku.* Zestawiliśmy jej wiadomość rozmyślnie obok żądania „Ostmarki,“ ażeby wykazać, że to centrowe pismo krzty nie jest lepsze od ultra-hakatystki.

I dziwią się centrowcy, że lud polski tak shakatyzowanej partyi — nie popiera.

Lud polski, jeżeli tego nie czyni, dowodzi tylko tem samem, że zachował sobie jeszcze trochę, jak to mówią, zdrowego chłopskiego rozumu, bo przecież takich waryatów od „Oberschl. Ztg.“ nie może wybierać na swych zastępców.

Snać kanikuła rozprażyła komórki mózgowe redaktorów od „Oberschl. Ztg.“ do tego stopnia, że miewają halucynacye na temat — niebezpieczeństwa wielkopolskiego, Sokołów i radykalno-polskiej partyi. Radzimy im oblać się zimną wodą.

Tydzień polityczny.

„Gdzie dyabeł nie może — tam . . . ę pośle“ — mówi znane przysłowie polskie. Przychodzi ono mimowoli na myśl, gdy się czyta w pismach niemieckich wiadomość, że pani *Tippelskirch* przyczyniła się do aresztowania *majora Fischera* za nadużycia w urzędzie kolonialnym.

Znowu!? — zapytają czytelnicy.

Z pewną satysfakcyą możemy odpowiedzieć: a jakże! — i pewnie do końca jeszcze daleko.

Wiadomo, że podczas ostatnich rozpraw parlamentarnych sprawa gospodarki kolonialnej (chodziło o kolonie niemieckie w połudn. Afryce) narobiła dużo wrzawy. Zarzuty posła centrowego *Erzbergera* spowodowały ścisłe w tej sprawie śledztwo, którego owoce teraz dopiero się ukazują.

Na wyraźny rozkaz cesarza aresztowano majora Fischera. Major Fischer miał obowiązek kontrolowania dostaw firmy Tippelskirch et Co, do której swego czasu należał także minister Podbielski. — Major Fischer zaciągnął u tej firmy dług w kwocie 100 tysięcy marek — a w zamian za to okazywał jej swe „względy“ podczas kontroli dostaw.

Jakie to były względy nie trudno się domyślić — może proces, jaki majorowi Fischerowi wytoczony zostanie — poda nam bliższe szczegóły. Szczegóły te warte będzie poznać. Dziś tylko zaznaczymy, że chodzi tu o *przekupst*... w wielkim stylu, bo jak donosi „Berl. Tagebl.“ Fischer — *„zapożyczył“* się u wszystkich nieomal wspólników firmy Tippelskirch i Sp. oraz u ludzi, którzy w jakikolwiek sposób finansowo z firmą tą byli związani.

Śledztwo rozszerzono na wyraźny rozkaz cesarza, dany w powrocie z podróży północnej, także na bezpośredniego zwierzchnika majora Fischera — na obersztа *Ohnesorg* i to pod zarzutem — niedostatecznej kontroli swego podwładnego.

Pisma niemieckie wobec powyższych faktów uderzyły na alarm. „Berliner Tageblatt“ napisał sążnisty artykuł na temat: *unpreusisches!*

Biada nad zanikiem ducha pruskiego i pruskiej surowości. Wywołuje nawet widmo bitwy pod Jeną i powiada, że przyczyny klęski z roku 1806 są te same, które i obecne „niepruskie“ porządki wykryły w urzędzie kolonialnym. Przyczyną tego — to zanik pruskiego ducha.

Artykuł tchnie głębokiem oburzeniem. Niestety wygląda z poza niego z szczególną zawziętością — buta pruska.

Buta ta każe w prusactwie „Berl. Tageblatowi“ widzieć ideał ładu i porządku — nieład i nieporządek jest niepruski.

Czy to Prusacy wzięli monopol na porządek? No — w takim razie Puttkamery, Fischery, Ohnesorgi i Tipelskirchy dowodzą jasno i dobitnie, że i w Prusiech nie wszystko złoto co się świeci.

Może to Prusaków boleć, może ich oburzać — ale prawdą to jest i pozostanie.

W *Rosyi* na razie panuje spokój — a raczej nie większe zaburzenia aniżeli były przed rozwiązaniem Dumy. Przeciwko posłom, którzy podpisali do narodu manifest, by nie płacił podatków i nie dawał rekruta, wytoczyła prokuratorya petersburska postępowanie sądowe.

Tymczasem jeszcze nawet gabinet ministeryalny nie został zupełnie ukonstytuowany. O prezesie gabinetu — *Stołypinie* opinia jeszcze nie ustalona, jedni sądzą, że rządy jego będą liberalne, inni, że reakcyjne. Kto będzie miał racyą?

We *Francyi* sprawa Dreyfusa zaczyna rodzić — plotki na temat czynnego znieważania — nie wiadomo jak go nazwać — awanturnika czy bohatera. Otóż w tych dniach zaprosili oficerowie pewnego pułku Dreyfusa na ucztę. Zaproszenie uzyskało zatwierdzenie ministra. Nazajutrz ogłoszono, że Dreyfus podczas uczty został czynnie znieważony.

Dreyfus temu stanowczo zaprzecza. Lecz — komu wierzyć?......

Listy od Przyjaciół.

W sprawie feljetonu naszego „Finis Poloniae“ odbieramy następujące pismo, które z przyjemnością zamieszczamy:

Poznań, dnia 23. 7. 1906.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 28 „Pracy“ z dnia 15 lipca, umieszczono artykuł pod nagłówkiem „Finis Poloniae“.

Szanowny autor, krytykując dziełko p. Sclavusa, powątpiewa o prawdziwości słów „Finis Poloniae“, które padając w bitwie Maciejowickiej, bohater nasz, Tadeusz Kościuszko wymówić miał. Zdaniem autora nie jest rzeczą udowodnioną, czy tak rzeczywiście było.

To też wątpliwość jest słuszną i usprawiedliwioną, gdyż słowa te nigdy z ust naszego bohatera nie wyszły. — Słowa „Finis Poloniae“ jak twierdzi pewien dziejopisarz przypisywali po bitwie Maciejowickiej, wrogowie i nieprzyjaciele Polski Kościuszce, aby zohydzić i shańbić jego dobre imię i sławę, a przez to wstręt wzbudzić do naczelnika swego w narodzie, i zarazem stłumić i zgnębić w nim ducha i chęć do dalszej walki. Jednakże, aby wszelką wątpliwość co do słów „Finis Poloniae“ usunąć, pozwalam sobie udzielić objaśnienia co do tej sprawy tak szanownemu autorowi, jako też wreszcie rodakom. Przedstawię sprawę w prawdziwem świetle.

W jednem z pism, *obcym językiem pisanem*, a już 38 lat temu wydanem, znajduje się artykuł w sprawie ś. p. Tadeusza Kościuszki.

Artykuł ten opisuje i sławi wszystkie czyny i zasługi Tadeusza Kościuszki w obronie Ojczyzny naszej. Przytacza także i pamiętne słowa „Finis Poloniae“ przy opisie bitwy Maciejowickiej. Mniemano istotnie, że bohater nasz je wypowiedział. Jednakże po kilku miesiącach w tem samem piśmie ukazuje się drugi artykuł, również obcego autora, który energicznie protestuje przeciwko słowom „Finis Poloniae,“ i udowodnia to własnoręcznem pismem Tadeusza Kościuszki wystosowanem do jednego ze sławnych historyków francuskich.

List ten udało się po długich staraniach i przez licznych przyjaciół i ich znajomych szczęśliwie odszukać i prawdziwość jego udowodnić.

Aby więc niewinność Tadeusza Kościuszki wykazać, i wszelkie podejrzenie i zarzuty ciążące na dobrem imieniu jego, a hańbiące jego sławę i honor odeprzeć, postanowiono list jego publicznie ogłosić.

Niepodobna mi tu całego listu bohatera naszego przytaczać, tak samo i artykułów odnośnych, gdyż miejsca by mi zabrakło, to jednak muszę dodać, że z listu tego cicha boleść a rzewna jakaś skarga płynie. Niesłuszne posądzenie musiało przejmować do głębi duszy tak szlachetnego człowieka i pogrążać w nieutulonym żalu, że wierzono tak podłemu oszczerstwu. Pisze on o nich dosłownie.

„Nieświadomość i zła wola posądzają mnie, jakoby słowa „Finis Poloniae“ podczas bitwy Maciejowskiej, przezemnie wyrzeczone były. Pogłoskom takim stanowczo zaprzeczam, gdyż jeszcze przed ukończeniem bitwy zostałem śmiertelnie rannym i dopiero po dwóch dniach przyszedłem do przytomności, gdy się już w niewoli wrogów moich znajdowałem.“

Dalej kończy bohater nasz: „Strzeżcie przyszłe pokolenia od słów podobnych jak „Finis Poloniae“, bo nikt nie ma prawa słów tych używać, któreby obciążały hańbą dobre imię moje!“

Nie może więc być żadnej wątpliwości, iż Kościuszko słów „Finis Poloniae“ nie wypowiedział. List własnoręczny za niego mówi. Dumny może być naród polski z tak wielkich czynów i sławy bohatera swego, bo prawdziwą miłością on ukochał Ojczyznę swoją. Wdzięczność też narodu do niego nie osłabnie i nie wygaśnie. I nietylko Polska sama, ale i wszystkie inne narody szanują i czczą jego imię, jako wielkiego patryoty, wodza i bohatera, bo imię jego stało się dla narodów i historyi nieśmiertelne.

Pozostaję z szacunkiem

J. N. — A.

Sejmik

Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie odbędzie się dnia 20, 21 i 22 sierpnia 1906 roku w Pelplinie. Szanownych Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółek uprzejmie zaprasza

Poznań, dnia 12 lipca 1906.

Ks. Wawrzyniak.
Patron Spółek.

* * *

Porządek obrad:

I. Dnia 20-go sierpnia w poniedziałek o godz. 5 po południu.

1. Zagajenie Sejmiku przez Patrona.
2. Sprawdzenie pełnomocnictw delegatów.
3. Wybór marszałka, zastępcy i dwóch sekretarzy.
4. Ustanowienie porządku obrad.
5. Wyznaczenie komisyi:
   a) do Nr. 8 i 16 zagai Ks. Patron.
   b) do Nr. 9 zagai Wicepatron.
   c) do Nr. 7 zagai Dr. Kusztelan.
   d) do Nr. 13, 14 i 15 zagai Ks. rad. Kotecki.
   e) do Nr. 10 i 11 zagai dyr. Więckowski.
   f) do Nr. 17 zagai ks. Bolt.
6. Sprawozdanie Patrona.

Następują prace w komisyach.

II. Dnia 21 sierpnia we wtorek o godzinie 8 Msza św. na intencyę Sejmiku, poczem o godz. 9 rano:

7. Sprawozdanie Banku Związku.
8. Sprawa „Rolnika“.
9. Jak się bronić przed oszustwem członka Zarządu.
10. Pod jakiemi warunkami wypłacać depozyta bez wypowiedzenia.
11. W jaki sposób starać się o depozyta.

Wieczorem prace w komisyach.

III. Dnia 22 sierpnia w środę o godzinie 8 rano:

12. Wybór Patronatu.
13. Przedłożenie rachunków kasy Związku i pokwitowanie tychże.
14. Ustanowienie etatu dla kasy

patronackiej na następne trzechlecie.
15. Unormowanie składek do kasy patronackiej za rok ubiegły.
16. Sprawa „banków parcelacyjnych“.
17. O obowiązku Spółek udzielania Bankowi Związku Spółek i Spółkom referencyi.
18. Referaty rewizorów i delegatów.

Ruch w Towarzystwach.

Walne zebranie Kółek włościańskich powiatu mogileńskiego odbędzie się w niedzielę dnia 26-go sierpnia r. b. o godz. 5-tej po południu w Mogilnie na sali prałackiej. Porządek obrad: 1) Zagajenie przez wicepatrona i przywitanie patrona. 2) Wybór przewodniczącego i sekretarza. 3) Rozprawa prezesa Kółka pakoskiego, p. Tomaszewskiego: „O wartości o znaczeniu ziemi.“ 4) Rozprawa członka Kółka trzemeszeńskiego gospodarza Chojeckiego „O chowie bydła.“ 5) O „Rólniku,“ referent Patron Spółek. 6) Przemówienie Patrona. 7) Zakończenie. — Mogilno dnia 22-go lipca 1906 r.

Ks. Wawrzyniak,
wicepatron na powiat mogileński.

Poznań. Stowarzyszenie personału żeńskiego w handlu i przemyśle urządza zabawę latową w niedzielę, dnia 5-go sierpnia r. b. w ogrodzie p. Swiderskiego (Wzgórze św. Łazarza.) Program zabawy: Loterya fantowa, gry towarzyskie i inne niespodzianki, wieczorem tańce.

Zarząd personału żeńskiego w handlu i przemyśle.
B. Długołęcka, prezesowa. *Wł. Mąkowska,* sekretarka.

Nadzwyczajne walne zebranie delegatów polskiego Związku zawodowego odbyło się w niedzielę w Domu Katolickim w Poznaniu. Zjechało się 46 delegatów, jak czytamy w „Orędowniku“. Głównym punktem obrad była zmiana ustaw i podwyższenie składek. Ustawy przyjęto z małemi zmianami, tak jak zarząd z komisyą je opracowali. Uchwalono znaczną większością głosów dwuklasową składkę i to z dotychczasowych 20 fen. tygodniowo na 25 i 35 fen. Również większością głosów uchwalono urządzić wsparcie w razie choroby członka. Sprawa ta wywołała obszerną dyskusyę, ponieważ zdawało się niektórym delegatom, że mimo małej podwyżki składek, za które podwyższono już rozmaite inne, ustawami przepisane wsparcia, zbyt wysokie wsparcia w razie choroby udzielaćby nie można. Uchwalono wreszcie 40 i 60 fen. dziennego wsparcia ze względu na to, że wsparcia w razie choroby domagało się wiele filii w przypuszczeniu, że to Związkowi wielu członków przysporzy, choć jest to poniekąd bardzo ryzykownym krokiem. Zebraniu, które trwało 10 godzin, przewodniczył główny prezes p. Stanisław Nowicki.

Wrocław. Towarzystwo Polsko Katolickie urządza w niedzielę 5-go sierpnia b. r. wycieczkę do Leszna niem. (Deutsch-Lissa) połączoną z zabawą latową, która się odbędzie tamże na sali „Garten Etablissement“ Gustaw Fuhrmann, ul. Wrocławska 25.

Wyjazd z dworca Marchijskiego (Märk.-Bahnhof) o godzinie 1,30 po południu. Następne pociągi odchodzą o godz. 2,45 i 5,25. Wstęp dla członków 0,30 m., dla pp. gości 0,50 m.

Program urozmaicony. Zabawa odbędzie się bez względu na pogodę. O jak najliczniejszy udział tak członków jako i pp. gości uprasza uprzejmie

Komisya.

Wiadomości.

*** Zlot Sokołów w Zagrzebiu.** Przygotowania do 1-go chorwackiego wszechsokolego zjazdu są w pełnym toku. Zlot według dotychczasowych wyników zapowiada się świetnie. Udział weźmie w Zlocie około 40 chorwackich towarzystw, liczących przeszło 1000 członków, z których większa część bierze udział w wolnych ćwiczeniach. Bardzo zajmującą częścią programu zlotu będzie narodowa wojenna gra „Moreszka,“ w której produkować się będzie Sokół ze Splitu (Dalmacya), a jednym z najpiękniejszych punktów będą ćwiczenia lancami polskich Sokołów, które na Zlocie we Lwowie tak silne wywarły wrażenie. Muzycy pilnie studyują piękną melodyę narodową do tych ćwiczeń. Oprócz zagrzebskich muzyk przyrzekły swój przyjazd dwie orkiestry z Dalmacyi. Co do ćwiczeń o nagrody, wybraną została komisya, której zadaniem będzie ocenić na miejscu i rozdać nagrody oraz dyplomy. Komitet aprowizacyjny postarał się, aby pierwszorzędne restauracye, pod jego dozorem, za bardzo umiarkowaną cenę udzieliły gościom wybornego wiktu. Dyrekcya zaś „Uzornej Piwnicy“ postanowiła zaprosić wszystkich Sokołów po ćwiczeniach pierwszego wieczoru na wieczerzę do swych nowo urządzonych lokali. Oczekują z wielką radością najliczniejszego przybycia słowiańskich braci i gorliwie pracują, aby z gościny wywiązać się ku największemu ich zadowoleniu. Dotychczas zgłosili liczny udział bracia Czesi, Bułgarzy, Serbowie i Słoweńcy, a najmniej wiadomości jest od braci Polaków. Liczą na to, że Polacy zrobią miłą niespodziankę, zjawiając się w wielkiej liczbie. Chorwaci zapewniają, że im liczniejsze będzie grono Polaków, tem milszymi im będą.

*** Wiec sokolski w Szamotułach** odbył się dnia 29-go z. m. na sali p. Gieremka. Cel wieca był, aby ducha ospałego, jaki się zakradł pomiędzy obywatelstwo szamotulskie, rozbudzić i popchnąć do wspólnej pracy na niwie narodowej.

Przemawiali: druh dr. Michalski z Poznania na temat: „O oddziaływaniu ćwiczeń cielesnych na organizm ludzki“, oraz poseł do parlamentu, druh Maciej hr. Mielżyński z Chobienic. Duch ożywczy i miłe ciepło biły z słów szanownego posła. Każde słowo mowy wyrażało wielką miłość i chęć poświęcenia dla biednej Ojczyzny i tego ludu, który powołał go na swego obrońcę i przewodnika. Gromkiem „Czołem!“ podziękowano szanownemu posłowi za jego przemówienie, jak również oklaskami hucznemi p. dr. Michalskiemu za tak pouczający wykład.

Podczas przerwy przystąpiło do Sokoła szamotulskiego 30 nowych członków. Pomiędzy słuchaczami zauważyć było można wielu gospodarzy i robotników. Nastrój wieca był bardzo poważny.

*** Pierwszy wiec „Straży“ dla** północnej dzielnicy Berlina **odbył się w niedzielę z udziałem około 600 rodaków, jak oblicza „Dzien Berl.“ Wie**

trwał od pół do 3 do 6 godz., a przebieg jego był nader poważny. Przewodniczył p. Chwaliszewski, prezes Towarzystwa polsko-katolickiego dla północy Berlina, który też pierwszy przemawiał o smutnych stosunkach polsko-katolickich w tej dzielnicy, w której żyje około 6000 Polaków. Następnie przemawiali: poseł dr. Alfred Chłapowski, Fr. Krysiak, Edmund Janiszewski, Gliszczyński, a zakończył przewodniczący Chwaliszewski. Na członków „Straży" zapisało się 60 kandydatów.

Przemówienie posła dra Alfreda Chłapowskiego było bardzo patryotyczne i trafiło wszystkim do serca. — Mówca wygłosił mowę w wielkim stylu i wielce pouczającą, otwierając różne komórki mniej politycznie wyrobionym słuchaczom. Mówił przeszło godzinę, ale mówił tak, że byłoby się go słuchało jeszcze godzinę, bo mówca umiał jej i zewnętrznie nadać formę, która nigdy nie zawodzi. Okrasił ją pysznemi pomysłami i dowcipami politycznymi, tak, że co chwila cała sala trzęsła się od śmiechu. Podbił nią też serca i umysły słuchaczów i był przedmiotem bardzo serdecznych owacyi. Zelektryzował nawet obecne na sali rodaczki, z których jedna, niewiasta w starszym już wieku, gdy przebrzmiały ostatnie oklaski i przewodniczący wezwał zebranych do uczczenia mówcy przez powstanie z miejsc, samorzutnie zdobyła się na okrzyk: „Niech żyje poseł Alfred Chłapowski!", wywołując przez to nową owacyę dla niego.

* **Opieka duchowna w Berlinie.** Na odbytym w niedzielę wiecu polsko-katolickim dla parfii Panny Maryi, po długiej i wyczerpującej dyskusyi, przyjęto następującą rezolucyę:

„Zebrani na wiecu dnia 29-go lipca 1906 roku Polacy-katolicy parafii Najśw. Maryi Panny ubolewamy nad postępowaniem władzy duchownej względem nas i energicznie przeciw temu protestujemy.

„Oświadczamy, że postanowień naszych nie zmienimy, i trwać będziemy dopóty, dopóki nie zostanie nam wymierzona sprawiedliwość w kościele.

„Zaznaczamy, że bezwzględne postępowanie władzy duchownej względem nas przynosi parafii naszej straty materyalne i moralne, za które odpowiedzialną robimy odnośną władzę".

* **Wypadki obłąkania** w Poznańskiem mnożą się w zastraszający sposób. Liczba umysłowo chorych w prowincyonalnych zakładach dla obłąkanych w Owińskach, Dziekance i Kościanie wynosiła dnia 1-go kwietnia rb. ogółem 2608. W roku 1898, wynosiła liczba nieszczęśliwych chorych 1495, a więc w niespełna dziewięciu latach liczba chorych na umyśle nieomal się podwoiła. Zły znak czasu.

* **Komisya kolonizacya** nabyła w ostatnim czasie znowu cały szereg większych i mniejszych posiadłości, a mianowicie w powiecie inowrocławskim dobra rycerskie Klepary obszaru 1064 morgi, w powiecie krotoszyńskim dobra rycerskie Pieruszyce z folwarkiem Maryninem i Baszkowem obszaru 1748 mórg, w powiecie wrzesińskim 984 morgi wielką majętność Gonice, w powiecie wyrzyskim dobra Kijaszkowo obszaru 1288 mórg i w powiecie chełmińskim w Prusach Zachodnich majętność Drzonówko 996 mórg obszaru. Oprócz tego wykupiła kolonizacya kilka mniejszych gospodarstw ogólnego obszaru 456 mórg. Cały najnowszy nabytek kolonizacyi wynosi więc 7724 morgi.

* **Z niemieckich rąk** jest do nabycia gospodarstwo obejmujące 334 mórg pszennej ziemi, położone przy granicy Kujaw; zabudowania w dobrym stanie; żywy i martwy inwentarz kompletny i znakomity, żniwa doskonałe. Gospodarstwo to jest położone 2 kilometry od dworca, szosą; po nabyciu da się dobrze rozparcelować na 2 gospodarstwa. Posiadłość ta jest już przeszło 30 lat w rękach niemieckich; wpłaty potrzeba 50 000 marek. Obecny właściciel chętnie chce sprzedać Polakowi, więc dobra sposobność nabycia pięknego kawału ziemi z rąk niemieckich. Pospiech konieczny. Bliższych wiadomości udzieli chętnie red. „Dzien. Kuj."

* **Murzyni robotnicy w Niemczech.** „Fr. Zeitung" podaje, że bremeńscy i hamburscy stręczyciele pracy zaczynają dostarczać na roboty rolne robotników murzynów. Pewien rolnik w Heskiem otrzymał niedawno z transportem robotników 4 murzynów, innemu w południowem Hanowerze przysłano dwie murzynki jako dziewki do obory. Pewien znowu właściciel dóbr w okręgu lüneburskim zażądał z Hamburga 3 robotników i otrzymał 2 murzynów i 1 murzynkę.

* **Germanizacya a smoła.** „Polak" katowicki pisze:: Niedawno doncsiliśmy o zniemczeniu nazw wiosek Kobyły i Brzezia pod Raciborzem. Brzezie dostało nazwę Hohenbirken, a Kobyła Wilhelmthal. Teraz donoszą gazety niemieckie z oburzeniem, że nowo sprawioną i świeżo zawieszoną tablicę z nazwą „Hohenbirken" zamazali „polscy łobuzi" w nocy smołą.

* **Wiec Polek w Toruniu** odbędzie się w poniedziałek, dnia 6-go sierpnia o godzinie 8 wieczorem na sali „Muzeum". Na porządku dziennym przemówienia o obowiązkach narodowych i społecznych kobiety polskiej oraz i inne ważne sprawy.

* **Graniczący** z Wronczynem majątek Bednary, 1620 morgów areału kupił od p. Sicińskiego p. dr. Tadeusz Jackowski z Wronczyna, prezes centr. Towarzystwa gospodarczego. Szczęść Boże!

* **Czy to prawda?** „Dziennik Kujawski" otrzymuje z Wójcina równocześnie z kilku stron wiadomość wprost nieprawdopodobną. Oto donoszą mu z oburzeniem wielkiem, że na członka tamtejszego dozoru szkolnego przy szkole katolickiej obrano — żyda, karczmarza tamtejszego p. Baschwitza. — Wieś cała jest polską; we wsi jeden jedyny żyd, ów karczmarz.

Co na to dozór szkolny w Wojcinie? Same niespodzianki!

* **Pisma hakatystyczne** zapisują z bólem serca nieprzyjemną dla nich wiadomość z Wąbrzeźna w Prusach Zachodnich. W ręce polskie (!) przeszły aż dwa grunty. Mistrz szewski P. Ramutkowski kupił przy rynku grunt S. Salomona za 63 tysiące mrk., dzierżawca A. Kamiński kupił grunt Schielkego za 33 tysiące mk. „Landsmani" sprawiają hakatystom same tylko zmartwienia.

* **Na cel dobroczynny!** Dnia 8-go września r. b. odbędzie się na Wzgórzu św. Łazarza zabawa na rzecz Bractwa kwestarskiego w Poznaniu, utrzymującego dwa żłóbki dla dzieci w starem mieście. Program zabawy, urozmaiconej koncertem, loteryą fantową i t. p., ogłoszony zostanie później.

Jesteśmy przekonani, że ze względu na cel, również jak i na dogodne położenie pięknego ogrodu, publiczność zbierze się bardzo licznie, dając tym sposobem dowód sympatyi i poparcia dla Bractwa kwestarskiego, pracującego od kilkunastu lat dla dobra najmłodszych, najmniejszych i najuboższych.

* **O Naramowicach,** wsi pod Poznaniem, głośno było w ostatnim czasie w gazetach polskich. Otóż sołtys tejże wsi pan M. Schwanke, Polak, donosi „Wielkopolaninowi", że od dłuższego czasu pracuje nad tem, żeby dzieci polskie pobierały naukę religii w języku ojczystym, a usiłowania jego w krótkim czasie uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem (?!!). Dalej donosi p. Schwanke, że gospodarze tamtejsi polscy nie sprzedadzą swych gospodarstw komisyi kolonizacyjnej. Jeden z nich sprzedał, bo miał gospodarstwo obdłużone i nie mógł znaleść kupca Polaka (?).

* **Pomnik Konstytucyi 3 maja.** Ku uczczeniu wiekopomnego dzieła Konstytucyi 3 maja, powstała we Lwowie myśl budowy pomnika. Ponieważ istnieje mały zawiązek w sumie kilku tysięcy koron, które ofiarował jeden z lwowskich obywateli, postanowiono na odbytem w tych dniach posiedzeniu komisyi pomnikowej, wyznaczyć z góry miejsce dla tego pomnika najpiękniejsze we Lwowie i w tym duchu uchwalono rezolucyę z wezwaniem do magistratu, aby dla założenia kamienia węgielnego pod pomnik, przygotowano miejsce w dolnej części ogrodu miejskiego naprzeciw gmachu sejmowego.

* **Sprawa pomnika** króla Sobieskiego w Warszawie. W prasie warszawskiej poruszono sprawę ocalenia pomnika Sobieskiego przed zupełnem zniszczeniem, jakie mu grozi nie tyle ze strony czasu i niekorzystnych wpływów atmosferycznych, ile ze strony barbarzyństwa psotników i złych ludzi, rozmyślnie podnoszących rękę na tę piękną i drogą dla Warszawy pamiątkę historyczną.

Obecnie jednak trudno będzie myśleć o składkach na cele pomnika, dopóki nie nastąpi spokój w Warszawie.

Dotychczasowy pomnik kuty jest w piaskowcu łatwo wietrzejącym i kruchym. To też czas uszkodził już w niejednem miejscu dzieło artysty i tylko pod grubą warstwą farby olejnej uszkodzeń tych nie znać. O wiele jednak lepiej zachowany jest znajdujący się w Wilanowie model tego pomnika w gipsie. Według tego modelu należałoby więc sporządzić odlew.

P. Szyler architekt sądzi, że gdyby

zaczęto zbierać składki na ten cel, Warszawa w krótkim czasie mogłaby pozyskać nowy i piękny pomnik na miejsce dawnego, już uszkodzonego i na dalsze narażonego uszodzenia.

* **Poznański** „Tageblatt“ upatruje jako pocieszający zwrot na korzyść niemczyzny ten fakt, że „polscy“ dziedzice osiedlają w swoich majątkach niemieckich chłopów. W pewnym wielkim majątku polskim aż 10 rodzin Niemców szwajcarskich znalazło pod bardzo korzystnemi warunkami zatrudnienie. Brzmi to bardzo nieprawdopodobnie, bo „Tageblatt“ nie określa bliżej tego „polskiego“ majątku.

* **Przeciw pielgrzymkom do Częstochowy.** „Dziennik Częstochowski“ donosi, że na granicy pruskiej władze tamtejsze stawiają ogromne przeszkody pątnikom, udającym się na Jasną Górę. Hakatystom chodzi o to, aby nasi bracia ze Śląska i z Poznańskiego nie stykali się z rodakami z Polski zaboru rosyjskiego, aby nie krzepili się duchowo w jednem z najdroższych dla serca polskiego miejsc. Nie tylko władze, ale i gadzinowe hakatystyczne pisma niemieckie rozpuszczają trwożliwe wieści, jakoby panowały w Częstochowie choroby zaraźliwe i t. p. brednie, byle odciągnąć ludzi od pielgrzymek.

„Wiarus Polski“ pisze, że na obczyźnie, w Westfalii i Nadrenii, wielu ks. niemiecko-katolickich także sprzeciwia się umieszczeniu w kościołach obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, sprawionych za pieniądze parafian Polaków i starają się wszelkiemi siłami odwieść rodaków naszych od zakupywania obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej. Przyczyną takiego postępowania jest naturalnie tylko wrogie usposobienie dla Polaków.

* **Z Wągrowieckiego.** W niedzielę, dnia 29-go lipca odbyła się na Hermanowie zabawa towarzystwa „Sokół“, na którą stawiła się dość znaczna liczba zaproszonych gości. Główne środowisko zabawy, t. j. ćwiczenia, zostały przez zwierzchność wzbronione, na czem najwięcej ucierpiała zebrana publiczność, gdyż gospodarze nie poczuwali się wcale do obowiązku bawienia gości, zajęci tylko miłem dla nich spędzaniem czasu przy kufelku piwa. Zdawało by się każdemu, że z pominięciem głównego celu zabawy — ćwiczeń, Sokoli tem więcej starać się będą o urozmaicenie i zabawienie swych gości, faktycznie jednakże ci ostatni zostawieni byli zupełnie sami sobie i skrócali czas śpiewem i przechadzką po ogrodzie, rozdzieleni na poszczególne grupy pań i panów, wzajemnie siebie krytykujących.

Szczególnie płeć piękna nudziła się potężnie, gdyż większa część panów była zajętą dodawaniem sobie animuszu, który dopiero po wyjeździe większości zebranych rozwinął się w całej pełni. Załączając tych parę słów o przebiegu i charakterze zabawy mam nadzieję, iż na przyszłość gospodarze zajmować się będą gorliwiej wypełnianiem swych wcale nietrudnych obowiązków.

Jedna z zaproszonych.

* **Krobia.** W zeszłym numerze „Pracy“ zamieszczoną notatkę o potrzebie osiedlenia się pisarza ludowego w naszem mieście uzupełniam czyli prostuję o tyle, że *dotychczasowy pisarz ludowy żyd Bock zachorował i prawie zaniewidział od nawału pracy*, więc się adwokaturą ludową już więcej nie zajmuje.

* **Z Inowrocławia** od p. Władysława Chudyszewicza odebraliśmy list zawierający ciężkie zarzuty przeciwko doktorowi panu Sm. Pan dr. Sm. leczył p. Ch., któremu wydarzył się dnia 28-go marca b. r. nieszczęśliwy wypadek. Ch. był zabezpieczony w tow. „Wiktorya“. Dr. Sm. zabrał formularz do wypełnienia atestu. Zwlekał jednakże z wystawieniem atestu tak długo, że minął termin, do którego atest winien być doręczony towarzystwu, inaczej ubezpieczony traci prawo do zabezpieczenia. Istotnie p. Ch. stracił to prawo i obecnie publicznie uskarża się na p. dr. Sm. Byłoby bardzo pożądane, ażeby p. dr. Sm. sprawę tę ze swej strony wyjaśnił, inaczej trzeba będzie ciężki ten zarzut p. Ch. uważać za słuszny...

* **Z pod Powidza** donoszą „Postępowi“, że w tamtejszej okolicy pan Jan Tomaszewski z Poznania nabywa dużo gospodarstw i je parceluje. O ile nam wiadomo p. Jan Tomaszewski jest agentem komisyi kolonizacyjnej, gdyż on zaprzepaścił Kawiary pod Gnieznem z rąk polskich kolonizacyi. Zatem baczność przed tym człowiekiem ze strony polskiej powinna być wielka i żaden Polak gospodarz nie powinien mu sprzedać kawałka ziemi. — Niechaj wpływowi Polacy w okolicy Powidza paraliżują zgubną działalność tego agenta.

Notatkę „Postępu“ uzupełniamy jeszcze o tyle, że p. *Jan Tomaszewski, który już niejedno gospodarstwo zaprzepaścił komisyi kolonizacyjnej, zeznał w procesie przeciw „Dziennikowi Poznańskiemu“ pod przysięgą, że jest rzeczywiście agentem komisyi kolonizacyjnej.*

* **W Bydgoszczy** odbywał się zeszłej niedzieli zjazd jubileuszowy związku strzelców marchijsko-poznańskiego. Cały zjazd i nawiązane z nim uroczystości jubileuszowe strzeleckie miały charakter czysto niemiecki, a nawet hakatystyczny. A jednak w tym zjeździe miało brać udział sporo Polaków strzelców, którzy strzelaninę więcej cenią, aniżeli polską swa narodowość. Z gazet niemieckich dowiadujemy się o nazwiskach polskich, jak Tuszewski, Żurkiewicz, Jaruszewski i Łuczak z Poznania, którzy odebrali tam jakieś nagrody czy odznaczenia. Przypominamy, że właśnie ów związek był pierwszym powodem do zamienienia poznańskiego Bractwa strzeleckiego na czysto hakatystyczne. Na jednym z takich zjazdów oburzono się, że medale miały polski napis obok niemieckiego. Nasi Polacy na takie „drobnostki“ nie zważają, tylko po prostu biegną tam jak to pewne zwierzęta czynią, gdy biegną w groch.

* **W Wejherowie** powstała nowa spółka „Bank kaszubski“. Spółka ta pożyczkowa odbiera sen hakatystom, wedle których „wszechpolscy agitatorzy posługują się ekonomicznymi środkami do osiągnięcia narodowych celów“. Hecę tę hakatystów demaskuje w „Gaz. Gdańskiej“ dyrektor tegoż banku p. Alfons Chmielewski z Sopot, wykazując, że im się w głowach mąci.

* **Wrocław.** Postępowanie dyscyplinarne przeciwko hr. Kospoth o sprzedaż dóbr Ossowskich w powiecie sycowskim na Śląsku w ręce polskie, jeszcze nie ukończone. W zeszłym tygodniu przesłuchiwano p. Biedermanna, jako nabywcę dóbr Ossowskich, przez trzy dni, oraz hr. Kospotha jako sprzedającego i p. Szołdrskiego jako pośrednika, w tej sprawie. W toku przesłuchów stwierdzono pod przysięgą, że przez podsunięte osoby ze strony „Landbanku“ ofiarowano p. Biedermannowi 100 000 marek a ze strony domeny 200 000 marek za odstąpienie dóbr Ossowskich. Obie oferty odrzucił atoli p. Biedermann a dobra Ossowskie sprzedał p. Mańkowskiemu z Winnogóry pod Miłosławiem.

* **Dortmund.** Przed Izbą karną w Dortmundzie toczył się świeżo proces w sprawie nieszczęścia w kopalni „Borussia“ pod Lütgendortmund w Westfalii. O ile Czytelnikom naszym jeszcze wiadomem będzie, wydarzyła się w rzeczonej kopalni dnia 10-go lipca roku zeszłego straszna katastrofa, której ofiarą padło 39 górników. Sprawą tą zajmowały się także sejm pruski i parlament niemiecki, o czem swego czasu dokładnie referowaliśmy. Katastrofa poruszyła wszystkie umysły do żywego, a to tem więcej, że jeszcze przed procesem badały komisye wysłane przez sejm pruski „Borussię“ i znalazły wszystko w jak najlepszym porządku.

Na ławie oskarżonych zasiadł kierownik kopalni Fritz Ruether z Oespel. Oskarżenie zarzucało mu lekkomyślne zabójstwo i przekroczenie przepisów górniczych. Na termin powołano 78 świadków i kilku rzeczoznawców. Katastrofę spowodował młody robotnik Karol Thieman. Wskutek nieoględności uderzył on młotkiem do stemplowania w latarnię naftową, która spadła na ziemię i się stłukła, a paląca się nafta oblała leżące pod latarnią drzewo i tym sposobem powstał wielki pożar. Prokurator starał się dowieść, że główną winę nieszczęścia ponosi oskarżony, ponieważ nie dopilnował prawidłowego zastosowania środków bezpieczeństwa w kopalni. Mimo bardzo obciążających zeznań niektórych świadków wydał sąd wyrok uwalniający. — Koszta procesu nałożono kasie państwowej.

* **Z Westfalii i Nadrenii.** Sprawa szerzenia wstrzemięźliwości na obczyźnie. W sobotę, dnia 21-go lipca odbyły się w Kastropie dwa wiece, jeden przed południem, drugi po południu, w sprawie szerzenia wstrzemięźliwości.

W dyskusyi wzięło udział kilku z obecnych. Wiec odniósł ten skutek, iż około 30 rodaków wyrzekło się używania napojów alkoholicznych. Rodacy ci tworzą towarzystwo wstrzemięźliwości pod nazwą „Wyzwolenie“. Będzie to trzecie „Wyzwolenie“ na obczyźnie. Dwa pierwsze istnieją w Botropie i Bochum.

W niedzielę ubiegłą odbyły się wiece podobne w Dortmundzie i w Essen,

a w ubiegły poniedziałek odbył się wiec w Herne. Na wiecach tych przemawiał ks. proboszcz Niesiołowski z Pleszewa.

Staraniem „Związku Kół śpiewackich dla Westfalii, Nadrenii i prowincyi sąsiednich“ odbył się w Rotthausen w Nadrenii w niedzielę, dnia 29 lipca „*Zjazd Kół spiewu*“, należących do tegoż „Związku“.

Koła należące do „Związku“ liczą 1113 członków, ze śpiewem zaś na Zjeździe występowało 721 śpiewaków.

22 Koła otrzymały nagrody. Koła, które nagród nie pozyskały, otrzymały obrazy pamiątkowe.

Rodacy zebrali się na Zjazd tak licznie, że sala nie zdołała wszystkich pomieścić i reszta musiała pozostać w ogrodzie, gdzie był koncert, wykonany przez kapelę p. Pietrygi z Bruchu.

Kołom śpiewu życzymy w dalszej pracy najlepszego powodzenia.

Cześć pieśni polskiej!

* **Jaworznickie gwarectwo węglowe** w Jaworznie w Galicyi spowodowane stalemi podwyższeniami cen za węgiel pruski postanowiło produkt swój na szerszą skalę wprowadzić do Prus i w tym celu oddało wyłączną reprezentacyę swych interesów na dalsze okolice zaboru pruskiego, znanej i ruchliwej firmie w handlu węgla kamiennego p. W. Brzeskiemu w Poznaniu przy ulicy Strzeleckiej 31.

Jak ostatni nas informuje, odbyły się ścisłe kilkodniowe próby w zaszczytnie znanej fabryce machin H. Cegielskiego, Tow. Akc. w Poznaniu. Wykazały one, że węgiel jaworznicki, aczkolwiek co do kolorycznej zawartości niezupełnie jeszcze dorównuje pruskiemu, (a i to się stanie skoro szyby będą pogłębione), to jednak już teraz wytrzymuje rachunek z węglem pruskim, ze względu na niską cenę.

Węgiel jaworznicki wypala się zupełnie, nie zalewa rusztów pod kotłami parowemi, tak, że i w tym kierunku różne (znaczne) zaoszczędzenia się uwidocznią. W Galicyi wyparł dotąd w bardzo ważnych przedsiębiorstwach przemysłowych węgiel pruski a i koleje państwowe oraz kolej północna znaczny procent zapotrzebowania swego pokrywają w Jaworznie. Jako węgiel opałowy domowy, nadaje się węgiel jaworznicki również dobrze i wypalając się zupełnie nie pozostawia żużli, a utrzymuje ogień w kotlinach dłużej od węgla śląskiego.

Do rozmaitych artykułów jakie przemysł nasz nam dostarcza, mamy teraz i węgiel kamienny pochodzenia rodzimego. Polecamy przeto wszystkim konsumentom zrobienie próby, nadmieniając „Cudze chwalicie, swego nie znacie“.

* **Zwracamy uwagę** Szan. Czytelnikom na *ogłoszenie księgarni i składu papieru p. Bogdana Chrzanowskiego*, który poleca najrozmaitsze książki do nabożeństwa i to po bardzo wyjątkowych cenach. Oprócz tego polecamy Szan. Czytelników łaskawej pamięci ruchliwą księgarnię i skład papieru naszego rodaka. Księgarnia jest bogato zaopatrzona w najrozmaitsze dzieła nowsze i starsze, mianowicie dostarcza książek do bibliotek Towarzystwom na bardzo dogodnych warunkach, posiada ogromny wybór sztuczek teatralnych, monologów stósownych na przedstawienia amatorskie itd. Pan Ch. poleca również papiery, ołówki, atrament, krajowy, polski wyrób.

* **Zwracamy uwagę** na inserat p. K. Kozłowskiego z Poznania „*Dzieje Polski*“ *przez Baczyńskiego i* „*Jak pisać listy?*“ Pierwsze dzieło, bogato ilustrowane, jest tak zajmująco napisane, że je się czyta jak powieść. Drugie dzieło zawiera naukę o pisaniu listów, oraz wzory na listy rozmaite w życiu towarzyskiem, rodzinnem, handlowem, rolniczem itd. Cena podana w inseracie. Dzieła powyższe znajdować się powinny w każdym domu polskim.

* **Zwracamy uwagę** na anons *chemicznej fabryki p. Z. Rittera*, która wyrabia *nowy i znakomity proszek do prania bielizny* oraz wszelkich materyałów wełnianych, flaneli i jedwabi pod nazwą „Lessive Albin.“

Nekrologia.

† Ś. p. *ks. dziekan Ignacy Dandelski*, proboszcz kobyliński, dnia 28-go z. m. w 61-ym roku życia w Kobylinie. R. i. p.

† Ś. p. *Konstancya z Trembeckich Łebińska*, matka naczelnego redaktora „Dziennika Poznańskiego“, p. dra Władysława Łebińskiego, dnia 29-go z. m. w 89-ym roku życia w Kościeszkach w Prusach Zachodnich. R. i. p.

† Ś. p. *Michał Zętek*, dnia 26-go z. m. w Poznaniu w 56-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Antoni Kędzia*, dnia 28-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 68½. R. i. p.

† Ś. p. *Anna z Kopałów Borzyszkowska*, dnia 28-go z. m. w Toruniu w 70-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Aleksy Karczewski*, dnia 30-go z. m. w Środzie, przeżywszy lat 51. R. i. p.

† Ś. p. *Józefata z Bogajskich Wróblewska*, dnia 30-go z. m. w Smogulcu w 62-im roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Bolesław Schulz*, długoletni pracownik firmy I. i A. Witkowski w Poznaniu, dnia 31-go z. m. w Poznaniu w 52-im roku życia. R. i. p.

Nasza ofiarność.

— Wielkie nieszczęście nawiedziło w tych dniach biedną osadę *Szczycionek pod Szczytnem na Mazurach*. Oto spłonęły tam prawie wszystkie gospodarstwa a dotknięci pożarem gospodarze zostali prawie zupełnie bez grosza. „Mazur“, wychodzący w Szczytnie, rozpoczął już zbierać składki na nieszczęśliwych. Uważamy, że społeczeństwo nasze w innych dzielnicach także powinno pospieszyć z pomocą naszym braciom Mazurom.

Redakcya pisma naszego chętnie pośredniczyć będzie w przysyłaniu datków na ręce redakcyi „Mazura“.

* * *

Z Wieszczyczyna nadesłał nam ks. *Walenty Nowicki* nowy spis osób, które w dalszym ciągu złożyły na jego ręce *ofiary na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie.* Spisu tego zamieszczonego w codziennych gazetach, dla braku miejsca ogłosić nie możemy.

Ks. Nowicki składa wspaniałomyślnym ofiarodawcom w imieniu swojem i parafian szczere podziękowanie i prosi usilnie o dalsze datki.

* * *

Na odbudowanie spalonego kościoła w Morzewie: p. A. Łucka z Jaremcza w Galicyi 1 mrk.

Na Macierz Polską w Królestwie Polskiem: p. A Łucka z Jaremcza w Galicyi 1 mrk.

Od Redakcyi.

Panu J. Świtalskiemu w Dortmundzie. — *Prosimy o podanie adresu* mieszkania t. j. ulicy i numeru domu, bo bez dokładnego adresu nie możemy wysłać wiadomej książki.

Panu R. W. 50. — Żądanych książek już na składzie nie mamy; możesz je Szan. Pan nabyć w księgarniach w Poznaniu: A. Cybulskiego, B. Chrzanowskiego, J. Leitgebra lub też Templowicza.

Panu I. Z. w W. (Prusy Zachodnie). — Osoba wiarogodna i znająca dokładnie tamtejsze stosunki tak nam pisze:

„Praktyka lekarza Polaka p. dr. S. sięga nawet aż w odleglejsze okolice. Czy drugi lekarz Polak miał by pewną egzystencyą, to trudno osądzić, zależało by od osobistości. Dr. S. cieszy się ogólnem zaufaniem jako lekarz i jako obywatel.“ Z tego powodu korespondencyi Szan. Pana nie zamieściliśmy.

Panu Fr. Now.... w Król. Hucie. — Może dzisiejszy artykuł: „Księża — a kwestya robotnicza“ przekona Pana, że „Praca“ słusznie i sprawiedliwie osądza dolę robotnika i sąd swój otwarcie o niej wypowiada. Nie leży atoli w mocy redaktorów „Pracy“ zmienić obecne warunki na lepsze, bo ludzie od nich stokroć wpływowsi zdołali zaledwie przyczynić się do złagodzenia przykrych stósunków. Dowód: encyklika Ojca św. Leona XIII i różne listy pasterskie biskupów. Żal więc Pana do „redaktorów i patryotów polskich“ jest niesłuszny.

Panu M. Jezierskiemu w Poznaniu. — Zamieścimy w następnym numerze.

Rozmaitości.

Nowy prezydent gabinetu rosyjskiego, P. A. Stołypin, jest synem generała i urodził się w roku 1863. Ukończywszy uniwersytet w Petersburgu, a mianowicie wydział prawa, wstąpił do ministerstwa spraw wewnętrznych. Później pracował w ministerstwie rolnictwa, ale po czterech latach opuścił służbę rządową i oddał się administracyi swoich dóbr pod Kownem, gdzie został wybrany powiatowym. — W roku 1902 został zamianowany gubernatorem w Grodnie, a później w Saratowie, zaś w maju 1906 roku otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych

w gabinecie Gorymkina. Dotąd Stołypin nie okazał wybitnych zalet męża stanu, a czy je zdoła okazać obecnie, w tak doniosłej chwili przełomu, jest wielce wątpliwem.

* * *

Żart czy ignorancya? W dodatku do pisma „Posener Neueste Nachrichten“ wychodzącym pod tytułem „Tägliches Unterhaltungsblatt“, znajdujemy w numerze z dnia 11-go lipca następujący opis Wieliczki, zamieszczony bez żadnych uwag:

„Podziemne miasto. Wiadomo, że górnicy, pracujący w kopalniach Wieliczki, mają pod ziemią swoje mieszkania, gdzie od wielu dziesiątek lat żyją z rodzinami w odłączeniu od świata. Z biegiem czasu powstało pod ziemią małe miasto, które liczy obecnie 1000 mieszkańców, których większa część nie widziała nigdy słońca. To osobliwe miasto, znajdujące się głęboko pod powierzchnią ziemi, ma swój kościół, ratusz, teatr, różne lokale dla Towarzystw, ulice i piękne place, na których są nawet postawione pomniki, i to wszystko ze śnieżno-białej kryształowej skały solnej. — Teraz ulice i publiczne gmachy otrzymały światło elektryczne. Również rozmaite inne wynalazki najnowszych czasów są zastosowane w tem mieście. Wielu mieszkańców ani nawet nie pragnie opuszczać tego miasta. Jak już wyżej powiedzieliśmy, wielu nie widziało nigdy w życiu słońca ani nawet błękitnego nieba, dlatego nie mogą sobie nawet wyobrazić światła dziennego, księżyca i gwiaździstego firmamentu“.

Humor i satyra.

Sylwetki czynowników rosyjskich w Królestwie Polskiem.

1. Pan gubernator.

Majestat jego wielkim jest,
Olśniewa i przestrasza;
Ma mąż ten zawsze dumny gest,
Jak kacyk albo basza.

Kość z kości urzędniczych sfer
I ich wszechwładzy zbroja,
W gubernii trzyma rządów ster
I mówi o niej: „moja“.

Dzierży karzący knut lub miecz,
Chwast buntu z kraju zmiata;
Jeśli surowy — mała rzecz,
Gorzej — gdy dyplomata.

Snuje lojalnych prądów nić,
Pobiera niezłą gażę,
Lecz „liberałem“ może być,
Gdy mu Petersburg każe.

Tak spędza w miejscu parę lat
I choćby był z zer zerem,
Wyrusza dalej w wyższy świat
Z awansem lub orderem.

A jeśli ludzi mniej, niż stu
W więzienne wsadził cele,
Składkowy obiad dają mu
Wdzięczni „obywatele“.

2. Pan wice-gubernator.

Przez Protekcyę skończył szkoły
Paziów albo „prawowiedów“,
Bezlitośny wróg „kramoły“
W Polsce, czy wśród Samojedów.

Mózgu wiedzą nie utuczył,
Lecz to nie jest dlań subjekcyą;
Po co by się czego uczył
Ten, kto szczyci się protekcyą.

Eleganckie ma maniery,
Z dóbr w arendzie wiele zysku,
Może pewien być kariery,
Zwłaszcza, gdy *von* przy nazwisku.

Po służbowym idzie torze,
Szybko możnych obyczajem,
I wnet przy gubernatorze
Bada sztukę rządów krajem.

Pracą sił swych nie podrywa,
Nie chcąc do złych dojść wyników,
Często w klubie w karty grywa,
Lub odwiedza „pomieszczyków“.

Nie potrzeba mu pieniędzy,
Więc na „wziatki“ nie jest bystry,
Za to marzy, by coprędzej
Do stolicy iść „w ministry“.

3. Naczelnik powiatu.

Gdy nie zdradzał zdolności,
W wojsku albo na urzędzie,
Rzekła władza najprościej:
„Naczelnikiem niech będzie!“

W to naszemu graj bratu,
Jedzie tedy wnet kłusem,
Do swojego powiatu,
Zwykle z druhem... Bachusem.

Przez faktorów wieść sieje,
Że naczelnik jest „strogi“
I... różowe nadzieje,
Wnet spełniają mu bogi.

Czem jest chata bogata,
Dary małe i duże,
Wieś i miasto mu spłata,
W rublach albo w naturze.

Ma w śmietance kożuszek,
Jest do chleba omasta,
Więc niebawem mu brzuszek,
Na koszt kraju urasta.

A gdy grosza brak kiedy,
Bo zawiodło kart *a tout*,
Pan naczelnik się wtedy
Rusza „w objazd“ powiatu.

4. Strażnik ziemski.

Ciemny w głowie, twardy w łapie,
Na „czterdzieści czystą“ chlapie,
Lecz to wszystko nie przeszkadza,
Że i on jest również władza.

Z metalowych rad guzików,
Bierze wzory z swych zwierzchników,
Że nie idzie w las nauka;
I on również buntu szuka.

Od wsi do wsi (bo nóg szkoda)
Gminna wozi go podwoda,
Gdy jej niema, mąż nieczuły,
Zaraz skrobie protokóły.

Wszystko bierze — ani pyta:
Nie odmówi garnca żyta,
Mendel jajek, wiązka siana,
Nie jest rzecz pogardzana.

Kiedy spotka koniokrada,
Grzecznie go o pasport bada,
Ale schwytać boi go się,
Choćby siedział mu na nosie.

Za to żwawo wciąż pomyka,
Aby złowić buntownika,
A nim mu się trafi który,
Konfiskuje chłopskie kury.

(Dokończenie nastąpi).

* * *

Na ulicy.

— Dzień dobry kochanemu panu! Cóż to panisko wygląda tak kwaśno i mizernie?

— Aj, nie pytaj pan!... dokucza mi powszechna dziś między ludźmi choroba...

— Zapewne *nieżyt?*

— Jakto *nie żyd?* Właśnie że żyd, żyd panie dobrodzieju!



Ze Zlotu Okręgu V. Sokolstwa Polskiego, odbytego dnia 8-go lipca w Berlinie.

Rycina przedstawia chwilę w czasie próby ćwiczeń „Żeńskich Towarzystw Gimnastycznych", które jako goście wzięły udział w Zlocie. Wszystkie panie mają jednolity strój: ciemno niebieską bluzę i spódnicę a jasno niebieskie kołnierze, napierśniki i przepaski. Strój ten odpowiada zupełnie strojowi czeskich sokolic. W ćwiczeniach wzięły udział panie z Berlina (37), Moabitu (23), Charlottenburga (24) i Hamburga (26) tak, iż razem stanęło do popisu 110 dzielnych Polek. Publiczność zachwycona sprawnością ćwiczeń i pięknością obrazu nagrodziła udział pań hucznymi oklaskami.

Album „Pracy". *Drukiem „Pracy".*

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

Rzym w sonetach.

Napisał Wincenty Stroka.



Bazylika św. Piotra.

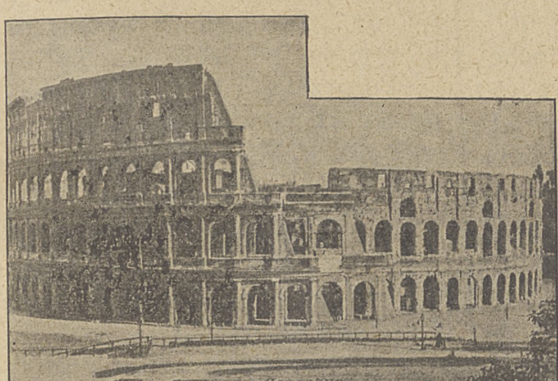
Plac olbrzym, ogromniejszy od rynku Krakowa,
Potężne ogarnęły z dwu stron kolumnady,
W środku obelisk z krzyżem, z boków dwie kaskady.
Przedemną strzelająca pod niebo budowa.

Zbliżam się, w oczach rosną gzymse i kolumny...
Jużem w atrium, świątyni już oglądam mury,
Gdzie spojrzę, lśnią mozajki, bronze i marmury,
W dali u grobu Piotra lamp korowód tłumny.

Stanąłem pod kopułą z kochaną drużyną,
I porwała nam dusze potęga Kościoła:
Drżą serca, kornie chylą się ku ziemi czoła,

A głos tajemny mówi: „Królestwa przeminą,
Miną ludy, my miniem, co tu dziś czuwamy,
A budowy tej piekła nie przemogą bramy!".

* * *



Koloseum.

Pamiętasz Koloseum, przyjaciółko droga,
Gdzieśmy stali u szczytu, niby jesień z wiosną? —
Przed nami te ogromy piętrzą się i rosną,
Nad nami błękit czysty, jak spojrzenie Boga.

Z tych murów poszarpanych, z rozwartych podziemi,
Z bestyaryów, krużganków wstają dziwne mary,
I przed duszą się jawi zamarły świat stary
Tam, gdzie wędrowiec stąpa dziś kroki cichymi.

Śród nawoływań tłumów, z pod paszczy tygrysa,
Ileż krwi tam spłynęło z czystych ofiar łona,
Beztrwożnych, bo im mocą wiara objawiona!

Dziś nam niewiary upiór z serca krew wysysa!
Ale gdy prawda z nami, nic on nie dokaże:
Wszak ci zmarli dziś świątyń zalegli ołtarze!

* * *



Pieta.*)
(Rzeźba Michała Anioła).

Śród tylu wspaniałości w Piotra bazylice
Ciągnie wzrok arcydzieło Michała Anioła,
Postać biała z ciemnego sterczącą cokoła!
Ach, to Bolesną widzę Matkę i Dziewicę!

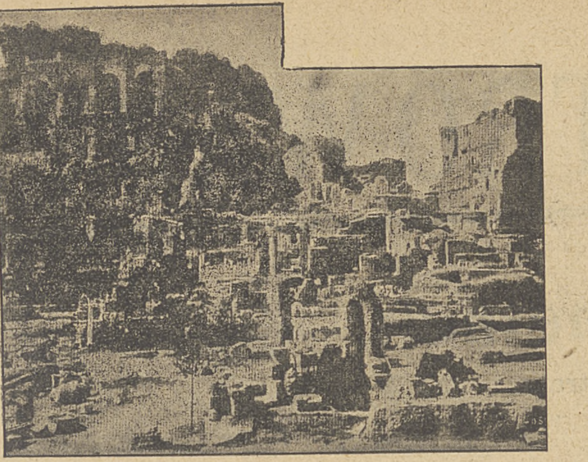
Na kolanach siedzącej z Krzyża zdjęto ciało,
Bezwładne zwisły ręce, nogi Zbawiciela —
Jakiż bezmiar boleści w tę Matkę się wciela!
Jednak śladu rozpaczy oko nie dojrzało.

O! bo wzrok Bolejącej sięga w czas daleki
I widzi dokonane odkupienia dzieło
I długi szereg grzesznych, zbawianych przez wieki,

Których serce Matczyne miłością objęło,
O! któż da oczom moim łez obfite zdroje
I nademną bolało, Matko, serce Twoje!...

* * *

*) Tak nazywają Włosi obrazy i posągi Matki Boskiej Bolesnej z ciałem Zbawiciela na łonie.



Forum Romanum.

Dolina cała w gruzach — Palatynu mury
Pną się w górę, zszarpane, jak krateru ściana —
Tu bliżej jedna... druga kolumna strzaskana...
Zgruchotane budowle, skruszone marmury.

Jaka cisza, samotność!... gdzież patrycyusze,
Senatory i mówcy? gdzie wodzowie owi,
Co stąd rozkazywali świata okręgowi?
Gdzie miecze ich żelazne, gdzie żelazne dusze?!

Przeszli... tam świadek niemy przeminionej chwały,
Kapitolińskie wzgórze spogląda w te doły,
W ten światowej potęgi pomnik strupieszały.

W te świątynie więzienia, kurye — dziś kościoły.
Gdzie na grobach przeszłości dzwonek cześć wydzwania
Utajonemu dawcy życia... zmartwychwstania!

(Dokończenie nastąpi.)

Franciszkanie i Bernardyni w Nowem nad Wisłą.

Przyczynek do historyi południowego Pomorza.

Napisał Konstanty Kościński.

(Ciąg dalszy).

XII. *Kasacya.*

Kiedy rząd pruski zajmował dzielnice polskie pod swoje panowanie w latach 1772 i 1793, wtenczas Kościół katolicki znajdował się w posiadaniu wielkich dóbr i majątków, był Kościołem panującym, używał zwierzních praw nadzoru nad instytucyami kościelnemi, posiadał obszerne prawa konstytucyjne, jako też sądy duchowne nietylko w sprawach czysto kościelnych, ale i w tych sprawach, gdzie o duchownych lub ich instytucye chodziło.

Znacznemi dobrami cieszyły się także klasztory tak męzkie jak żeńskie, z wyjątkiem zakonów żebrzących, i w tych klasztorach służyło Panu Bogu mnóstwo osób zakonnych, już to modlitwie i umartwieniu oddanych, już też pracujących około wychowania młodzieży lub w duszpasterstwie. U furty klasztornej tych zakonów wiele ubóstwa wszelakiego rodzaju pobierało jałmużnę, żywiło się w czasie głodu i niedostatku — a zakonom posiadającym znaczne dobra z darowizny lub oszczędności, przysługiwało najzupełniejsze prawo rozporządzenia majątkiem swoim.

Rząd pruski na mocy traktatów zawartych w Warszawie dnia 18-go 9. 1773 (art. 8) i w Grodnie 25. 9. 1793 (art. 5) zawarował najprzód katolikom wolność i swobodę wyznania — zapewnił im wszystkie kościoły i klasztory, jakie podówczas istniały i wszystkie dobra oraz majątki, jakie wtedy w posiadaniu tych klasztorów się znajdowały, poręczając im, iż to wszystko pozostanie nienaruszonem, i że tak zwane prawa zwierzchicze korony nigdy na niekorzyść katolików użyte nie będą. Nadto jeszcze w patencie okupacyjnym z dnia 28. 1. 1793 r. przyrzeczono wszystkim mieszkańcom jak najuroczyściej, że wszystkie stany i wszystka ludność pozostawioną zostanie przy posiadłościach swoich i prawach tak co do rzeczy duchownych jak i co do rzeczy świeckich, w szczególności zaś przyobiecano katolikom rzymskim wolne wyznawanie, wykonywanie i obronę swej religii i t. d.

Już w roku 1787 reskryptem z dnia 4. 9. podciągnął rząd pruski w Kwidzynie kasę kościoła parafialnego nowskiego pod ścisłą kontrolę, rozporządzając, aby złożono rachunki od czasu okupacyi (1772 roku).

Pod dniem 28. 7. 1796 roku wyszła w Berlinie tak zwana „Najwyższa deklaracya", w której powiedziano, że ponieważ księża z powodu swych zajęć pastorskich ani czasu ani sposobności nie mają do zajmowania się gospodarstwem na większe rozmiary, przeto wysoki Rząd królewski, pragnąc ich w tem wyręczyć, zabiera im dobra ziemskie a wyznacza im stałą pensyę z kas rządowych. Pensyę tę zaś obliczy w ten sposób, że z czystego dochodu połowę zabiera na kontrybucyą (50 procent), dalej jednę dziesiątą na administracyą (10 pr.) a drugą dziesiątą na podatki państwowe i ciężary komunalne (10 pr.), razem 70 procent a 30 pr. przeznacza dla księży w formie onej stałej pensyi.

Najwyższa ta deklaracya majątków kościelnych i klasztornych w parafii nowskiej dotyczyć nie mogła, gdyż posiadłość ziemska była tu bardzo mierna i gospodarstwem na większą skalę duchowni się tu nie trudnili. Na razie pozostało przeto tu tak, jak dotychczas było.

Roku 1798, dnia 16. 1. doniósł rząd pruski w Kwidzynie reskryptem cyrkularnym miejscowemu proboszczowi Kraynickiemu, iż wskutek rozkazu gabinetowego z dnia 28. 12. 1797 ułożony być winien „etat cywilny", w którym podani być mają także wszyscy księża miejscy i wiejscy, zakrystyanie, nauczyciele i inni oficyanci patronatu. Ze względu na to zażądał rząd kwidzyński wymienienia nietylko dochodów, ale także i emolumentów.

Reskryptem gabinetowym z dnia 30. 10. 1810[1]) wydał rozkaz król Fryderyk Wilhelm, aby wszystkie nowicyaty klasztorne pozamykano. Rozkaz ten tyczył się naturalnie i klasztoru nowskiego. Konwent Ojców Bernardynów w Nowem umieszczono przeto także „ w etacie wymarcia". Ilu naówczas było w nim zakonników, stwierdzić nie mogliśmy, przypuszczamy atoli, iż więcej nad 12 nie było. Wszyscy zdaje się byli już w wieku, sam gwardyan, ks. Roman Wax, liczył lat 66. Odtąd jeden grom po drugim spadał na klasztor nowski. W styczniu roku 1813 urządzili Francuzi w klasztorze lazaret dla chorych na tyfus żołnierzy. Wicekról włoski Beauharnais zamieszkał wtedy z głównym sztabem w przyległej Kończycy. Kościół bernardyński poniósł naówczas wielkie szkody. Postawiono w nim piec, po którym jeszcze 1826 roku były dziury.

Po przejściu burzy, jaką pochód napoleoński wywołał, zaopiekował się rząd pruski klasztorem nowskim cokolwiek ściślej, ustanawiając nad majątkiem klasztornym rządowego administratora. Missyi tej podjął się około 1817 roku[2]) miejscowy proboszcz, ksiądz Marcin Bieszk.

Za fatygę swoją odebrał ks. Bieszk, o ile można wypośrodkować, dopiero w czasie późniejszym trzy razy po 50 talarów rocznej remuneracyi. Wybór administratora w osobie proboszcza okazał się bardzo zręcznym środkiem, gdyż kapłan ten, chwiejnego nader

[1]) Gesetz-Sammlung z r. 1810 str. 32.

[2]) R. 1833 podał ks. Bieszk, iż zarządza majątkiem przeszło lat 15. Akta luźne archiwum parafialnego.

będąc charakteru, za tę miskę soczewicy stał się powolnem narzędziem do przeprowadzenia z góry powziętych zdaje się zamysłów, aby kościół klasztorny oddać ostatecznie ewangielikom. Dalecy jesteśmy podejrzywać księdza Bieszka, że działał w tym względzie rozmyślnie, tyle jednakże jest pewnem i na podstawie pozostałych akt luźnych w parafialnym kościele nowskim dowieść można, iż ks. Bieszk zgoła niczego nie uczynił, coby zmierzało do uratowania dla katolików choćby tylko świątyni. Nam się zdaje, że stósowne w tej mierze przedstawienia u rządu odniosłyby były pożądany skutek, ponieważ luteranie nowscy, mając urządzony niedawno (1787 roku) z zamku starościńskiego kościół, który był dla nich obszerny i zupełnie wystarczający, innego nietylko że niepotrzebowali, ale wprost sobie nie życzyli. Dopiero wpływy inne, o których rozwiedziemy się bliżej jeszcze, dokonały zmiany w zapatrywaniach ludności ewangielickiej miasta Nowego i okolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Posłowie polscy w b. Dumie petersburskiej.

Ku wiecznej rzeczy pamiątce zamieszczamy ilustracyę, przedstawiającą grupę posłów polskich w byłej Dumie petersburskiej wraz z kilkoma dziennikarzami.

Z chwilą rozwiązania Dumy przestała istnieć polska reprezentacya po-



Dubin, wyborca-chłop z Podola, którego współwyborcy wysłali do Petersburga celem śledzenia czynności swego posła w b. Dumie.

(Zdjęcie dla „Pracy“ wykonane przez zakład fotograficzny O. Drankowa w Petersburgu.)

selska. Posłowie polscy powrócili do swej ojczyzny i zasiedli do zwykłego zawodowego i obywatelskiego warsztatu pracy.

Nie zamierzamy — pisze warszawska „Gazeta Polska“ — w tej chwili kreślić ogólnej oceny działalności Koła Polskiego w Dumie państwowej. Zrobimy to we właściwym czasie. Dzisiaj uważamy sobie za obowiązek, który czytelnicy niewątpliwie wraz z nami za pilny uznają, przesłać naszym wysłańcom wyraz podziękowania i wdzięczności za ciężką pracę, wykonywaną dla społeczeństwa, oraz stwierdzić to, co się doraźnie stwierdzić da bez obawy popełnienia błędu przesady.

Posłowie nasi pojechali do Petersburga w warunkach wyjątkowo trudnych. Mieli przeciw sobie nietylko to, z czem walczyć musieli przedstawiciele ludności rosyjskiej; mieli przeciw sobie złe, złośliwe, opacznie przez tak długi czas informowaną opinię publiczną rosyjską. Bronić pojechali sprawy, która była dobrą i pilną tylko dla wybitnych i wybitniejszych umysłów Rosyi, i to bronić przed forum, mającem swoje własne dolegliwe sprawy przed oczyma, mniej niewątpliwie od nas dojrzałego politycznie, niesłychanie wrażliwego, przeczulonego i głównie na hasła ogólnikowo-humanitarne reagującego.

Że w tych warunkach sprawy nie popsuli, że przeciwnie, postawili ją na gruncie mocnym i zapewnili jej realizacyę w warunkach, kiedy nadejdzie chwila ogólnych realizacyi wolnościowych, że okazali dużo dojrzałości, rozwagi i taktu przy umiejętnej oryentacyi w psychice sił działających na arenie



Polacy w b. Dumie Petersburskiej. Grupa posłów polskich wraz z kilkoma dziennikarzami. W pierwszym rzędzie na dole pp. Nakonieczny, ks. Drucki-Lubecki, Błyskosz i M. Żukowski, za nimi bezpośrednio siedzą ks. Fulman, ks. Gralewski, A. Parczewski, ks. biskup Ropp, profesor Petrażycki, dr. Harusiewicz, Czesław Jankowski. Za nimi od lewej do prawej pp. Jaroński, hr. Grocholski, Stecki, Włodek (korespondent „Kurjera Warszawskiego“), Kondratowicz, pani Seewald (korespondentka „Kurjera Porannego“), Chrzystowski, dr. Rząd, Franc. Nowodworski, ks. Songajło, Dworzaczek (korespondent „Dziennika kijowskiego“). Za nimi również od lewej do prawej, pp. Jaroński, Janczewski, Waligórski, Kiniorski, Swieżyński, Massonius, hr. Tyszkiewicz, Onyszczyński, Lubański, prof. Szerszeniewicz, Szachno, hr. J. Potocki, Grabski, Zaleski, dr. Malewski, p. Florkowski, Poniatowski, Grabiański, Suchorzewski. Wreszcie w ostatnim rzędzie pp. Sadzewicz, Walicki, Wigura, Gotowiecki i Kosiakiewicz (korespondent „Słowa“).

(Zdjęcie dla „Pracy“ wykonane przez zakład fotograficzny O. Drankowa w Petersburgu).

politycznej, — za to należy im się uznanie i świadectwo dobrego wypełnienia obowiązku.

Czy Koło polskie posiadało w łonie swojem wybitne talenty polityczne, czy ich nie posiadało — o tem ani czas ani okoliczności nie pozwoliły się przekonać. Ale to pewna, że posłowie z Koła pracowali sumiennie i dzielnie, że nie zaniedbali żadnej chwili, że nie zmarnowali żadnej okazyi. Nawet nieprzyjaciele polityczni powinni uznać tę gorącą chęć służenia sprawie ojczystej, tę czujną energię w wypełnianiu codziennej pracy.

A teraz społeczeństwu przywieźli oni zapas krótkiego, ale pouczającego doświadczenia parlamentarnego, znajomość sił społecznych, ścierających się w Rosyi, i oryentacyę polityczną, na dobrze poznanym gruncie realnym opartą.

BAJKA.

(Z teki pośmiertnej Adama Pługa).

Sławny chiński kronikarz, Czyn-czyna poczytaj,
Co przed wieków tysiącem opisywał kitaj,
Podaje jako żywy i naoczny świadek
Z dziejów owej krainy szczególny wypadek,
Który tutaj powtarzam z wielką bardzo trwogą,
Że go ludzie dzisiejsi za bajkę wziąć mogą.
Choć Czyn-czyna-poczytaj był to człowiek święty,
I fakt każdy prawnymi stwierdzał dokumenty,
Otóż w te patryarchalne, dawne czasy one
Dwaj pasterze dzierżyli włość w chińskiej krainie,
Całe pastwisko mieli na pół podzielone,
Jeden pasał barany, drugi pasał świnie.
Rzecz jednak, że sąsiedzi nie mogli żyć w zgodzie,
Bo świnia, jako wiecie, w cudzy ogród wpada,
Zaś baran rozdrażniony wnet rogami bodzie,
Więc między pasterzami była ciągle zwada,
Co trwało przez lat tysiąc wedle kronikarza,
Póki świniarz zdradziecko nie zgładził owczarza,
I niewinnej ofiary krwią zbójca zbryzgany,
Przemocą nie zagarnął władzy nad barany.
Wypadek nie ciekawy, bo i dzisiaj przecie
Nie brak takich pasterzy na szerokim świecie,
I tej sprawy spisywać nie byłoby warto,
Gdyby szło o to tylko co komu wydarto.
Lecz koniec nie na tem: Dwa wrogie narody
W żaden sposób nie mogły przyjść z sobą do zgody,
I choć oba pod jednym samowładnym panem,
Świnia świnią, a baran pozostał baranem.
Baran ze łbem zadartym, grożącym zuchwale,
Świnia z ryjem spuszczonym, zawalanym w kale.
I świniarz wiele razy zwiedzał kraj zabrany,
Drżeć musiał, widząc groźnie nastawione rogi,
Więc wreszcie w strasznym gniewie wydał wyrok srogi:
By ześwinić lub wcale wytępić barany.
Więc kazał wielkim mędrcom swojego narodu
W dziejach na to pewnego wyszukać dowodu,
Że przed laty barany były to też świnie,
Lecz się zbaraniły, dlatego jedynie,
Iż pod słabymi rządy wiodąc żywot błogi
Porosły miękkim puchem i twardymi rogi,
Mędrcy byli posłuszni i stanęło na tem,
Że świniarz to jedyny pan nad całym światem,
Że świat jak długi, to dziedzictwo świnie,
A ktoby miał przeczyć lub wątpić, niech zginie!
Więc wysłał między owce dzikie świniopasy
Dawszy im moc i prawo drzeć z baranów pasy,
Byle przytrzeć im rogów, utrzymać w spokoju,
I choć trochę ich nagiąć do błota i gnoju.
Św[illegible]niopasy gorliwie pełniąc wolę pana,
[illegible] się postroili w baranów kożuchy
Rychło [illegible]esku baraniem potuczyli
I na m[illegible] brzuchy,
[illegible]bili żadnego barana.
Lecz świnią nie zro[illegible] wyszedł ukaz
Dalej więc na barany [illegible] dziki, [illegible]owniki,
Że ci, co noszą rogi są to bun[illegible] [illegible]wiat
Zatem kto łeb rogaty wytknie na św[illegible] boży,
Tego wnet pod obuchem oprawca położy:
Chyba, że dobrowolnie stawi się w urzędzie
I sam o zbicie rogów kornie prosić będzie.
Dalej więc ukaz głosi o rodzię baraniem:
Kto głosem baranim publicznie odezwie się, choćby małe jagnię,
Świniopasy wnet skórę mają ściągnąć na niem,
A gdy się jeszcze raz do kwiku nie nagnie
I jeszcze raz zabeczy, to złupić i mięso,
A za trzecim — niech kości oprawcy roztrzęsą!
Za pierwszym, drugi w ślady: „Kto ma wełnę owczą
Temu raz na zawsze wzbronione stanowczo:
Pasza w polu i w lesie i u zdroju woda,
Chyba, że świń dziesiątek za nim głosy poda,
Świadcząc, iż mimo rogów i wełnistej skóry,
W gruncie serca jest świnią i świńskiej natury.
Za drugim — idzie trzeci:
Choć się rogów pozbędzie,
Choć mu się w miejsce runa boki szczecinią,
Nie zazna, jak smakują dębowe żołędzie,
I nie liźnie z jednego koryta ze świnią.
Sądny dzień nastał na barany nieszczęśliwe,
Gną się słupy szubienic, krew strugami pluszcze:
Tych głód, tych mord, owych w dzikie puszcze
Świniopasy wciąż pędzą, inne ledwie żywe
Oniemiałe z bólu, z wełną ogoloną
Próżno paszy szukają na ojczystem polu,
W które niezliczone świń trzody wpuszczono,
Co wolne od hamulca ryjmi nieczystemi
Zryły i pokalały każdą piędź ich ziemi,
Tak, iż ze zbytku rozkoszy i smacznego jadła
Nareszcie je szczególna wścieklizna napadła:
Iż każde z nich na sam widok biednego barana,
Ślepie krwią zachodziły, z pyska biegła piana,
Każde z nich na bezbronną i znękaną owczarnię
Rzucało się i kłami gryzło je bezkarnie,
I deptało nogami, obrzucając kałem,
A to się bohaterstwem zwało w stadzie całem.
[illegible]e z baranów w świat zbiegały skrycie,
Jed[illegible] [illegible]a rozliczne trudy i przygody,
Ważąc się n[illegible] [illegible]adła i zażyć swo-
By znaleść trochę [illegible] [illegible]co ratując body,
Lecz nie brakło i takich, [illegible] życie,

Same zbijały rogi swoje i swych dzieci,
Same jeżyły wełnę, na kształt świńskiej szczeci,
I kwicząc, jako świnie wbrew przodków naturze,
Ze świniami szły potem w cuchnące kałuże.
Lecz to były wyjątki, ogół choć znękany
Przekonał nareszcie dzikich świniopasów,
Że świniami nie będą barany,
I wytrwał i szczęśliwszych oczekuje czasów.
Dojrzał barani rozum niedolą znękany,
Wełna nieco odrosła i głos nabrał siły,
Tak, iż z pośród świń samych, stada się tworzyły,
Co zechciały żyć trawą, beczeć jak barany.
I chociaż świn' 'pasy, bruździą, jak zaczęli,
Lecz muszą zadawalniać gust podwładnej trzody,
Same z kałuż błotnistych rwąc się do swobody,
Nieraz i zdziebło trawy z baranami dzielą.

Zwierzęta przeszłości.

(Ciąg dalszy).

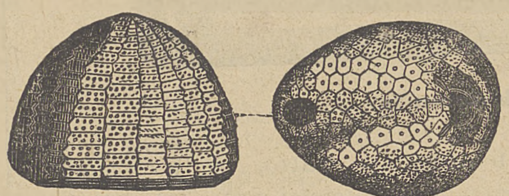
Rozpatrzywszy erę archaiczną i paleozoiczną, zatrzymaliśmy się u progu trzeciej z rzędu ery dziejów naszej ziemi, u progu ery mezozoicznej. Nazwaliśmy ją erą panowania gadów dla wielkiej różnorodności zwierząt tego typu, których obfite szczątki w mezozoicznych skałach znajdujemy.



Rys. 12. **Skorupki otworne i korzenionóżek** (z kredy).

Zanim jednak przystąpimy do rozpatrzenia tych mezozoicznych gadów, wypada nam chwilę uwagi innym organizmom poświęcić: w ciągu ery mezozoicznej utworzone zostały liczne skały wapienne; jak pamiętamy, w skład ich weszły skorupy, muszle i szkielety rozmaitych stworzeń — mieszkańców głębokości morskich; pragnę więc z nimi naprzód zapoznać czytelników „Pracy", zaczynając przytem od najmniejszych.

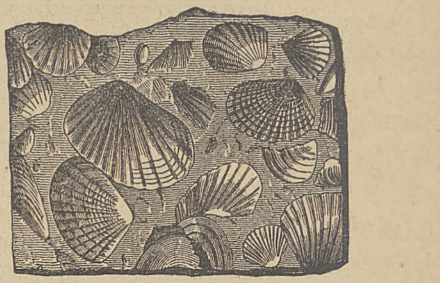
a b



Rys. 13. **Ananchites ovata,** a) strona grzbietowa, b) strona brzuszna

Są to otwornice, te organizmy jednokomórkowe z typu pierwotniaków, które jedynie tylko przy pomocy szkła powiększającego możemy oglądać; jedne z nich przetrwały do dzisiejszych czasów, inne przeszłości stały się własnością.

Ich szkielety (rys. 12) wapienne, misternej budowy, ździwienie wzbudzają, ale większe jeszcze ździwienie wzbudza w nas myśl o tem, że niektóre skały wapienne z tych właśnie maleńkich skorupek powstały na dnie oceanów. Pierwotniki te ' taniały, jak ślady wskazują i w czasach wcześniejszych, ale w ciągu ery mezozoicznej, w jej ostatnim a trzecim okresie, okresie kredowym, ważną bardzo ze względu na tworzenie się skał odegrały rolę.

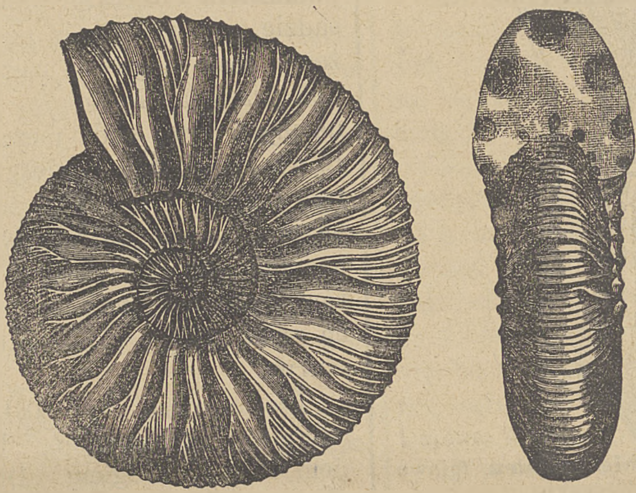


Rys. 14. **Myophoria costata** (ze skały wapiennej).

Dalej obok otwornic, jako twórców skał wapiennych, wymienić należy gąbki i korale. Szczątki korali — tych stworzeń, temperatury niskiej nie znoszących, dają nam pewne wskazówki, co do warunków klimatycznych, które na ziemi panowały niegdyś, a mianowicie, napotykanie ich w miejscowościach stref umiarkowanych, a nawet i podbiegunowych wyraźnie wskazuje, że w owej odległej epoce te strefy bardziej gorący posiadały klimat. Następnie w charakterze dostarczycieli wapna występowały ówczesne szkarłupnie, jak np. liliowce, jeżowce i inne. Już w erze archaicznej spotkaliśmy się z niemi, widzimy je i w morzach dzisiejszych, ale dodać trzeba, że postać ich, liczba ich gatunków ciągłym ulegała zmianom. Co się tyczy jeżowców wymarłych, to wyborne ich pełne odciski (rys. 13-, również jak korale i gąbki znajdujemy w niektórych miejscowościach Polski, np. w Kieleckiem. Nakoniec pierwszorzędny udział w tworzeniu skał wapiennych wzięły i mięczaki, a te odciski, (rys. 14), które zachowały się po ich muszlach w skałach mezozoicznych, wyraźnie wskazują, jak olbrzymiego rozwoju dosięgły one w owej odległej epoce; w jednej np. miejscowości, na przestrzeni 2,500 metrów kwadratowych, ilość muszli, zawartych w skale grubości niecałe dwa metry, na dziesiątki milionów obliczono.

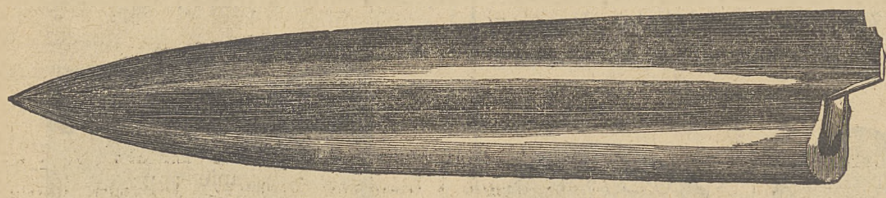
Szczególną przytem uwagę czytel-

a b



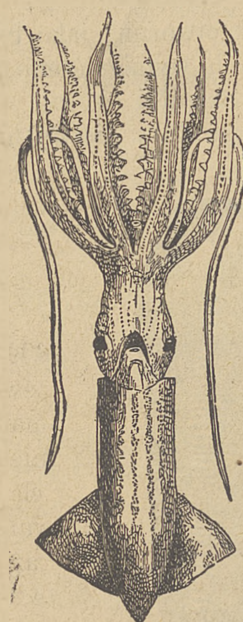
Rys. 15. **Ammonit** (głowonóg mezozoiczny) widziany a) z boku, b) z przodu.

ników zwracamy na charakterystyczne bardzo muszle ammonitów — głowonogów (rys. 15), z których przodkami poznaliśmy się już w erze palezoicznej. mnianych już przez nas poprzednio, zaznaczamy tylko, że w czasie ery mezozoicznej i jakościowo i ilościowo odbywał się dalej ich rozwój; zresztą co do



Rys. 16. **Ostrze belemnita.**

Zanim pójdziemy dalej, wspomnieć tutaj muszę o tak zwanych strzałkach piorunowych. Jedną z takich strzałek przedstawia rys. 16; każdy z nas wi-



Rys. 17. **Enoplotenthis leptura** (głowonóg współczesny).

dział zapewne te utwory charakterystyczne; są to części mięczaka głowonoga, który nosi nazwę belemnita. O przypuszczalnym jego wyglądzie dają nam

ryb zauważyć warto, że w skałach z końca mezozoicznej ery pochodzących, spotykamy się już z rybami, które kościsty szkielet posiadały, jak większość ryb, żyjących obecnie.

Największe jednak zainteresowanie wzbudza w nas inna zupełnie grupa zwierząt z mezozoicznej fauny. Szczątki ich dochowały się w niektórych wypadkach w doskonałym stanie i na zasadzie tych szczątków powiedzieć możemy, że w ciągu ery mezozoicznej fauna przeżyła przełomowe chwile. Mam na myśli tutaj gady mezozoiczne, które wszystkie trzy żywioły: ląd, powietrze i wodę wzięły w posiadanie. Znane pod nazwą jaszczurów, zadziwiają nas one swym kształtem. Z jaszczurów morskich najbardziej zasługują na naszą uwagę plesiosaurus i ichtyosaurus.

Plesiosaurus (rys. 18), co znaczy pokrewny jaszczurkom, był zwierzęciem 40 stóp długiem. Długi ogon, i również długie a szerokie płetwy, wreszcie kształt cały — wysmukły, pozwalały niewątpliwie zwierzęciu na zwinne, bardzo szybkie ruchy. Dzięki szyi, znacznie wydłużonej, mógł ple-



Rys. 18. **Plesiosaurus.**

pojęcie głowonogi współczesne (rys. 17). Głowę belemnita, opatrzoną oczami, otaczały liczne, jak widzimy wyrostki, tak zw. ramiona, które mu służyły do chwytania zdobyczy. Wskazaliśmy wszystkie powyższe zwierzęta ze względu na ich skałotwórcze znaczenie. Co się tyczy ryb i płazów, wspo-

siosaurus z łatwością zdobycz w morzu chwytać; posługiwał się on swoją szyją także i w tym razie, gdy zapragnął głowę z pod wody wysunąć, aby powietrza zaczerpnąć: plesiosaurus bowiem oddychał płucami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. Kudeski.

Zemsta.

Obrazek.

Noc była kwietniowa — ciemna, pochmurna, ale bardzo ciepła. Miękki wiatr wiał od południa i pędził gromady chmur przed sobą, jak pasterz zgania niesforne owce. Czasem ukazała się na chwilę gwiazda blada, drżąca i znów znikała za chmurami. Tchnienie wiosny ożywczo wiało od pól oziminą pokrytych, od czarnej ziemi pooranej pod wiosenne zasiewy. Po stawach i błotach grały żaby ogromnym chórem — wtórowało im ptactwo błotne. I świat cały był jak jedna wielka harfa. Czasem łyska przelatywała nawołując jakby z pospiechem — lub kulik odzywał się silnym głosem. A żaby milkły na chwilę nasłuchując i nagle wszystkie jak na komendę poczynały wołać: rech — rech — rech — rech.

Wieś biała i cicha — uśpiona — tylko od budynków dworskich dolatywał raz po raz przeciągły, żałosny ryk krowy. Opodal chaty ludzkie gęsto stały przy sobie. Wydawały się jakoś dziwnie małe, zgarbione, jak gdyby się tuliły do siebie w tym mroku nocnym. Dziwna to była noc — niby wiosenna i ciepła — a zimnym dreszczem przejmująca — niby uśpiona a jednak gwarna — uroków pełna a smutna — rzewna jak tęsknota niezbadana, jak przyszłość.

Nagle skrzypnęły lekko drzwi pierwszej chaty i głowa ludzka wyjrzała raz — drugi — a potem wysunęła się zwolna zgarbiona postać chłopa.

Zamknął drzwi po cichu i oglądał się wokoło trwożliwie.

— Ciemno, jakby kto chcioł — pomyślał i począł się skradać pod oknami chat, które stały rzędem. Jego była pierwsza od podwórza dworskiego. Chcąc więc dostać się do drogi, musiał przechodzić pod całym szeregiem okien sąsiednich domów. Zgarbiony czaił się więc pod murem — pod nizkiemi oknami schylał się jeszcze więcej i pełzał prawie jak złodziej — drżący ze strachu, aby go ludzkie oko nie dojrzało. Dotarł wreszcie do drogi domniemanej, która prowadziła do gościńca, stanął, oglądał się znów na wszystkie strony i nasłuchiwał.

Cisza zupełna — tylko żaby grały jak na weselu.

— Żeby mnie jeno kto nie obaczył, co na takom ciemnicę chodzę, boby zara pomyślenie było — myślał sobie chłop w duszy i szedł ostrożnie drogą wysadzoną topolami. Co chwilę jednak przystawał, bo zdawało mu się, że przy każdem drzewie ktoś stoi, że idzie za

nim krok w krok i chwyci go lada moment za kołnierz.

— Jezu, Jezu, Jezu. Chłop zgarbił się, przeżegnał i już nie myśląc o ostrożności puścił się cwałem. Wyszedłszy dopiero na gościniec szeroki, odetchnął i uspokoił się — nikt go nie gonił. Stanął i zaczął rozmyślać, którędyby iść:

Bez pole zawdy bliżej, ale ciężko — lgnie bardzo po deszczach — równak snadni drogom, bo i ćma dziś godna......

Wyciągnął potem z kieszeni flaszkę z wódką — przytchnął do ust i pił długo. Splunął i począł wygrażać pięścią w powietrze — w ciemność nieprzeniknioną.

— Ale tobie bendzie jasno nie ciemno wielmożny panie! oj zrobie ja ci jasność — zrobie — że bendziesz najjaśniejszy ze wszystkich jasnych!

Strach poprzedni ominął go, natomiast ogarnęła zawziętość dzika. Szedł teraz szybko szeroką drogą i, wymachując kijem, gadał wciąż, do siebie.

— Zmarnować mnie chcieli — psie krwie — pobili, do kozy wsadzili psie krwie a za co? za to, żem sobie trochę pyruszków podebrał — czekejcie psie krwie! nie daruje — ja wam dam bicie, katowanie — a z czego masz żyć mizerny chłopie jak nie z pana? To ty chłopie haruj a haruj a pon wszystko bierze la siebie a ty sie bieduj chłopie z żuną i z dzieciami. Nie daruje — niech bendzie co chce — a nie daruje... mruczał przez zaciśnięte zęby a zawziętość dzika, niepohamowana wzbierała w nim jak fala.

Niebo poczęło się trochę przecierać a gdzie niegdzie zamigotała blada gwiazda.

Chłop szedł coraz prędzej, tak go zemsta gnała. Wieś była niedaleko — poznał to po bagnie, które się rozciągało przede wsią długim szlakiem. Chcąc sobie skrócić drogę, skręcił w bok na owe bagno, porosłe trawą i sitowiem. Było to po deszczach wiosennych, ziemia więc była nasiąknięta wodą, która chlupotała mu pod nogami. Chłop wytężył wzrok i patrzał bystro przed siebie — wieś poczęła już majaczyć przed nim ciemnemi konturami drzew i budynków. Zacisnął pięści a serce poczęło mu bić mocno.

Nagle rozległ się krzyk głośny, przeraźliwy — chłop drgnął i stanął jak wryty. Po chwili ozwał się krzyk drugi, trzeci, czwarty, łopot i świst skrzydeł — to czajki, które się tu gnieździły co wiosnę, poczuwszy człowieka, zaczęły krzyczeć i kwilić żałośnie, krążąc mu nizko nad głową. Zaraz też chłop ochłonął z przestrachu i jął im wygrażać.

— Co tak wrzeszczycie, głupie — bo to wum krzywdę chto robi — a żeby wos psiejuchy!

A czajki odpowiadały mu ciągle głosem drgającym rozpaczą i łkaniem: u...ła, u...ła, kiwi — kiwi......

Minął wreszcie bagienko i wszedł na drogę topolową, prowadzącą do podwórza a tu znów przy każdem drzewie, w każdym zakątku czaił się strach wielki, od którego powstawały mu włosy na głowie. Szedł więc wolno, ostrożnie, aby go odgłos kroków nie zdradził i nie zwabił stróża. Przy drodze był stawek, w którym żaby rechotały zawzięcie. Wieś już była tak blisko, że w przerwach żabiej kapeli, słyszał co chwilę jakieś szmery i pomrukiwanie. Stanął i słuchał... cicho zupełnie.

Wtem jedna żaba odezwała się wolno, dobitnie, wyraźnie:

— Grrrzech — grrrzech — grrrzech — a na to cały chór począł jej zaraz przytakiwać szybko: grzech, grzech, grzech.

Chłop zląkł się, bo i sumienie odezwało się w nim — jużci to grzech wielki i krzywda okrutna. — Ale chłop zaraz zaczął ten głos przytłumiać.

— Jaki tam grzech — co mi tam grzech — mnie krzydwa, niech i jemu będzie krzywda!

Potem sięgnął znów po flaszkę, podniósł do ust i pił długo, długo, aż płyn na spodzie bulgotał.

To mu dodało otuchy i ruszył naprzód. Pierwszy budynek — obora — idąc słyszał wyraźnie, jak krowy postękiwały przeżuwając obrok. Dalej stajnia — konie parskają i znów to samo chrupanie obroku.

— Obora — cielęciarnia... a tu konie... — myślał chłop — potem wrota i stodoła.

Szedł bardzo ostrożnie, mimo to pies go poczuł i szczekając, leciał do bramy. Chłop skoczył i przytulił się do szczytu stodoły. Pies jednakże ciągle poszczekiwał.

— Pójdź tu, Beluś, pójdź tu piesek — gwizdnął z cicha i jednocześnie wyjął coś z kieszeni i podsuwając psu, powtarzał: na Beluś, na piesek — cicho.

Pies zbliżył się o kilka kroków i począł wąchać pomrukując zcicha, poczem zbliżył się, wziął poczęstunek i skuliwszy ogon pomknął cichaczem w ciemności, jakby zawstydzony tem przekupstwem.

— To Beluś stróżowy — żeby jeno Antoni nie słyszał — pomyślał podpalacz i stał długo bez ruchu.

Ośmieliła go jednakże cisza nocna, przykucnął w rogu budynku i zaczął skrobać mur zwolna. Mur był gliniany, kruchy ze starości, robota szła mu więc szybko. Wyciągnął potem z kieszeni jakieś zawiniątko i wsunął szybko w otwór zrobiony. Znów chwilę nadsłuchiwał. Wziął zapałkę, potarł o mur i smyrlącą się żółtym ogniem wsunął w otwór a zobaczywszy po chwili niebieski płomyczek, zapchał lekko dziurę płatami i począł uciekać w pole. Ubiegłszy jednakże kilkaset kroków, obejrzał się, czy nie dojrzy światełka. Ciemno. Znów szedł chwilę i przystanął.

Zajeno się, czy nie — myślał z niepokojem.

Położył się na oranej ziemi i czekał. Po długiej chwili czerwone światełko ukazało się w ciemnej dali.

W chłopie poczęło serce bić jak szalone — pali się — pali — powtarzał w myśli i począł uciekać.

Znów przystanął — powyżej małego światełka pokazał się ognisty języczek i zniknął. Za chwilę znów się ukazał — zaczął prędko migotać, poczem drugi, trzeci, czwarty...

Nagle ogromna jasność buchnęła w górę, zalała połowę nieba czerwoną łuną a na tem tle, nisko przy ziemi, błyszczało ognisko żółciejsze, sypiące snopem iskier w górę.

Chłop, gdy go łuna oblała, zerwał się, bo mu się zdawało, że w tej jasności ogromnej, każdy go widzieć musi na tem szarem polu.

I począł uciekać w wielkim strachu. A za nim leciały wyrzuty sumienia, krzycząc: podpalacz, podpalacz i strach wielki, który go po prostu chwytał za włosy.

I leciały za nim te głosy jak ptactwo wrzaskliwe. *Jota.*

Złote myśli.

Skarb — to sumienie,
Moc — to skupienie.

Wincenty Pol.

Miejmy odwagę, nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co z wiecznie podniesioną głową,
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Adam Asnyk.

Z chwili.

Jenerał rosyjski Stoessel skazany na śmierć. Śledztwo sądu wojennego w sprawie kapitulacyi Portu Artura zostało ukończone. Komisya śledcza stwierdziła, że jenerał Stoessel przez oddanie fortecy Japończykom dopuścił

się ciężkiej zbrodni wobec kraju i winien jest śmierci, po poprzedniem pozbawieniu go stopnia wojskowego i wszystkich orderów. Śmierć jego winna nastąpić przez rozstrzelanie. Towarzysze jego jenerałowie Fock i Reiss winni być skazani na utratę stopnia



Generał Stessel,
dowódca załogi Portu Artura.

wojskowego i deportacyą, namiestnik Aleksiejew, jenerał Smirnow oraz kilku wyższych oficerów mają otrzymać naganę.

Jak wiadomo, otrzymał jenerał Stoessel po kapitulacyi Portu Artura od cesarza niemieckiego Wilhelma II za waleczną obronę fortecy najwyższy wojskowy order pruski „Pour le merite“ (za zasługę).

* * *

Dreyfus, którego to za zdradzenie tajemnic wojskowych dłuższy czas trzymano na djablej wyspie a potem wypędzono za granice Francyi, dostępuje coraz to większych zaszczytów. Za pieniądze żydowskie obwołano go męczennikiem, mianowano majorem, a teraz nawet uroczyście przypięli mu na piersi krzyż honorowy. Ci, co mu ten krzyż przypinali, dobrze sobie po-



Dreyfus.

rzednio kieszenie napchali żydowskim roszem. Dreyfusowi prorokują — eżeli żydzi tak dalej grube łapówki pać będą — że zostanie prezydentem rancyi — czyli że zrobią kozła ogrowym.

Z powodu Dreyfusa zagraża Fran- nowy proces skandaliczny. Do Berl. Tageblattu“, informowanego z aryża przez osoby stojące najbliżej eyfusa donoszą, że Dreyfus na cy wyroku uwalniającego trybunału kasacyjnego wytoczy proces o oszczerstwo i sfałszowanie dokumentów przeciw kilku generałom francuskim i członkom ówczesnego sztabu generalnego. Zwolennicy Dreyfusa są rzekomo pewni świetnego sukcesu.

Narzędzia zniszczenia.

W dziełach, traktujących o rozwoju cywilizacyi nowoczesnej, spotykamy się ze zdaniem, że wynalazek mnicha niemieckiego, Schwartza, który pierwszy wpadł przypadkowo na ślad siły wybuchowej siarki, saletry i węgla — prochu strzelniczego — przyczynił się olbrzymio do szybszego pochodu cywilizacyi, gdyż dał wykształconym Europejczykom możność w całem tego słowa znaczeniu, zapanowania nad barbarzyńskiemi ludami Azyi, Afryki i Ameryki.

Z biegiem lat udoskonalono niszczącą siłę prochu strzelniczego i wynaleziono inne materyały wybuchowe, o wiele przewyższające siłę prochu. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że wraz z tem udoskonaleniem równomiernie rozszerza się zakres cywilizacyjnego znaczenia materyałów, przeznaczonych do niszczenia i zabijania. Przeciwnie. Wojny z każdym niemal rokiem stają się straszniejsze, właśnie dzięki owym ulepszeniom, w społeczeństwach zaś, mających pretensye do kroczenia na czele cywilizacyi, wydobywają się na wierzch najgorsze szumowiny i dzięki łatwości nabywania i posługiwania się materyałami wybuchowemi, sprowadzają stosunki życiowe owych społeczeństw do rzędu najgorszego barbarzyństwa.

Rozmaite przyrządy wybuchowe „maszyny piekielne“, bomby, w rękach ludzi o nizkim poziomie moralnym, stały się grozą ludzkości, siejąc zniszczenie, zabijając zastępy ludzi, których całą winą jest to tylko, że znaleźli się na drodze, jaką do działalności swej obrał sobie teroryzm.

Jeden z najgorliwszych pracowników w zakresie ulepszenia narzędzi zniszczenia, Maxime, wypowiada nadzieję, że wkrótce wynaleziony zostanie przyrząd wybuchowy niewielkich rozmiarów, przy pomocy którego będzie można niszczyć miasta całe i zabijać całe pułki wojska. Wówczas — zdaniem Maxima — zapanuje na świecie sprawiedliwość i znikną zupełnie wojny; nikt bowiem nie odważy się ani narażać się na podobne zniszczenie, ani też stosować go względem bliźnich.

Zdanie to nie wydaje się słusznem, ani uzasadnionem. Wśród społeczeństw istnieją jednostki szalone, opanowane duchem zniszczenia do tego stopnia, że bez namysłu unicestwiłyby wszelki byt na tym świecie, gdyby tylko miały możność po temu. Gdyby istotnie wynaleziono taki przyrząd, o jakim marzy Maxime, byt ludzkości byłby poważnie zagrożony.

O ile można do pewnej miary wykazać użyteczność prochu strzelniczego, dynamitu i innych materyałów wybuchowych, służących do ułatwiania ciężkiej i mozolnej pracy w kopalniach; — o tyle wszelkie „maszyny piekielne“ wykazują tylko szkodliwość. Słusznie dano im nazwę „piekielnych“, bo chyba tylko szatani mogli wymyśleć coś podobnego. Czy można przytoczyć choćby jeden wypadek, w którymby bomba przyniosła korzyść ludzkości, społeczeństwu, a bodajby nawet jakiejś poszczególnej klasie lub grupie ludzi?... Nie! Jest ona tylko narzędziem zniszczenia w rękach jednostek, które albo nie wiedzą, co czynią, albo też opętane duchem wywrotu, radują się szerząc dookoła siebie postrach i grozę.

Dawniej usprawiedliwiano bombę, jako narzędzie walki politycznej w rękach ludzi, nie mających innej broni do rozporządzenia. Dziś nawet to usprawiedliwienie znika od chwili, gdy bomba dostała się do rąk zwykłych bandytów, grabieżców, czyhających na życie i mienie bliźniego.

Z każdym niemal rokiem siła wybuchowa rozmaitych „maszyn piekielnych“ zwiększa się coraz bardziej. Wprawdzie znakomity chem. francuski zapewnia, że fabrykanci bomb, nie obznajmieni z tajnikami chemii, nie potrafią wyzyskać nawet dziesiątej części siły wybuchowej materyałów, jakie do fabrykacyi bomb używają. Któż jednak zapewni że ta nieświadomość trwać będzie? Lada dzień pojawić się może taki przyrząd wybuchowy, który zdoła niszczyć nie domy całe — jak się to dzieje dotychczas, lecz całe dzielnice miast, a może i miasta całe. Gdyby się przyrząd taki pojawił, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że znaleźliby się ludzie zwyrodniali, którzyby ani na chwilę nie zawahali się skorzystać z niego i rozpocząćliby „akcyę zniszczenia“ na wielką skalę.

Nieznającym tajników chemii zdaje się, że sfabrykowanie bomby jest rzeczą trudną i ryzykowną. Bynajmniej. Rozmaite kwasy odpowiednio zestawione z alkaliami, wywołują wybuch w chwili łączenia się ze sobą. Na tej zasadzie opiera się przeważnie współczesna fabrykacya bomb. Maszyny piekielne, z przyrządami zegarowemi, ze stosami elektrycznemi, rzadziej dziś bywają używane.

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

Biblioteka Poetów Polskich

330

w 150 tomach

Pierwszy tom w druku. Prospekta wysyła

Księgarnia Wydawnicza Polska

Sp. z o. p.

Berlin N. 24.

Pranie bez mydła!!!



Kto się nie przekona o znakomitych skutkach **„Saponinu z koszulką"** sam sobie szkodzi ponieważ wydaje dużo pieniędzy na mydło i rozmaite szumnie zachwalane proszki, które tylko bieliźnie szkodzą a brudu nierozpuszczają. 487

„Saponin z koszulką" oczyszcza bieliznę **bez mydła i bez tarcia** tylko **przez gotowanie!** Pod gwarancyą **nieszkodliwy i bez chloru. „Saponin"** jest też dobrym środkiem do czyszczenia i mycia sprzętów domowych i kuchennych. Tylko prawdziwy w paczkach po **25 fen.** ze znaczkiem koszulką. Do nabycia w wszystkich drogeryach i składach kolonialnych, a gdzie niema na składzie wysyła się wprost z fabryki 8 paczek za 2,00 mk. franko i inclusiwe za zaliczką.

Chemiczna fabryka **„Saponia" C. Nagórski,** Starogard (Pr. Stargard.)

Samochody

osobowe i **ciężarowe** najsławniejszych fabrykatów krajowych i zagranicznych poleca po cenach fabrycznych, **używane** oddaję **po nader przystępnych.**



Utrzymuję 41

skład pneumatyków i przyborów.

Fachowy warsztat do naprawy.

Garage.

St. Brzeski

POZNAŃ, św. Marcin 64.

Telefon 1101.

Założony 1894.

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- u. Absatzverein e. G. m. b. H.

Poznań, ul. Jezuicka 5.

Telefon 207. poleca założona w r. 1894.

Wyprawy dla nowożeńców.

Specyalność: 525

wyprawy obywatelskie.

Meble stylowe.

tanio! wielki wybór!

Inteligentny kupiec, 29 lat liczący, będący w posiad. dobrze prosp. interesu, poszukuje dla braku znajomości pań

żony. 442

Panny lub bezdzietne wdowy z majątkiem 10 do 15 tysięcy mk., inteligentne, zechcą łaskawe oferty nadesłać do eksp. „Pracy" pod lit. **Z. Z. 442.** Tylko poważne oferty się uprasza!



Piegi



i wszelkie nieczystości skórne usuwa szybko i nadaje twarzy delikatną, białą płeć **„krem i balsam nowski"** 3 mk.

Na słaby porost włosów jedyny rzetelny i wdzięczny środek jest **„balsam cebulany nowski"** 3 mk — Setki podziękowań za doskonały skutek w krótkim czasie odebrałem. Dalej za dobry skutek na t. roczn. wystawie w Wiedniu pod protektoratem arcyksięcia Eugena najwyższą odznakę honorową t. j. złoty medal i krzyż honorowy otrzymałem. 399

H. Smyczyński, aptekarz

Chełmno — Culm a. W.

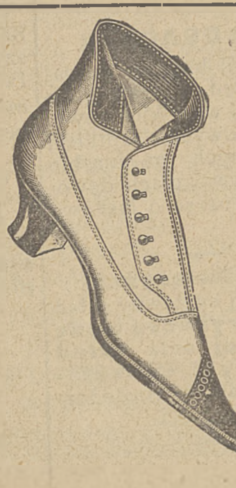
Pensyonat polski

w Berlinie

Ludwiki Biedermann

Pokoje wygodnie urządzone, ze stołem lub bez, na czas dłuższy lub krótszy. Ceny przystępne.

Dessauerstr. 35 II,
4 minuty od Lipskiej ulicy i Poczd. placu



Obuwie

damskie, mężkie i dla dzieci

na porę wiosenno-latową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia

i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16, dawniej 15. — Telef. 1239.

PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli

stylowych

Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAŃ, BERLINSKA 8. **Telefon 1290**

Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.

Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.

Najlepsze referencye. 51

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD

Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 marki** począwszy, płacąc od **3 do 4½ proc.** wedle umowy. 19

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,

„ „ półrocznem 5½ „

„ „ całorocznem 6 „

od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. Pewność zupełna.

Kujawski Bank Parcelacyjny,

E. G. m. b. H.

w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Cykoryą Hauswalda Kawę Cesarską **(Kaiser Otto Caffee)** 290

mogą Panowie handlarze dostać znacznie niżej ceny fabrycznej w firmie

Artur Gusłowski

Opalenica.

GNIEZNO, narożnik ulicy Horna i Nowe nr. 6. Filia **w WRZESNI,** ulica Pocztowa 192.

Zakład fotograficzny

P. Gdeczyk,

z d. **Eitner,**

założony 1879 r.

poleca 267

wszelkie nowości modne, powiększenia artystyczne, zdjęcia architektoniczne.



Włosotwór

jedyny skuteczny środek

na porost włosów i wąsów.

Używany i polecany przez wiele osób. 326

Puszka 3 mk, 3 puszki 7,50 mk.

A. Dytkiewicz,

Berlin, Uhlandstrasse 145.

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania

majątków większych, 39

folwarków i gospodarstw

oraz regulowania hipotek,

które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.

G. Ritter, Poznań

Wodna ul. 27. Telefon Nr. 62.

Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwszomiejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą

J. WIŚNIEWSKI,

Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.

Edmund Karłowski.

—

Jedyny

POLSKO-KATOLICKI

magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.

Leon Mozdrzanowski.

Kostrzyn.

Michał Woźny

poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

H. Andruszewski

Hôtel Victoria

Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej

Stanisław Augustyniak

Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.

Skład dzwon bukowych.

Papy na dachy.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.

Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

—

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu

Pobiedziska.

M. Koczorowicz

w rynku poleca **obuwie** od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych. Swój do swego!

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Smigiel.

J. Karpiński.

Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Strzałkowo.

Nawjiększy dom towarowy

W. Ziarniaka

poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary. Równocześnie połecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

—

JAN BOGACZYK

poleca swój bogato zaopatrzony skład w materyach na suknie i wszelkich towarach łokciowych, krótkich, galanteryjnych, garderobie męzkiej i artykułach dewocyjnych, prosząc o łaskawe poparcie.

—

Antoni Matczyński

poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

—

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.

W. Bogacki

Srem.

TADEUSZ SZRAJBER.

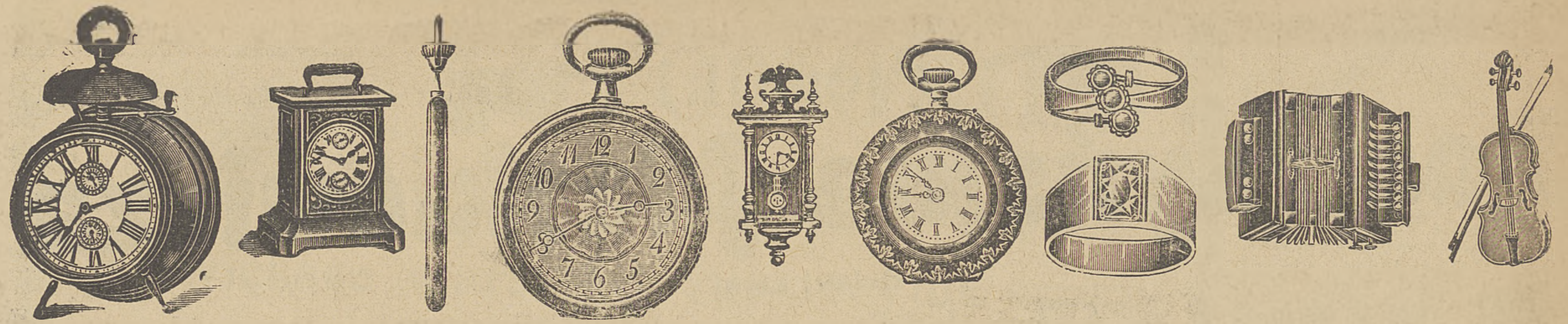
Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.

Cenniki gratis i franko.

—

A. Zwierzchowski,

pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE mężkie kluczykowe . mk. **5,40**
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . . „ **5,90**
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ **8,00**
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ **7,75**
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. **10,00**
Te same o 10 kamieniach . . „ **12,00**
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. **12,00**
znacznie lepsze z Matką Boską . „ **14,00**
a najlepsze z Matką Boską . . „ **16,00**
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . . „ **8,50**
dto. 10 kamieni prima . . „ **12,00**
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam. prima . . „ **16,00**
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ **18,00**
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ **22,00**
Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki **CENY HURTOWNO FABRYCZNE.**

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki

Miejska Górka
(Görchen Bezirk Posen.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.

NIKLOWE mężkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. **2,45**
dto. 30 godzin chodzące . „ **2,95**
dto. lepsze 30 godz. chodzące. „ **3,50**
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ **4,25**
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ **6,75**
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kam eni . . . . . „ **6,85**
dto. damskie tylko lepsze 6 kam. „ **6,95**
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. . „ **8,50**
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ **13,75**
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ **1,85**
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ **2,65**
BUDZIKI z muzyką . . . „ **6,40**
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ **3,00**
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ **5,00**
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ **6,00**
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . . „ **5,00**
dto. lepsze dla dorosłych. . „ **7,00**
dto. z silnym głosem . . „ **9,50**

BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą za każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk	1,20	1,40	1,75	2,10	276	3,75

już gotowe do użycia.

Stanisław Augustyniak

Kościan,
ul. małej kolejki kościańsko-gostyńskiej 5.
Telefon Nr. 119. 56

Handel drzewa budulcowego,
belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.
Deski w różnych grubościach $^1/_2$, $^3/_4$, $^4/_4$, $^5/_4$, $^6/_4$, 2, $2^1/_2$, 3 calowe.

Skład dzwon bukowych,
dzwona gięte do powozów, jesionowe, śpic dębowych oraz bukowych blochów.

PAPY NA DACHY
w doborowym gatunku, po cenach bardzo
Hurtownie. nizkich. **Detalicznie.**

Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

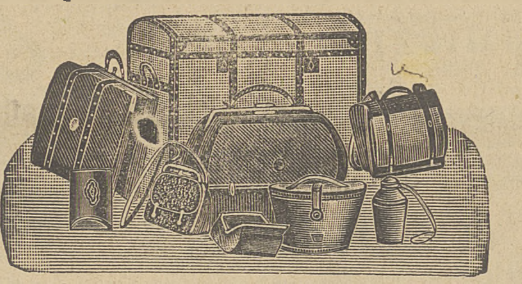
Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych i znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

Wszelkie instrumenta jak:
flety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmoniki we wielkim wyborze, katarynki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc gorąco o pamięć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI,
Gniezno ul. Wilhelmowska 2.

Fabryka kufrów i torb



93

poleca swe wyroby premiowane w Poznaniu i Lwowie

Kufry ręczne	**N. Wolniewicz,**	Torby szkólne
Kufry fałdowe	siodlarz kiesieniarz	Torby do podróży
Kufry mężkie		Torby fałdowe
Kufry damskie	**Bazar,**	Torby do pieniędzy
Kufry trzcinowe	**ulica Nowa 8.**	Torby do listów
Kufry do prób		Torby myśliwskie

szelki, portmonetki, necessery, siodła, trenzle, czapraki, koniki, piłki i poduszki skórzane.

Parowa fabryka mebli

K. Deskowski, Witkowo

poleca **swe własne wyroby mebli.**

Całkie garnitury
(umeblowania kompletne) jak również cząstkowe, jako to:
lustra, szafy, łóżka, kanapy itp.
od najskromniejszych aż do najwykwintniejszych.
Wzorowe wykonanie. Ceny bajecznie tanio.

Nowość! Specyalność!
znajdująca dziś ogólne uznanie.
Wyrabiam meble 123
stylu Zakopiańskiego,
dla informacyi służę chętnie na miejscu wzorami w oryginałach i pierwszorzędnemi referencyami.

Zakład dentystyczny

Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,
drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20

ZAKŁAD dentystyczny.

Wprawiam i plombuję zęby
podług najnowszej metody.
Operacye zębów bez bólu po przystępnych cenach.
Wykonanie dokładne i artystyczne. 148
Przyjmuję od godz. 9 rano do 6 po południu.

Jadwiga Marszałek,
Poznań,
św. Marcin 56
I. piętro.

Zakupuję wszelką ilość brylantów i starych sreber.

Na podarki ślubne
piękne
dobrze utrzymane
starożytne srebra,
jako też i nowe
pierścienie, broszki, łańcuchy, zegarki
poleca 345
po nizkich cenach

D. Dybizbański
Huebnera Nast.
ul. Wiktoryi 10.

Dobrze zaprowadzony
skład mleka i handel masła
w rynku — miejsce na powiększenie interesu — z powodu przejęcia innego przedsiębiorstwa odstąpi tanio

A. Czubak,
Ostrów. 436

Pierniki
Kostrzyńskie Markiewicza

dzięki swej

czystości w fabrykacyi i użycia li tylko najlepszych materyałów

zdobyły sobie powszechne uznanie i utrzymują śmiało pole każdej konkurencyi.

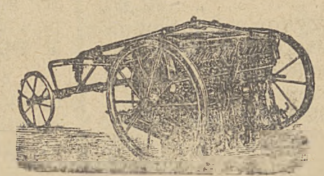
Dobre: 349

Mydła twarde do prania
„ rzadkie
„ toaletowe
Proszki do prania

dostarcza tanio

Fabryka P. Zwierzyńskiego
w Gnieźnie.

Siewnik rzędowy „Saxonia“ Siedersłebena znany z swych nadzwyczajnych zalet i dotąd **stanowczo najlepszy** 99



tak na role pagórkowate, jak i na równe, mam w Poznaniu **jako główny reprezentant,** w rozmaitych wielkościach na składzie po cenach fabrycznych.

Siewniki szerokorzutne Beermanna

chwilowo za najlepsze uznane.

Siewniki czyli potrząsacze

do stucznych nawozów Schloera, Westfalia, Hampla i innych systemów.

A. Bryliński,

Poznań, ul. Rycerska Nr. 11 a.
Telefon Nr. 69.
Adr. do listów: A. Bryliński Poznań — Posen.
Adr. do telegr.: A. Bryliński Posen.
Skład machin i narzędzi rolniczych najnowszej konstrukcyi.
Części zapasowe do nich, jako też pracownia do napraw.

Hofmann & Seraïdaris

krajalnia tureckich tytoni
Hamburg 6, Merkurstrasse 26/27.

Najlepsze źródło zakupu

tureckich tytoni
dla fabryk papierosów.

Oprócz tego polecamy
SPECYALNE MARKI
w opakowaniu po 50 gramów.

Nr. 1	**Cavalla**	**50 gr.**	**0,30 mk.**
„ **2**	**Samsoun**	**50 „**	**0,40 „**
„ **3**	**Dubec**	**50 „**	**0,60 „**
„ **4**	**Jacca Dubec**	**50 „**	**0,70 „**
„ **5**	**Nustratli**	**50 „**	**1,50 „**

Do nabycia przez wszystkie składy cygar i towarów kolonialnych. 322

DOM

mieszkalny w Kcyni, przy głównej ulicy, z miejscem na froncie do budowania, obszernem podwórzem i zabudowaniami, nadający się na skład materyałów budowlanych, interes budowlany lub t: p. sprzedam pod korzystnymi warunkami. 432

K. Stabrowski,

Nakło (Nakel a Netze).

Dla polaka kupca byt zapewniony!

W Pr. Z. jest 438

kamienica

pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania lub wydzierżawienia. Kamienica, narożnik przy rynku, nadaje się na **skład żelaza,** gdyż takowego nie ma w okolicy ożywionej, bogatej i czysto polskiej. Oferty do eksp „Pracy“ pod lit. **S. N. 438.**

Cegielnia Glabisza
w Poznaniu

kantor ulica Lipowa nr. 1.

poleca jako specyalność swych wyrobów wszelkiego rodzaju 356

dachówkę

najprzedniejszej jakości.

„Talizman zdrowia piękności“ 80 fen. **Onanizm** (samogwałt) itp. 1,10 mk. Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1 mk. Zwalczanie nerwowości 1,35 mk. Samopomoc w cierp. płciowych 1,85 mk. Życie płciowe i jego znaczenie 2,20 mk, Zielniczek lekarski (125 kol. obr.) 1,50 mk. Do nabycia w lepszych księgarniach lub wprost w eksp. „Przew. Zdrowia“: *Czarnowski, Berlin N*, Weissenburgerstrasse 27. 113

Skład zegarmistrzowsko-złotniczy

połączony z instrumentami muzycznymi z powodu stosunków familijnych jest każdego czasu do nabycia. Miasto liczy 2,000 mieszkańców, okolica ożywiona i polska, pewny chleb dla rodaka. Gotówki potrzeba 2—3,000 mk. 439

Zgłoszenia przyjmuje eksp. „Pracy“ pod lit. **N. N. 101.**

Destylacya

z wyszynkiem, połączona **z handlem win i elegancką winiarnią** w większem mieście prow. poznańskiej, roczny obrót w wyszynku i winiarni 35,000 mk. jest z powodu choroby właściciela od zaraz lub później do nabycia.

Łaskawe oferty do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **N. 441.** 441

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

Ł. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203
Podróżującym nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Biuro prawnicze

Jasielskiego

w Poznaniu

ul. Wodna l. 4, I p.

spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach proces, **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, regul. hipot. i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe. 73

Pracownia robót kościelnych

WANDY GDECZYK

w Gnieźnie 122

ulica Tumska nr. 10.

poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to, kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, chorągwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gustowski 291

Opalenica.

Dom ten może udowodnić że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19
Kąpiele elekryczne świetlane.
Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,
dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4

(Petriplatz.)

TELEFON 893.

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 7 I (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYNSKI.

Przedsiębiorstwo

miernicze i melioracyjne

Pankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków i gospodarstw. regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

---

370 **Pająk**

pięcioramienny

gazowy, bronzowany, prawie nowy, jest **nadzwyczaj tanio do nabycia.** Bliższych szczegółów udzieli Administracya „Pracy“, Rycerska 38, I piętro.

Co pić na śniadanie? — Co na podwieczorek?

Kakao owsiankowe z solami odżywczemi.

Jest to znakomity napój tak dla dzieci jak dla dorosłych.

Przez lekarzy polecony zwłaszcza dla ozdrowieńców, niedokrwistych, cierpiących na żołądek, dla nerwowych, dla karmiących matek itp.

Odżywka zapobiegająca krzywicy (angielskiej chorobie) błednicy i cierpieniom skrofulicznym Pożywniejsze, zdrowsze a **tańsze** od kawy lub chińskiej herbaty!

Ceny: Gatunek I „HYGIEIA“ funt 1.75 mk., pół funta 90 fen. Gatunek II „SAMSON“ funt 1,00 mk. pół funt. 55 fen. Próbki (ok. 200 gr.) za nadesłaniem 50 fen. wysyła franko: Firma „HYGIEIA“ (Czarnowski & Co.) Berlin N., Weissenburgerstr. 27. 389



Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Najlepszą, bo prawdziwie hygieniczną oraz przyjemną w smaku okazała się niezaprzeczenie woda do ust

„Tawit“

sporządzona podług przepisu lekarza dentysty p. A. Chwałkowskiego w Poznaniu. Do nabycia w aptekach i drogeryach za but. po 1,50 mk. Główny skład

w Zielonej Aptece

T. Wituskiego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31.
Telefon 548. 21

Szukam od zaraz zdolnego młodszego 433

pomocnika.

M. Stankowski,

zegarmistrz.

Ostrów P. P.
(Ostrowo i. P).

Smalec, Smalec, Smalec.

Najlepszy berliński topiony . ft. 55 fen
Surowy smalec . . . . . ft. 48 fen
poleca jeszcze tylko

Fr. Jaworowski,

Poznań Szeroka ulica nr. 15.
TELEFON 701. 310



Mydło liliowe
w kawałkach po 50 fen.

Woda liliowa
Eau de Lys de beauté
w butelkach po 1,50 mk.

wytwarzają piękną, delikatną cerę twarzy i rąk, piękny zawsze młodzieńczy wygląd, olśniewająco piękną płeć, usuwają wszelkie nieczystości skóry, jak piegi, węgry, wyrzuty, czerwoność. 252

W Poznaniu do nabycia w drogeryach pp. R. Barcikowskiego, J. Czepczyńskiego, Z. Rittera. W Jeżycach p. K. Buchowskiego, w Jarocinie p. W. Chylewskiego lub wprost w chemiczno-kosmetycznym laboratoryum K. Buchowskiego w Poznaniu. Adres do zamówień

K. Buchowski,
Chemisch-kosmetisches Laboratorium. Posen 72.

Nowe
szkockie śledzie Matjasy
śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę
we wszelkich gatunkach,
czystą amer. mięszaną salonową **naftę** z dostawą na bieżące i późniejsze term.
Smołę i papę na dachy oraz carbolineum
poleca po tanich cenach hurtownych 133

Maciejewski & Co.
Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty
Poznań (Posen) W. Garbary 23
Telefon 872 133
Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen

Makulaturę
ma tanio do oddania
Drukarnia „Pracy."

Specyalność: WYPRAWY.

W. JANASZEK, Poznań

ul. Jezuicka Nr. 1
(w narożniku Starego Rynku)

Stała wystawa. — 12 okien wystawnych.

Magazyn wypraw.

Porcelana. Wielki wybór ozdobnych serwisów stołowych na 6, 12, 18 i więcej osób.

Serwisy do kawy.

Szkło kryształowe gładkie, rznięte, grawirowane.
Kieliszki, szklanki, salaterki, talerzyki karafki, zastawy etc.

Lampy gazowe 37
Lampy naftowe
Lampy spirytusowe.
Sprzęty kuchenne.

Emal. naczynia. — Stalowe i drewniane wyroby, szczotki, łóżka żelazne, umywalki, garnitury do mycia etc.

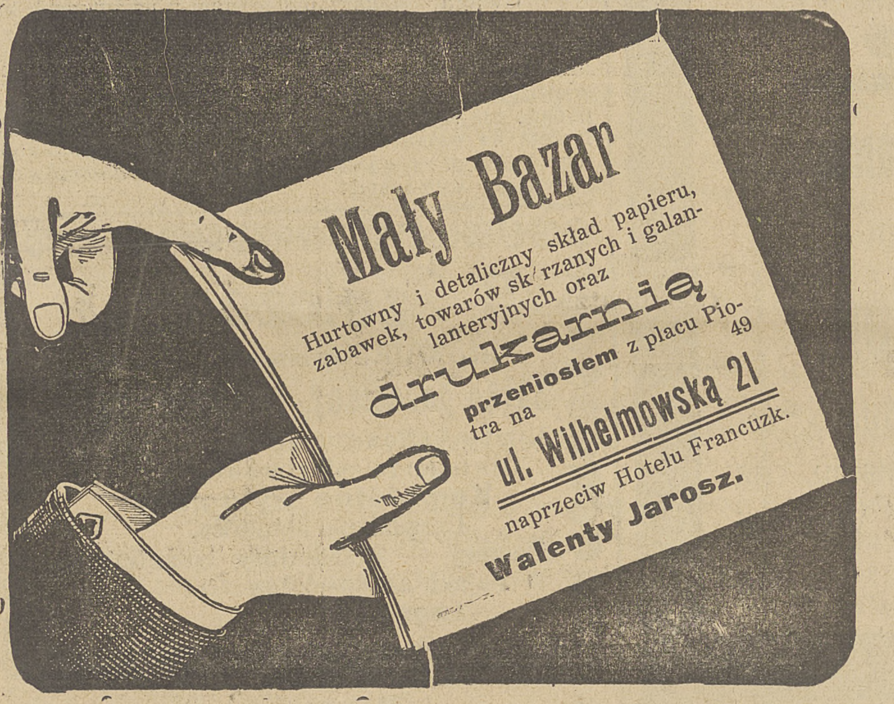
Cennik na żądanie bezpłatnie.

Biuro melioracyjne

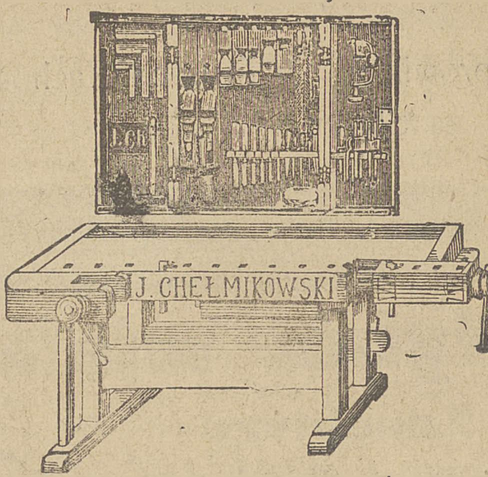
Trawiński & Kucharski

Telefon 839. **Poznań,** Telefon 839
ul. Rycerska 26 (vis-à-vis zakładu wodoleczniczego Dr. Panieńskiego)
wykonuje **drenowania,** 129 **nawodnienie łąk systemem francuzkim** oraz innemi, odwodnienie łąk (murszów, torfów) **metodą prof. Fleischera** i sporządza projekta jeneralne i specyalne dla **spółek drenarskich** i **majoratów** pod kierownictwem **dyplom. inżynierów kultury rolnej.**

Filie: Warszawa, Zielna nr. 21.
Sieradz, Kaliska 7, zastępca inżynier pan Madaliński.



J. Chełmikowski, Poznań.



Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.
Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.
Cennik darmo. 102
Adres: **J. Chełmikowski, Poznań (Posen).**

Wielki polski zakład
zegarmistrzowsko-złotniczy
założony r. 1873
poleca:
ogromny wybór w zegarkach kieszonkowych
od najskromniejszych do najwytworniejszych z najrenomowańszych fabryk szwajcarskich.
Zegary szafowe, stojące, regulatory i budziki najrozmaitsze.

Łańcuszki 560
damskie, długie złote, matowe, grube, pancerne i fantazyjne, męzkie i damskie.

Laski srebrne. Obrączki ślubne.

Wszelkie artykuły złotnicze.
Ceny nizkie. Usługa uprzejma.

W. Schultz

Poznań, w Bazarze.

P. Michałowicz,
Poznań, Berlińska ulica 5.
Telefon nr. 1918.
Poleca
po znanych nizkich cenach
swój
jedyny polski, bogato zaopatrzony hurtowny skład tłuszczy, masła kokosowego, przyborów cukierniczych etc., oraz margaryny we wszelkich gatunkach
do
jedzenia, pieczenia i gotowania. 44
Każda przezorna gospodyni niechaj żąda dla
swego
użytku w każdym składzie **fyiko** mej specyalnej marki margaryny
Rowitt
która zastępuje najlepsze **masło stołowe.**

Pierwszorzędny zakład dentystyczny

M. Kaniasty 359

Poznań, plac Piotra 3, I. piętro.
Przyjmuje przed poł. od godz. 9–1
po poł. od godz. 3–6.
Sztuczne zęby, plomby i t. d.
po cenach nader przystępnych.
Praktykuje od roku 1890.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Nad brzegiem przepaści.

Tłomaczone z angielskiego.

P. O.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— Obawiam się, że obraziłem panią. Wybacz mi! Uniosłem się zbytecznie, ale los pani obchodzi mnie żywo...

Jego dobroć wzruszyła mnie głęboko. Spojrzałam na niego z uśmiechem, chociaż łzy cisnęły mi się do oczu, i rzekłam.

— Nie gniewam się wcale na pana, ale chciałabym wiedzieć, dla czego pan masz tak złe wyobrażenie o panu Rayner.

— Może się mylę! — szepnął.

Ale ja pytałam dalej:

— Powiedz mi pan wszystko, co wiesz! Jestem sama tutaj, bez opieki, powinnam więc przynajmniej znać dobrze ludzi, z którymi żyć muszę.

Ryszard zamyślił się na chwilę, potem, przysuwając się nieco do mnie, rzekł prędko.

— Dobrze! Słuchaj pani! Jednę tylko mogę ci dać radę: opuść jak najprędzej Surcaux — jak najprędzej! Nie jesteś tu bezpieczną!

Mówił to szybko z gorączkowym niepokojem i patrzał na mnie błagalnie, jak gdybym przystaniem na jego radę wyrządziła mu największą łaskę. Chciałam go jeszcze zapytać o powód tego żądania, gdy nagle cień jakiś padł pomiędzy nas.

Zadrżeliśmy oboje i spuściliśmy głowy jak winowajcy. Przed nami stał pan Rayner. Nie słyszeliśmy go wchodzącego — lecz czy on nie słyszał ostatnich słów Ryszarda?

— Szukałem pani po całym parku — rzekł pan Rayner uprzejmie, przywitawszy Ryszarda. — Jak mogłaś wyjść w taką burzę! I nie byłbym cię tu znalazł, gdyby nie stangret pana Reada.

Ryszard zaklął cicho i ja również byłam zła na gadatliwego stangreta. Gdyby nie on, byłabym się dowiedziała bardzo zajmujących rzeczy, podczas kiedy teraz nie łatwo zdarzy mi się sposobność rozmawiania z Ryszardem bez świadków.

Ponieważ deszcz przestał już padać i burza minęła, wyszliśmy z szopy. Ryszard pożegnał nas natychmiast, ja zaś z panem Ryszardem wracałam do domu.

Przez całą drogę nie mówiliśmy prawie ani słowa. Pan Rayner milczał — zdawał się być zajęty jakiemiś ważnemi myślami, bo wcale na mnie nie zwracał uwagi, a ja rozmyślałam ciągle nad tem, czy on słyszał moją rozmowę z Ryszardem, czy nie.

Dopiero gdy zbliżywszy się ku drzwiom, przerwał pan Rayner milczenie i zaczął mówić o Ryszardzie, wychwalając go pod niebiosa. Ale mnie się to wszystko trochę przymuszonem wydawało.

Gdy weszliśmy do parku, zauważyłam nagle po prawej stronie ścieżki jakąś kobietę, i pomimo zapadającego zmierzchu widziałam wyraźnie jej wielkie, czarne oczy, utkwione w moją twarz z wyrazem dziwnej nienawiści. Byłam niezmiernie zmięszaną, ale pan Rayner nie spostrzegł tego na szczęście, i mówił ciągle dalej o Ryszardzie i o jego rodzinie.

Wszedłszy do domu udał się pan Rayner natychmiast do swego pokoju, ja zaś weszłam na chwilę do szkolnego pokoju, aby zabrać z szafy książki, potrzebne mi na jutro. Szklane drzwi wiodące do ogrodu były otwarte, zbliżyłam się do nich, aby zobaczyć, czy gwałtowny deszcz nie połamał kwiatów. Niebo zaczęło się znowu pokrywać chmurami i ciemno już było na dworze, pomimo to jednak ujrzałam postać kobiety, zbierającej z trawnika ponarzucane przez wiatr gałązki. Gdy się nieco zbliżyła poznałam w niej Sarę, pokojówkę naszą. Była to niemłoda już, ale zawsze jeszcze piękna dziewczyna, wysoka, zręczna, o twarzy Hiszpanki z ślicznemi czarnemi oczami. Mimowoli cofnęłam się nieco za firankę, bo w tejże chwili zbliżył się pan Ryszard do Sary i ujął jej rękę.

Sara stała nieruchoma, powstrzymując okrzyk przerażenia.

— Co robisz o tej porze w ogrodzie? — zapytał pan Rayner łagodnie. Jeżeli chcesz odetchnąć na świeżem powietrzu w ogrodzie, to przechadzaj się po ścieżkach, a nie po wilgotnym trawniku. Możesz się tu łatwo zaziębić! I jeszcze — to jest... jeżeli nie zważasz na moje rozkazy, to poszukaj sobie innego miejsca!

— Innego miejsca? Ja?

Tak, ty! Byłoby mi przykro rozstawać się z starą służącą, która tyle lat była w moim domu, ale uważam, że to nie dobrze trzymać za długo służbę...

— Stara służąca! — przerwała Sara gwałtownie. — Nie zawsze byłam starą!

— I nie zawsze dostawałaś tak wysokie zasługi jak dostajesz teraz! Idź teraz i przygotuj herbatę!

Sara spojrzała na pana Raynera tak, jak gdyby się na niego rzucić chciała, lecz zapanowała nad sobą i milcząc, odeszła.

Co do mnie, to stałam długo, rozmyślając nad tem, co słyszałam. Głos pana Raynera z początku łagodny, brzmiał w końcu tak chłodno i rozkazująco, że nie mogłam się nad tem uspokoić. Czułam, że ten człowiek posiadał żelazną wolę i nieugięty charakter, a na pozór wydawał się być powierzchownym i lekkomyślnym.

Wszystko co widziałam i co słyszałam, zajmowało mnie niezmiernie. Dlaczego służąca Sara miała się przechadzać po ogrodzie? Czy w słowach, które mówił pan Rayner było ukryte jeszcze jakieś inne, głębsze znaczenie?

Czekałam aż się pan Reyner oddalił, potem dopiero wyszłam z mego ukrycia. Obawiałam się, że jego sokole oko spostrzeże mnie za drzwiami, a za szpiega nie chciałam być uważaną. Udałam się zaraz potem do mego pokoju ale wnet poproszono mnie na herbatę.

Pan Rayner w świetnym był teraz humorze. Mówił dużo, żartował i powiedział mi, że odtąd nie będzie mi już wolno chodzić samej ani do kościoła ani na przechadzki. Śmiał się przytem, lecz byłam pewną, że mówi to na seryo, i że doprawdy nie będę mogła iść sama.

W nocy rozmyślałam długo nad radą Ryszarda i doszłam do tego przekonania, że on słuszności nie miał. Bo czy mógł mi wskazać dowody nieuczciwości pana Raynera? Nie! I czem miałam wytłumaczyć w obec mego opiekuna nagłe opuszczenie korzystnego miejsca? Jakie złe wrażenie uczyniłoby to na ludziach, gdybym pierwsze moje miejsce opuściła po dwóch miesiącach? Przyznam się jednak szczerze, że głównie zachęcały mnie do zostania tutaj dwa inne powody. Najpierw zaciekawiała mnie owa tajemniczość, unosząca się nad tym domem i jego mieszkańcami, a potem — nadzieja widywania Ryszarda. Wiedziałam, że marzenia moje — pod tym względem — nigdy się nie spełnią, ale obraz jego wyrył się głęboko w mem sercu i.....

Zresztą obchodzono się tu dobrze ze mną, więc postanowiłam zostać.

ROZDZIAŁ 4.

Następne dni minęły spokojnie. Pan Ryszard był dla mnie jeszcze uprzejmiejszy niż dotąd, tak, że byłam rada z mego postanowienia zostania tutaj, nigdzie bowiem nie mogło mi być lepiej.

Nagle wyjechał pan Rayner, lecz nie mogłam się od nikogo dowiedzieć dlaczego, ani na jak długo. Emilka powiedziała mi tylko, że udał się podobno do Londynu.

I ku memu wielkiemu zdziwieniu, zauważyłam teraz, w czasie jego nieobecności, wielką zmianę w zachowaniu się pani Rayner. Nie okazywała wprawdzie ani radości ani zadowolenia, ale posąg ożywiał się i zajmował tem co go otaczało. Zwykle nieruchoma, chodziła teraz po pokojach i po ogrodzie, ale drżała na każdy szelest i rumieniła się gdy kto drzwi otwierał. Przypisywała ten objaw nerwów nieobecności jej męża, nie wiedząc, czy to był wyraz smutku, czy pewnej ulgi.

W tym czasie odwiedził nas też Ryszard i pozostał kilka godzin. Musiałam go przyjąć sama z Emilką, i zabawiłam się tak dobrze, że gdy odjechał, uczułam straszną pustkę w koło siebie.

Nikt jeszcze w życiu nie podobał mi się tak, jak on!

Pan Rayner wrócił tak samo niespodziewanie, jak wyjechał, a powrót jego oznajmiły mi dźwięki skrzypców, na których grał rzeczywiście po mistrzowsku. Zeszłam zaraz do salonu i zastałam tam również panią Rayner i Emilkę. Ani jedna ani druga nie zdawały się być zachwycone kosztownemi podarunkami, jakie im przywiózł, Emilka obojętnie przesuwała drobnemi paluszkami dwa rzędy pięknych różowych korali, a pani Rayner ani nie patrzała na wspaniały naszyjnik z pereł i brylantów. Ja zaś ucieszyłam się niezmiernie, ujrzawszy na stole zgrabny koszyk słomiany, w którym na jasnozielonym mchu leżało kilka wonnych białych róż. Przypomniało mi się w tej chwili, że powiedziałam raz, że lubię z wszystkich kwiatów najwięcej białe róże!

Taka uprzejmość musiała mnie wzruszyć głęboko!

Kilka dni później prosił mnie pan Rayner, abym mu towarzyszyła na fortepianie koncert Mozarta. Wykonał on go tak pięknie i z takiem uczuciem, że pociągnięta jego mistrzowską grą, przeszłam tym razem sama siebie i grałam z takim zapałem, jak nigdy jeszcze dotąd. Pani Rayner, która także była w salonie, powiedziała nam po skończeniu koncertu dobranoc i poszła do swego pokoju, ja zaś przy półce z nutami zabrałam się do układania porozrzucanych zeszytów. Pan Rayner zbliżył się do mnie i podał mi rękę.

— Nikt mi jeszcze tak nie towarzyszył jak pani, — rzekł z uśmiechem. — Znasz doskonale muzykę klasyczną, jutro możemy grać jednę z sonat Bethowena. Dobranoc, droga Doro.

I pochylił się, chcąc mnie ucałować w czoło, ale zerwałam się szybko i usunęłam się, mówiąc spokojnie:

— Dobranoc panu!

Czułam się okropnie przestraszoną i nieszczęśliwą. Cc miałam robić? Zdawało mi się, że obraziłam pana Raynera moją pruderyą, ale wiek jego nie upoważniał go jeszcze do takich poufałości ojcowskich. Gdyby w tej chwili weszła pani Rayner do salonu lub Sara? Co one byłyby pomyślały o mnie?

ROZDZIAŁ 5.

Nazajutrz przed obiadem byłam w sali jadalnej i słyszałam, jak pan Rayner mówił do Sary, że spodziewa się przybycia jakiegoś gościa.

— Wprowadź go zaraz do zielonego pokoju, — dodał.

Mimowoli spojrzałam w tej chwili na panią Rayner i zdziwiłam się wyrazem przerażenia, jakie się ukazało na jej twarzy. Ale i Sara zdawała się być niezmiernie zmieszaną, i nie mówiąc słowa wybiegła z pokoju.

Chcąc się pozbyć przykrych myśli, jakie znowu zaczęły mnie ogarniać, wzięłam z szafy „historyą Francyi“ Guisota i poszłam do ogrodu. Wychodząc na werandę spotkałam przybywającego właśnie gościa, był to mężczyzna nizki, szczupły o bardzo jasnych włosach. Wieku jego ocenić nie mogłam, ubranie zaś podróżne było skromne lecz wytworne. Nie troszcząc się więcej o niego, udałam się do małej, zupełnie ocienionej altanki, położonej uroczo nad stawem, i zaczytałam się tak, że nie spostrzegłam wcale zbliżających się w tę stronę osób. Dopiero gdy usłyszałam ich głosy, podniosłam głowę i zwróciłam uwagę na ich rozmowę.

Chociaż nie widziałam nikogo, to jednak poznałam zaraz głos Sary — drugi głos, męski, był mi nieznany. Czy to był ów spodziewany gość? On mówił spokojnie tonem dosyć poufałym, ona odpowiadała mu prędko i gwałtownie.

— Ja tego nie zniosę dłużej! Powiadam panu, że nie zniosę! — zawołała głośno.

— Więc powiedz mu to, kochana Saro, jeżeli masz dosyć na to odwagi! Ale nie krzycz tak, proszę cię, powinnaś wiedzieć, że drzewa tak samo jak i ściany mają często uszy.

Rozmowa ich zaciekawiła mnie niezmiernie.

— Ona jest strasznie zła, bo on się nią zajmuje, — rzekła teraz Sara ciszej.

Zdawało mi się teraz, że już wiem o co chodzi, o rozmaite intrygi pomiędzy służbą. Pan Rayner powiedział mi raz śmiejąc się, że Sara jest po uszy zakochaną w Tomie Parkes, młodym chłopaku z Londynu, o wiele młodszym, niż ona i zakochanym znowu w Joasi, drugiej pokojowej. W tej chwili jednak byłam zdumioną niegrzecznością Sary wobec gościa pana Raynera.

— Pan wiesz co ja uczyniłam dla niego' — mówiła drżącym z gniewu głosem, i jeżeli on tu jeszcze jest, to tylko ma mnie do zawdzięczenia. Czy myśli, że jego nowy kaprys...

— Cicho, nie krzycz tak, — upominał ją jej towarzysz. — Gdzież się podziała twoja dawniejsza ostrożność i dyskrecya?

— Dyskrecya? Ba, a na dyskrecyę tej młodej dziewczyny można liczyć? Jakiej przysługi od niej może on żądać?

— Żadnej — jest to tylko dla niego rozrywka, zabawka......

Ale Sara przerwała mu.

— Zabawa! Rozrywka! — krzyknęła. — Głupstwo! On ją pochłania oczami, szaleje z miłości dla niej! Ach, gdy będę miała dowody jego winy, jego zdrady, zabiję ją! Nic mnie od tego nie powstrzyma! Zabiję ją, chociażby mnie powiesić mieli.

— Tylko bez szaleństwa, moja Saro, — odrzekł poważnie nieznajomy, przechodząc tuż kolo altanki. — Robert nie jest głupi, chociaż często bardzo uparty i samowolny! Będzie on umiał wynagrodzić twoje zasługi! Mógł był przecież oddalić cię tak samo z domu, jak tych innych, wówczas......

Nie słyszałam już więcej. Oboje oddalili się, a ja zostałam tu jeszcze chwilę, zanim nie wyszłam z altanki.

— Jeżeli to tak dalej pójdzie, — rzekłam sobie w duszy, — to pewnego dnia odegra się w oficynie straszny jaki dramat!

Byłabym chętnie opowiedziała wszystko pani Rayner, ale ona usuwała od siebie wszelkie zwierzenia się. Panu Raynerowi nie chciałam mówić o tem, miałam jednak nadzieję, że Joasia będzie dosyć rozsądną aby nie wzbudzać zazdrości Sary.

Ale czemu oni nazwali Toma Parkesa Robertem?

Spotkałam dwa albo trzy razy owego Toma, był to niebrzydki chłopak ale wyraz jego twarzy nie zdradzał żadnej inteligencyi. Mógł być poczciwym i dobrodusznym, lecz musiał być podług mego zdania bardzo ograniczonym. Był on stworzonym więcej na to, aby Sara nim kierowała, niż aby on nią kierował, ale sądząc z tego co teraz o nim słyszałam, musiałam uwierzyć, że to był skończony łobuz.

Gdy weszłam z książką do sieni, spotkałam pana Raynera.

— Cóż to, — zawołał z uśmiechem, — takie poważne rzeczy czytasz, miss Doro?

— Nie znam dokładnie historyi francuskiej, — odrzekłam, — i muszę się sama kształcić, chcąc później nauczać starsze panienki niż Emilka. Ale nie zawsze czytam naukowe dzieła — dziś rano naprzykład przejrzałam wszystkie żurnale ilustrowane i najświeższe gazety.

— I cóż tam nowego?

— Nie wiele — najwięcej zajął mnie opis pewnego morderstwa w Irlandyi i pewnej bardzo znacznej kradzieży.

— Gdzie?

— Jakto, nie czytałeś pan o tem? W zamku lorda Dalstona w Devonshire. Skradziono przedmioty ogromnej wartości i złodziei jeszcze dotąd nie wyśledzono!

— Jest też to bardzo trudnem zadaniem, zwykle tylko przypadek wprowadza na ich ślad. Zawsze ta sama historya, drabka przystawiona do okna, zamek w szafce wyłamany, szkatułka z brylantami skradziona......

— Spodziewam się, — zawołałam z uniesieniem, — że tym razem wykryje policya niegodziwych złoczyńców i że zasłużona kara ich nie minie.

— A co panią interesują ci złodzieje? Nie możesz się obawiać, aby nie skradli twoich brylantów, bo nie posiadasz żadnych!

— Zdaje mi się, — rzekłam, — że pan masz więcej sympatyi dla złodziei, niż dla okradzionych.

— Tak jest, o wiele więcej! A pani nie mogłabyś mieć sympatyi dla tych, których świat zowie zwykle złoczyńcami?

— Nie, — odpowiedziałam, zdziwiona i oburzona jego pytaniem.

— Dobrze! Więc pani poznasz naprzykład kogoś — bardzo sympatycznego — polubisz go i poddasz się urokowi jego istoty i dowiesz się potem, że to zbrodniarz! Cóż wtedy? Albo wolisz towarzystwo ludzi uczciwych, ale nudnych i głupich, niż towarzystwo ludzi — no, powiedzmy, trochę mniej uczciwych, a wesołych, zajmujących, dowcipnych i wykształconych?

Gniewałam się na niego o takie żarty, ale jego bawiło moje oburzenie.

— Cóżbyś pani zrobiła, — mówił dalej, — gdybyś w twym zawodzie nauczycielki znalazła się u ludzi, którym możnaby niejedno zarzucić......

— Gdyby mnie takie nieszczęście spotkać miało, — odpowiedziałam niechętnie, — uciekłabym do mego opiekuna, nie mówiąc o tem nikomu.

— No, miss Doro, — rzekł serdecznie, — mam nadzieję, że nigdy nie będziesz w tem położeniu. Ale w każdym razie zawód nauczycielki jest niebezpiecznym dla młodej dziewczyny tak pięknej, jak pani!

Ostatnie te słowa przykre na mnie wywarły wrażenie, chociaż z drugiej znowu strony była próżność moja niezmiernie zadowoloną.

Przechodząc wieczorem przez salon, zbliżyłam się do lustra i podniosłam świecę. Zbudzona próżność odezwała się w mojem sercu z siłą, której się oprzeć nie mogłam, a nieprzyzwyczajona do tego rodzaju grzeczności czułam się rzeczywiście mocno wzruszoną. Myślę, że każda młoda dziewczyna, która słyszy po raz pierwszy, że jest piękną, doznaje tego samego uczucia.

Patrząc teraz uważnie w zwierciadło, zauważyłam, że doprawdy jestem ładną, najwięcej zaś podobały mi się moje błyszczące oczy i świeże rumieńce, wywołane zapewne poprzednią rozmową. I mimowoli, zapominając, że nie jestem w moim pokoju, rzekłam głośno sama do siebie:

— Czy to prawda, że pan Rayner uważa mnie za piękną?

Zanadto byłam zajęta sobą i swoją pięknością, aby widzieć, że właśnie w tej chwili wszedł ktoś do salonu. Zadrżałam też więc przerażona, gdy tuż za mną dał się słyszeć głos Sary:

— Tak, jesteś pani ładną, ale nie stań się próżną i zarozumiałą, bo piękność nie jest trwałą. Wnet przyjdą zmarszczki i wnet zapytasz się znowu lustra, czy jesteś tą samą, którą ludzie niedawno piękną nazwali!

Słowa te mówiła z niezmierną ironią. Wstydziłam się rzeczywiście mej próżności, chociaż nic złego nie uczyniłam. Chciałam odzyskać względy Sary i przemówiłam do niej uprzejmie parę słów, ale ona odwróciła się natychmiast i wychodząc rzekła mi jeszcze:

— Ten jest piękny, kto dobrze czyni!

ROZDZIAŁ 6.

Jesień zbliżała się i nieustanne deszcze zamieniły całą okolicę w nieprzejrzane bagna. Powietrze, przesiąkłe wilgocią, było ciężkie i duszne, pleśń porastała na murach domów, a kamienice, pokryte były ślizgim mułem.

Dlaczego państwo Raynerowie mieszkali w domu tak niezdrowym, i czemu właśnie w pokojach parterowych, najwilgotniejszych Zdrowie pani Rayner musiało przecież cierpieć mocno wskutek tego.

Nawet ja zaczęłam niedomagać. Osłabłam, straciłam apetyt i świeże rumieńce, Emilka zaś zachorowała na dobre. Dziecko nikło w oczach, a widok jej dużych ciemnych oczu, błyszczących gorączką i bladej, zapadłej twarzyczki, krwawił mi serce . Przywiązałam się szczerze do tej miłej, sympatycznej dziewczynki i posiadałam nawzajem całe jej zaufanie i wdzięczność.

Ale teraz zauważyłam, że pani Rayner zazdrości mi przywiązania Emilki i zwolna też zaczęło się dziecko odemnie odsuwać. Dziwiło mnie to bardzo, bo jeżeli matka kochała Emilkę tak gorąco, że nie chciała się z nikim dzielić jej miłością, to dlaczegóż zajmowała się nią tak mało? Czemu nigdy nie przyszła do jej sypialni, czemu nie troszczyła się o nią tak, jak inne matki o swoje dzieci?

Były to pytania, na które daremnie szukałam odpowiedzi.

Od kilku dni nie wychodziłam wcale z domu. Nie czułam się zupełnie zdrową i deszcz padał ciągle. Nie widziałam nikogo przez ten czas, bo i państwo Raynerowie mało schodzili do salonu, to też ucieszyłam się niezmiernie, gdy pewnego popołudnia przybył Ryszard niespodziewa-

nie. Przyjechał na koniu, okrytym pianą i błotem i to, jak mówił, dla oddania pani Rayner listu od pani pastorowej Manners. Ale tym razem wcale na mnie uwagi nie zwracał — zachowywał się w ogóle tak, jak gdyby mnie nawet nie widział. Postępowanie jego zmartwiło mnie więcej, niż to opisać mogę, lecz nie chcąc mu pokazać łez, cisnących mi się do oczu, wyszłam pomimo deszczu do ogrodu i zaczęłam zrywać ostatnie, na wpół już zgniłe astry.

Nagle usłyszałam szelest za sobą — obróciłam się żywo i kwiaty wypadły mi z ręki. Za mną stał Ryszard, trzymający konia za cugle.

— Pani lubisz astry? — rzekł podnosząc je z ziemi.

— Bardzo! — odpowiedziałam krótko.

— Ale te są nieładne!

— Nie, bo deszcz zmarnował je zupełnie!

— Deszcz marnuje tu niejedno, — rzekł poważnie. — W jesieni staje się ten dom i park prawdziwą kałużą błota. Nie czujesz pani już teraz skutków wilgoci?

— O tak, ale znoszę ją o wiele lepiej, niż pani Rayner i Emilka, które powinne już być przyzwyczajone do niej.

— Ale, że te biedne istoty muszą ją znosić, a pani możesz uniknąć, bo przecież tylko od ciebie zależy, zostać tu, lub wyjechać! Musi panią zatrzymywać tutaj jakieś uczucie, którego nie znam, inaczej bowiem nie zostawałabyś ani minuty dłużej w domu, tak niezdrowym!

Mówił to wszystko, nie patrząc na mnie.

— Ogród i dom podobają mi się pomimo wilgoci, — odpowiedziałam stanowczo, — a zresztą lubię Emilkę bardzo, Joasię i......

— I pana Raynera?

— I pana Raynera!

Ryszard wskoczył na konia.

— Jeżeli pani masz tyle sympatyi dla pana Raynera, — rzekł, — to co innego i dla tego nie zrozumiemy się nigdy. Dla mnie jest on nieznośnym blagierem — niczem więcej, nie znam drugiego takiego jak on, i największym w świecie samolubem!

Te słowa rozgniewały mnie — nie mogłam pozwolić, aby ktoś odzywał się w podobnie ujemny sposób o człowieku, który był dla mnie uosobistnioną dobrocią i uprzejmością.

— Nie zauważyłam dotąd jeszcze, aby był blagierem, — odpowiedziałam ostro, — ani samolubem! Przeciwnie, wiem tyle tylko, że on jest idealnie dobrym mężem i ojcem, że jest sprawiedliwym panem dla służby i uprzejmym dla wszystkich tych, którzy od niego zależą!

— Idealnie dobrym mężem! — powtórzył Ryszard śmiejąc się szyderczo. — Dobry to mąż, który zmusza żonę do mieszkania w najciemniejszym i najwilgotniejszym pokoju domu, ciemnego i wilgotnego, jak studnia. Biedna kobieta wygląda jak widmo! On jest dobrym mężem, który wymyśla najlichsze kłamstwa, aby upozorować wolne zamieranie tej nieszczęśliwej!

— O jakich kłamstwach pan mówisz?

— O tych, które pani powiadał, gdy tu przybyłaś i w które naturalnie uwierzyłaś!

— Ach, żałuję niezmiernie, że wszystko panu powtórzyłam! Znasz pana Raynera dopiero od trzech lat, więc jakie możesz mieć dowody, aby go oskarżać o kłamstwo?

— Dowodów nie mam żadnych, ale widzę przecież, co się dzieje! Mogę panią zapewnić, że pan Rayner zabija powoli swoją żonę tak, jak gdyby jej dawał codziennie trochę trucizny.

To okropne oskarżenie przeraziło mnie niewypowiedzianie. Czy mogłam pozwalać na rzucanie takiego podejrzenia na człowieka, w którego niegodziwość nie wierzyłam. i który tak dobry dla mnie? Zaczęłam go więc bronić jak umiałam i rozmowa nasza skończyła się tem, że pokłóciliśmy się na dobre, i że Ryszard odjechał, bardzo na mnie zagniewany.

Przed wieczorem wypogodziło się niebo i nawet słońce ukazało się na chwilę. Smutna i przygnębiona wybiegłam do parku, do mej ulubionej altanki nad stawem i ku memu największemu zdumieniu ujrzałam na ławce koszyk pełen prześlicznych białych róż. Nie mogłam wątpić, że były przeznaczone dla mnie, bo na wierzchu leżała kartka z mojem imieniem. Porwałam ją szybko i następujące wyczytałam słowa:

„Dla miss Dory Christie. Wybacz pani, jeżeli cię obraziłem, Niech te kwiaty przeproszą cię za mnie“.

Nie znałam wprawdzie pisma, ale nie trudno było odgadnąć, kto mi róże przysłał! Gdybym była wiedziała napewno, że nikt mnie nie widzi, byłabym ten bilet przycisnęła do ust, ale pomna na to, co ów nieznajomy powiedział, że nie tylko ściany lecz i drzewa mają czasem uszy i oczy, wsunęłam go spokojnie do kieszeni i zaniosłam natychmiast róże do mego pokoju. Tam dopiero, umieściwszy je w wazonie i zamknąwszy drzwi na klucz, ucałowałam bilet, włożyłam go pod poduszkę, i usnęłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ VII.

W następnych dniach doznałam znowu wielkiej uprzejmości z strony pana Raynera. Zacny ten człowiek widząc, że straciłam moje rumieńce i że wyglądam mizernie, domyślił się od razu, że pochodzi to z wilgoci, jaka była w moim pokoju, i kazał mi, bez mojej wiedzy, przygotować pokój w wieży. Ściany kazał wyłożyć cienką blachą, porozwieszać na to dywany i stare gobeliny i pewnego dnia przyszedł po mnie wraz z żoną i Emilką do sali jadalnej i wszyscy razem zaprowadzili mnie do mego nowego mieszkania. Przy tej sposobności otworzył pierwszy raz drzwi do wieży wiodące, a dotąd zawsze na klucz zamknięte i w krótkiej, żartobliwej przemowie nazwał mnie „zaklętą księżniczką w wieży“.

Krzyknęłam z radości, zachwycona tem, co ujrzałam. Pokój był obszerny, jasny, słoneczny, o czterech szerokich oknach, wychodzących na park i na bagna. W jednym rogu stało piękne, nowe pianino, w drugim kominek, na którym jasny płonął ogień. Meble były także nowe i nadzwyczaj wytworne — jednem słowem, było to rozkoszne gniazdko, jakie tylko serdeczna przyjaźń i dobroć usłać mogą.

Zaczęłam gorąco dziękować państwu Rayner za tę niespodziankę, ale pani Rayner zdawało się nie zależeć nic na mej wdzięczności. Gdy mąż jej odszedł, wróciła jeszcze raz do mnie, spojrzała mi przenikliwie w oczy i jak gdyby pod wpływem jakiegoś niezwykłego uniesienia, rzekła urywanym głosem:

— Miss Doro, nie będziesz się obawiała mieszkać tu tak daleko od nas i od służby. Nie będziesz się lękała sama w nocy? Albo może przeciwnie, jest ci to przyjemnie, że... że...

— Nie pani, — odpowiedziałam nieśmiało, — przyjemnie mi to nie jest, ale czegóż mam się tutaj obawiać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Livingstone Beecher.

Telegram.

— A jednak ja twierdzę, że są na świecie ludzie bezwzględnie uczciwi, a ty jesteś cynikiem, Morris.

Twarz mówiącego, wysokiego mężczyzny o energicznie zarysowanych ustach, wyrażała niezadowolenie.

— Być może, Chester — odrzekł Morris, gładząc się delikatną ręką po bielejącem z pod czarnych włosów czole. Być może, że masz słuszność; nie zmienia to jednak w niczem mego twierdzenia. Ze sto razy od chwili porzucenia ławki szkolnej miałem sposobność przekonać się o tem. W tem znaczeniu, jak ja to rozumiem, nie ma na świecie bezwzględnie uczciwych ludzi.

— Wytłomacz się jaśniej, ty, cyniku — wtrącił się do rozmowy trzydziestoleni mężczyzna, siedzący wygodnie na fotelu przy kominku.

— Z przyjemnością, Tenche — odrzekł Morris, gospodarz domu. To przecież takie proste! Czuję głęboki brak ufności do ludzi — ludzi doskonałych nie ma, bo to jest przeciwne naturze. Jeżeli słyszę kiedy,, jak mówią o kimś, że jest to człowiek bez zarzutu, wtedy myślę sobie: no, kochanku! zręcznie umiesz grać komedyę! i ty z pewnością masz jakiś ulubiony grzeszek, ale sprytnie potrafiłeś go ukryć.

— Co za brednie! — wykrzyknął Chester, ciskając ze złością papieros w ogień.

— W każdym człowieku siedzi djabeł, podobnie, jak para w maszynie — mówił dalej Morris — jeżeli jej nie wypuszczą, a dodają jeszcze węgla do ognia, to ona sama znajduje sobie wyjście. Wiem, że nie jesteśmy świętymi, ale też i za grzeszników strasznych nie można nas uważać. Przynajmniej żaden z nas nic nie ukrywa. Lecz pokażcie mi człowieka, który swego djabła trzyma pod kluczem, a sam siedzi na klapie bezpieczeństwa, a odnajdę wam szczelinę, przez którą, może nie zupełnie prawidłowo, wydobywa się ona. Czy zrozumieliście mnie, przyjaciele i towarzysze mego samotnego, kawalerskiego żywota?

— Naturalnie — odrzekł Chester — jednakże ja twierdzę, że to nie jest prawda. Zapominasz o istnieniu podstaw religijnych, które pomagają do regulowania tej pary, jak się wyrażasz.

Morris uśmiechnął się, a na twarzy jego odmalowała się ciekawość.

— Nic nie mam przeciwko temu, żebyście w jakiś sposób sprawdzili to, co ja mówię — powiedział z zamyśleniem:

W tej chwili siedzący dotąd spokojnie na oknie, starszy już wiekiem Holl spojrzał bystro na Morrisa i powiedział:

— Wiecie co, panowie, Morris zamyśla coś przedsięwziąć.

— No, powiedz nam, co zamyślasz, cyniku?

Morris włożył ręce do kieszeni i podniósł się z krzesła.

— Czy znacie, panowie, opowiadanie Conan Doyle'a o telegramie i arcydyakonie? Nie? Pewnego razu Doyle tak samo rozmawiał z towarzyszami o ludzkiej cnotliwości. Ktoś z obecnych zaproponował wysłać telegram do pewnej osoby, znanej ze swego życia bez skazy. Ułożono i wysłano telegram do arcydyakona, który uchodził niemal za świętego. Telegram brzmiał tak: „wszystko wykryte — uciekaj". Wyobraźcie sobie, święty ojciec zniknął nagle i od tej pory nikt nic o nim nie słyszał. Takie jest opowiadanie Doyle'a, według mnie bardzo prawdziwe, bo sięga w głąb duszy ludzkiej. Dla czegobyśmy nie mogli tak samo spróbować?

Wybuch śmiechu i mnóstwo najrozmaitszych wykrzykników były odpowiedzią na tę oryginalną propozycyę.

— Każdy z nas niech napisze na karteczce nazwisko człowieka, którego uważa za najuczciwszego, potem złożymy kartki do kapelusza i ktokolwiek wyciągnie jedną z nich. Poślemy telegram Doyle'a wybranej osobie i będziemy czekać rezultatu. Ile stawiacie za tem, że osoba owa nie zniknie?

— Dziesięć przeciwko jednemu — pospiesznie zawołał Chester.

— Dobrze! Tylko pamiętajcie, że ja nie uważam chwili odbioru telegramu za moment decydujący. Ofiara może okazać się przezorną i nie odrazu przerazić się pogróżek. Ale jeżeli przestroga podziała, to będziecie musieli przyznać słuszność memu twierdzeniu.

Holl pokrajał arkusz papieru na wąskie paski i rozdał je wszystkim, a sam, wziąwszy jeden z nich, wrócił do swego okna i, śmiejąc się, napisał czyjeś nazwisko.

— Wiecie co, panowie? — odezwał się nagle małego wzrostu człowieczek, który dotąd uparcie milczał. Nie wiem, dla czego, ale mnie się nie podoba wasza zabawa. Czuję, że tkwi w niej jakieś niebezpieczeństwo. Zaniechajcie tego lepiej.

— Uspokój się, Baldwinie — powiedział, śmiejąc się, Holl. — Piszemy nazwiska tylko wypróbowanych przyjaciół i żadna kula nie przebije puklerza ich cnotliwości. Oni sami serdecznie śmiać się będą z naszego telegramu. Nie sądzę, żeby z tego żartu miało wyjść coś złego. Pisz prędzej czyjeś nazwisko.

Balwin wahał się.

— Robię to bez przekonania — powiedział w końcu. — Męczy mnie jakieś złe przeczucie, ale nie chcę psuć wam całej sprawy. Na szczęście mam jedno nazwisko bez zarzutu. Napisał coś na papierze; rzucił do kapelusza. Holl potrząsnął kapeluszem i podniósł go nad głowę.

— No, wyjmuj ty, Morris, tobie, jako projektodawcy, należy się pierwszeństwo. A może i telegram sam wyślesz, co?

Morris kiwnął twierdząco głową i zanurzył rękę w głębi kapelusza. W pokoju zrobiło się zupełnie cicho. Kawałek rozżarzonego węgla wypadł z pieca i brzęknął o żelazną łopatkę.

Morris wyjął kartkę.

— Nie jest to mój wybór — powiedział krótko.

Czterej pozostali, milcząc, wpatrywali się w pismo.

Morris rozwinął papier, przeczytał i nagle głośno zagwizdał.

— Palliser!

— Palliser! dyrektor szkoły niedzielnej! — zawołał Holl.

— Palliser! ten stary kawaler bez zarzutu, ta wcielona cnota!

Baldwin tylko milczał i towarzysze patrzyli na niego z niepokojem.

— Tak, Pallisera wybrałem ja — odezwał się w końcu — i teraz żałuję tego bardzo. Sam nie wiem, dla czego to zrobiłem. Zdawało mi się, że piszę czyjeś inne nazwisko i dopiero, jak kartka wpadła do kapelusza, zrozumiałem, że podałem nazwisko najlepszego swego przyjaciela. Pozwólcie mi wykreślić go i podać inne nazwisko.

— Nie, nie! Kość rzucona i Palisser przeszedł Rubikon. Mosty za wami obydwoma spalone — powiedział, śmiejąc się Morris i siadłszy przy stole, począł pisać telegram. Potem włożył palto, kapelusz i wziął w rękę parasol.

— Zanadto dobrze znają mnie na najbliższej stacyi

telegrafu — jeszcze wcześnie, dopiero po ósmej, pójdę na stacyę główną i wrócę najdalej za godzinę. Czekajcie na mnie, mieliśmy dziś przecie dłużej siedzieć. Pójdę dalej, bo tam zapomną, kto telegram nadawał.

Stojąc już na progu, machnął jeszcze na pożegnanie trzymanym w ręku telegramem.

— Jerzy Palliser 51 City. — Wszystko wykryto — uciekaj! przedeklamował głosem śpiewnym.

Drzwi zatrzasnęły się, na dole zadźwięczał cicho dzwonek windy, zahuczały koła maszyny i wszystko ucichło.

Po wyjściu Morrisa, Holl, Fenche i Chester przycichli, a Baldwin spoglądał ciągle na zegarek.

— Zagrajmy jednego robra dla zabicia czasu — zaproponował Fenche.

Wszyscy zgodzili się chętnie, bo czuli się jakoś nie swojo. Baldwin był roztargniony i nie patrzał prawie w karty. Nagle o kwadrans na dziewiątą wstał porywczo z krzesła i zbliżył się do telefonu.

— 5062 — zawołał sucho.

— To numer jego własnego telefonu — szepnął Holl.

— Czy to ty? Mary?

Towarzysze niechcący zaczęli słuchać.

— Czy pani w domu?... Wybiera się?... wychodzi?... Powiedz pani... a! to ty, Ellen. — Jestem nie zdrów... za pół godziny przyjdę...

Kiedy Baldwin odszedł od telefonu, był bardzo blady i wyglądał rzeczywiście na chorego.

Może odprowadzić ciebie, przyjacielu? — zapytał Fenche.

— Nie trzeba — odparł krótko. — Dowlokę się sam do domu. Bardzo żałuję, że muszę was opuścić. Kłaniajcie się Morrisowi. Do widzenia!

— Nie rozumiem, co mu się dzisiaj stało? — zauważył Holl, kiedy drzwi za odchodzącym zamknęły się.

* * *

Wysoki brunet z czarnemi oczami siedział w dużym pokoju przed biurkiem z głową opartą na ręku.

Było już prawie ciemno i tylko promienie elektrycznej lampki rzucały słabe światło na ściany gabinetu.

Wskazówki małego, porcelanowego zegarka, stojącego na biurku, wskazywały kwadrans na dziewiątą.

Chwilami promienie światła padały na twarz mężczyzny i wtedy widać było, że usta jego poruszały się. Nagle wstał i prędko zaczął chodzić po pokoju.

— Nie! ja nie chcę! — wykrzykiwał prawie głośno — raz już trzeba skończyć!

Umilkł, lecz nie przestał chodzić, co chwila zawadzając o meble.

— Tak, jutro siądę na statek — odezwał się znowu. — Nie widząc przed oczami...

Na dole odezwał się przenikliwy głos dzwonka. Na twarzy mężczyzny odmalowało się przerażenie. Słychać było c[illegible] kroki i rozmowę w przedpokoju. Schody zaskrzepiały i [illegible] drzwi gabinetu ktoś zlekka zapukał. Wysoki brunet zerwał się, jakby go kto uderzył po głowie. Pukanie powtór[illegible] się znowu.

— Proszę wejść — prawie z gniewem zawołał gospodarz.

— Przepraszam, że przeszkadzam, sir — powiedział służący — ale przynieśli telegram.

Mówiąc to, podał żółtą kopertę i wyszedł, zamknąwszy cichutko drzwi za sobą. Wysoki mężczyzna przeczekał, aż służący zeszedł ze schodów, poczem zbliżył się do okna i pomimo słabego światła przeczytał telegram.

Dokoła była zupełna cisza; stary dom, jakby czekał, że oto za chwilę wybuchnie nad nim katastrofa.

Człowiek pod oknem nie poruszał się. Nagle po całej postaci jego przebiegł dreszcz.

— Boże! — zawołał nagle i wybuchnął takim dziwnym śmiechem, że służący, znajdujący się w tej chwili w spiżarce na dole, drgnął i przeżegnał się. Znał doskonale głos swego pana, ale takiego śmiechu jeszcze nigdy nie słyszał — było w nim coś waryackiego, nienaturalnego. Czyżby praca umysłowa mogła tak źle wpłynąć na mózg?

W dziesięć minut potem wysoka, otulona płaszczem postać, zeszła ze schodów na dół i wyszła frontowemi drzwiami. Na dworze padał rzęsisty deszcz. Wyszedłszy na ganek, postać zatrzymała się chwilę i jakby zrobiła krok wstecz. Lecz za chwilę ręka pewnym ruchem zamknęła drzwi, postać wyszła na ulicę i, skierowawszy się we wschodnią stronę miasta, znikła w ciemnościach.

Światło elektrycznej latarki zadrżało i prawie przygasło, a kiedy zajaśniało znowu, w alei od strony zachodniej pokazał się jakiś człowiek. Prędko wbiegł on po schodach ganku i z nerwową gwałtownością nacisnął guzik elektrycznego dzwonka. Służący w jednej chwili otworzył drzwi. Zazwyczaj spokojna jego twarz wyrażała zdziwienie.

— Jakto... ja... przepraszam sir, myślałem, że to pan wrócił.

— Czyż pan wyszedł, Jakubie? — zawołał wchodzący.

— Tak, może będzie pięć minut temu.

— Czy nie otrzymał on jakiego telegramu?

— Owszem, sir, przyniesiono go przed pana wyjściem.

— Czy nie wydał ci się pan niespokojnym?

— Śmiał się, jak waryat.

— I natychmiast wyszedł z domu?

— Tak, słyszałem, jak zatrzasnął drzwi.

Gość drżał, jak w febrze.

— Muszę koniecznie odszukać pana — powiedział głosem wzruszonym.

— Co się stało? — zapytał wystraszony służący, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi, ponieważ gość, zbiegłszy prędko ze schodków ganku, był już na ulicy.

Nie upłynęło pięciu minut, kiedy dzwonek rozległ się znowu i chłopak z telegrafu przyniósł drugi telegram.

Z wybiciem godziny jedenastej zgrzytnął klucz w zamku i do pokoju wszedł przemoczony do nitki Palliser.

— Chwała Bogu, że pan wrócił — mówił uradowany służący. Jest drugi telegram.

Wysoki człowiek milcząc rozerwał kopertę i, położywszy blankiet na stole, rozprostował go rękami.

Służący z ciekawością i niepokojem śledził ruchy pana.

Palliser czytał telegram, lecz zdawało się, że nie rozumie znaczenia jego. A kiedy wstał i podniósł głowę, służący cofnął się z przerażenia: twarz jego pana była podobna do maski trupiej, na której, jak dwa jarzące się węgle, świeciło się dwoje czarnych oczu.

— Kiedy przyszedł ten telegram? — zapytał.

— We dwadzieścia minut po wyjściu pana.

Służący mówił jak we śnie.

— Był także pan Baldwin. Ogromnie zaniepokoił się, dowiedziawszy się, że pan otrzymał telegram i mówił, że musi koniecznie znaleść pana.

Służący umilkł. Dziwna, podobna do maski, twarz oddaliła się. Po chwili skrzypnęły drzwi i do przedpokoju wionęła struga świeżego powietrza.

Służący wybiegł na ulicę.

Deszcz już ustał, lecz silny wiatr dął jeszcze i przeleciał gwałtownym porywem, jak westchnienie umierającego człowieka.

Na ulicy nie było żywej duszy.

— Wszystkiemu winien zły duch — powtórzył Che-

ster po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut. — To jego sprawka.

Morris milcząc podniósł brwi.

— Nie ciebie mam na myśli, Tomaszu — pospiesznie dodał Chester. — Nie mogłeś tego przewidzieć. W każdym razie jednak to djabeł poddał nam tę myśl.

— Już dwa tygodnie minęło i nic dotąd nie wiadomo, — zauważył Fenche.

— Gazety przepełnione są tak znanemi przypuszczeniami — powiedział Holl. — Wynaleziono przynajmniej a tuzin rodzajów samobójstwa i przyczyn zniknięcia Pallisera. Dokuczyły mi już te ciągłe domysły reporterów.

Morris wyjął z kieszeni gazetę.

— Nową nić może dać tylko treść telegramów, jakie Palliser otrzymał tego nieszczęsnego wieczoru, Towarzystwo telegraficzne przez długi czas wzbraniało się wydać ich tajemnicę, ale w końcu musiało ustąpić, a potem policya prawdopodobnie zawiadomiła reporterów. Jak wam wiadomo, pierwszy telegram zawierał tylko jedno słowo: „Baine“. Drugi znamy lepiej: „Wszystko wykryło się — uciekaj“...

Służący opowiada, że po przeczytaniu pierwszego roześmiał się dzikim śmiechem, a po przeczytaniu drugiego nie uśmiechnął się nawet. W każdym razie oba zmusiły go do ucieczki z domu. Różnica tylko w tem, że po pierwszym jeszcze wrócił, a po drugim już nie.

Morris umilkł i wziął ze stołu arkusz papieru.

— Czy próbowaliście odgadnąć znaczenie słowa „Baine“ — zapytał.

— To może być jeden wyraz albo cały frazes — odrzekł Holl. — Reporterzy tłomaczą go w najrozmaitszy sposób.

— A jednak posiada on jedno tylko znaczenie — powiedział Morris, głosem tak pewnym, że koledzy spojrzeli na niego z ciekawością.

— Czy wiesz, co on oznacza? — zapytał Chester.

Morris podał mu arkusz papieru, na którym napisany był tylko jeden wyraz greckiemi literami.

— Przetłomacz — zawołał Frenche.

Zamiast odpowiedzi Morris napisał ogromnemi literami: „Przyjdź!“

— Rozumiem! Tryb rozkazujący, druga osoba liczby pojedyńczej. Czekano nań gdzieś.

— I tam też poszedł — zauważył Frenche.

— Czy Baldwin był u ciebie w tych dniach? — zapytał Chester.

— Nie — odrzekł w zamyśleniu Morris — nie był. Wogóle w ostatnich dwóch tygodniach zmienił się on bardzo i jest zupełnie przekonanym, że zniknięcie Pallisera, to jego wina. Wysiaduje bezustannie pod drzwiami jego domu i zapomniał zupełnie o swoich klientach.

— A jakże on tłomaczy to całe zajście z Palliserem?

— Nie tłomaczy wcale — odrzekł Holl. — Wczoraj moja żona długo rozmawiała z nim i z jego małżonką. Przypuszcza on, że jest w tem jakieś oszustwo, ale jakie — nie wie.

— A ty, Morris, co myślisz? Czy nie ma w tem winy jakiejś kobiety?

— Być może — zgodził się Morris. — Wyraz „Przyjdź“ wskazywałby na to, ale przecież niewiasty nie posługują się językiem greckim... Jestem zresztą najmocniej przekonany, że jeżeli mężczyzna przez długi czas nie zwraca uwagi na kobiety, to z czasem musi to odcierpieć. Ale nie przypuszczam tego o Palliserze. Finansowe jego sprawy były też w zupełnym porządku. Nieprzyjaciół wcale nie miał. Po prostu nie mogę zrozumieć, coby to być mogło. Żal mi go serdecznie, szczerze go lubiłem.

— I my wszyscy także — powiedział Fenche. Jestem pewny, że go już nie ma na świecie.

* * *

(Dokończenie nastąpi).

Maryan Jastrzębiec.

Nim wzejdzie dzień...

Powieść na tle wypadków Królestwa Polskiego 1905 r.

21) (Dokończenie.)

Dość niezręcznym ruchem wyjął z kieszeni ekranik i złożył go na stole. Ale Barbara odepchnęła go tak silnie, aż spadł ze stołu, rzuciła przytem jedyny wyraz:

— *Swołocz.* *)

Wyrazowi temu towarzyszyło spojrzenie pełne takiej pogardy, że krew uderzyła do czoła Zubczyka. Podniósł się drżący i stając przed nią w groźnej postawie, rzekł stłumionym przez gniew głosem:

— Barbara Josifowna, ty nie nadużywaj mojej cierpliwości! Ja cię proszę pokornie, a ja bym mógł stanowczo rozkazać! Ja cię trzymam w garści tak!.... Ja znam twoje sprawki!..... I jeżelim dotąd milczał to przez wzgląd na Pankowa, który jest dobry mój druh!... Ale ja wiem!... Ja wiem, kto uprzedził Sziłowa, ja wiem, kto pomógł ukryć dokumenty z drukarni na Dzikiej, ja wiem, kto dał pieniądze stowarzyszonym w Białymstoku!... Ja od niedawna odkrył to wszystko, ale ja wiem z takiego źródła, że mi się nie wykręcisz! Ja cię dziś zgubić mogę, a ja zniżał się do prośby!.... ja, co mógłbym!...

Barbara wstała już od dłuższej chwili, twarz jej płonęła, postacią dreszcz wstrząsał.

— Aż tyle wiesz!... Na Boga, to niewiele!... Mogłabym ci więcej powiedzieć, gdybyś był wart rozmowy ze mną. Ale ja cię odprawię krótkiemi słowy: choćbym miała jutro zawisnąć na szubienicy, nie tylko nie ruszę palcem dla ułatwienia twych niecnych planów, ale będę przeszkadzać im wszelkiemi siłami! Dziś jeszcze uprzedzę Iżycką, aby ukryła się przed tobą jak przed zbójem.

— Ty kanalio szkodliwa! nie odrodna córko twego lotra ojca! krzyknął rozwścieczony żandarm.

Jak zraniona lwica rzuciła się ku niemu Barbara.

— Ty będziesz mego ojca zniesławiał, ty nędzniku!... A więc słuchaj mnie, nie zginąłeś od noża i od kuli, bo to za szlachetna broń, taki wściekły pies, jak ty, powinien mieć rozstrzaskany łeb kamieniem!.... Masz!...

Ciężki przycisk, zlepek uralskich kamieni i kryształów gwizdnął w powietrzu; rozległ się łoskot, jęk, upadek ciała. Krew z mózgiem trysnęła z otwartego czerepu Aleksandra Dimitrowicza Zubczyka. Na łoskot wbiegła służba, zrobiło się zamieszanie, wzywanie lekarza i gospodarza domu. Nadbiegł niebawem w towarzystwie kilku mężczyzn.

— Na Boga, Zubczyk zabity!... mózg aż wytrysnął!... Już zesztywniał!... A gdzie zabójca?... Uszedł?...

— Łapać zabójcę!

— Barbara, ty musisz wiedzieć z kim on tu był w waszem mieszkaniu.

— Ze mną.

— Więc któż go zabił?

— Ja!

---

*) Wysoce obelżywy wyraz.

— Ty?...

— Tak ja!... Barbara Josifowna Łunina!

XXIII.

Slub Wandy naznaczony był na 11-go listopada, więc od połowy już października przebywała w Warszawie dla wykończenia wyprawy. Rozpromieniona osobistem szczęściem, głuchą była na toczone wokoło dysputy polityczne o doniosłości powszechnego strejku, przygotowywanego w Rosyi, o zaburzeniach w niektórych miastach, o zapowiadanym manifeście wielce liberalnej natury. Ją niepokoił jedynie strejk kolejowy, rozpoczęty 25-go października, podejrzywając w nim szkopuł, który zmusi ją do opóźnienia ślubu. Jak dziecko naprzykrzała się wszystkim pytaniami.

— No, moja Anielciu, przecież niemożliwe, żeby kolej stała dłużej jak tydzień.

— W Rosyi wszystko możliwe!

— Nieznośna jesteś, mówisz tak umyślnie, żeby mi przykrość zrobić.

— Pójdź do Zygmusia, może on cię pocieszy.

— Mój Zygmusiu, wszak prawda, że to jest niemożliwe, żeby strejk kolejowy miał się przeciągnąć przez listopad.

— Mówią, że o ile cesarz nie przychyli się do wszystkich żądań Związku Związków, koleje nie ruszą choćby do Nowego Roku.

— Ależ to niepodobieństwo! przecież większe miasta będą ogłodzone.

— Będą.

— Wszak to może wywołać oburzenie ludności na tych, którzy strejkują, a przez to ich nędzy są sprawcami

—Z pewnością wywoła.

— Więc na czem się to skończy?

— Na powszechnej rewolucyi.

— Jesteś niemożliwy! Nieznośniejszy jeszcze od Anielki. Wy oboje jesteście chorzy na śledzionę, a nawet na wątrobę, tak wątrobiarze!..... Cierpicie na żółć!... Ja się dziwię, że wasze dziecko nie jest żółte z zielonemi włosami! Doprawdy nieszczęśliwy każdy, kto blisko was choć jakiś czas przebywać musi! Jak mamę kocham, wy każdego doprawdzicie do hipochondryi. Wy umyślnie takie rzeczy wymyślacie, byle nagryźć, byle struć!..... No, mój Boże, przecież to przechodzi granice prawdopodobieństwa, aby na początku XX. stulecia miał w państwie kulturalnem nastąpić taki zastój i żeby.....

— Wiesz do czego to doprowadzi? odezwał się z uśmiechem milczący dotąd Tadeusz. Oto koleje będą stać, delegaci będą pertraktować, mieszkańcom głód będzie dokuczał, wówczas ten i ów krzyknie: „Wiecie, czemu taka bieda? Wiecie, kto jej sprawcami? — Żydzi! — Bijmy żydów!...“ I zaczną się „judenhece.“ Wszystkich żydów wybiją! Wówczas rząd wypuści na lud czarne sotnie! Czarne sotnie wybiją wszystkich naszych, nasi rzucą się.....

Wanda uszy zatkała.

— Uwzięliście się na mnie!... Wyjadę do Męcin!

— A zamówiłaś furmankę?

— Waciu, dobrze, że nadchodzisz, tak mi dokuczają wszyscy!

— Nadchodzę, ale ze złemi wiadomościami. Car ustraszył się wrzenia i podobno ma uczynić Trepowa dyktatorem. Koleje wobec tego nie ruszą, wiedząc, że wdały się w decydującą grę, ktoś tu musi kozła wywinąć, albo liberały, albo reakcyoniści..... Czego ty płaczesz, Wanduchna?

— Boi się o Trepowa, zaśmiał się Tadeusz.

— Już ja widzę, że nasz ślub przeciągnie się do karnawału, albo do wiosny.

— Bardzo dobrze, siostrzyczko, młode pary powinny tylko na wiosnę wesela wyprawiać, z ptaszętami gniazdka zakładać.... Zostawcie jesienie staruszkom..... Któż tak gwałtownie dzwoni?

....Od zimy, ile razy usłyszę taki waryacki dzwonek, zaraz stają mi przed oczami żandarmi.

Do pokoju bez tchu prawie wpadła pani Zofia. Była rozczerwieniona, oczy jej pałały, w ręku podnosiła wysoko jakąś zadrukowaną kartkę.

— Konstytucya! krzyknęła i wybuchnęła płaczem.

Rzucono się ku niej, wydzierano świstek z rąk do rąk.

Manifest zaczynał się od słów:

„Bunty i wstrząśnienia nawiedzające Nasz kraj boleśnie wzruszające serce Nasze“.

A dalej.

„Obdarzyć ludność swobodą opartą na niezachwianych zasadach prawdziwej nietykalności osobistej, swobody słowa, zebrań i stowarzyszeń. Ustanowić jako niezbitą zasadę, iż żadne prawo nie może wejść w życie bez dumy państwowej i żeby wybrani przez naród mieli prawo kontroli ustawodawstwa i powołanych przez Nas władz wykonawczych.....“

I tak dalej i tak dalej!

Wiele pięknych, próżnych słów!

. . . .

Nazajutrz stutysięczny tłum wyległ na ulice Warszawy. Mężczyźni, kobiety, dzieci wszystkich stanów, postępowali za chorągwiami amarantowemi ze znakami orła i Bogarodzicy, ze sztandarami narodowemi, wydobytemi z archiwów, wypłowiałemi przez czas, poszarpanemi przez kule, z chorągwiami cechowemi niesionemi przez dumnych z godności chorążych, rzemieślników. O mury uderzył od 50 lat nie słyszany hymn „Boże coś Polskę,“ śpiewany z entuzyazmem przez łzy, rzucany w niebo z fanatyzmem budzącego się ludu. I padły z ust mówców słowa natchnione, powołujące do pracy dla ukochanej, z grobu powstającej Ojczyzny. Warszawie pozwolono głośno wykrzyknąć: O tam serce Polski!

Wacław, prowadząc narzeczoną, ściskał jednocześnie dłoń, idącego obok Tadeusza. Osłabiony przebytą ciężką chorobą, drżący był i zdenerwowany. Wpatrzony z ekstazą w powiewający las ojczystych proporców, długo poruszał wargami, zanim padły z nich pełne gorącego natchnienia wyrazy:

— Wszedł dzień!

— Nie, — szepnął Tadeusz, — to dopiero pierwszy brzask.

Od strony Teatralnego placu rozległ się huk salwy karabinowej, a po nim, zbite w jeden chór, tysiące jęków, wrzasków, zgiełku panicznego. Przerażony tłum wzrok i słuch wytężył w tę stronę. Tadeusz pobladł jak ściana.

— Słyszysz? — to dzwon na jutrznię. Tam już krwawy promień padł i padnie ich jeszcze wiele, zanim wzejdzie złote słońce, nim wzejdzie dzień, co powoła wszystkich do pracy na zachwaszczonych niwach, przy zardzewiałych warsztatach.

— Aleśmy już bliscy dnia! — już bliscy!

Częstochowa, 17-go listopada 1905.

KONIEC.